

DELSA WALTON

ZAŠLUBINY

Rozdział I

Z zacisznego cienia balkonu Carolyn Dunn przyglądała się, jak mężczyzna włożył do ust papierosa. Graham pstryknął zapalniczką i spojrzął poprzez pokój pełen ludzi prosto na nią. Odwróciła się, by spojrzeć na morze i odbijające się w nim ostatnie promienie znikającego słońca.

W dali widać było sylwetkę amerykańskiego lotniskowca, który kierował się na południe, do wielkiej Bazy Marynarki San Diego w Coronado. Nie zważała już na dochodzące z tyłu śmiechy i rozmowy. Próbowала zebrać się w sobie i w końcu uspokoiła się. Widok Graya stojącego w drzwiach był dla niej niespodzianką, nie było go już od dawna w jej życiu.

Nagle usłyszała melodyjny dźwięk dzwonka. Odstawiła szklankę i poszła otworzyć drzwi. Wchodzący Jack udał, że przewraca się na nią. Objął ją w pół, szukając jej ust. Ze śmiechem wyzwoliła się z jego objęć.

– Jedzenie jest tam, kolego! – wskazała.

Spojrzała w brązowe, roześmiane oczy wysokiego mężczyzny o rozjaśnionych słońcem włosach. Czekał na nią z uśmiechem, który dobrze pamiętała.

– Gray?... To ty?! – wykrzyknęła oszołomiona. Wziął ją za rękę i powiedział do stojącej za nim dziewczyny:

– Wendy, kochanie, chciałbym, żebyś poznała moją przyjaciółkę ze studiów. To jest Carolyn Dunn. – Spojrzął na tłum za jej plecami. – Wygląda na to, że niewielu ze starej paczki pozostało. Prawda, Caro?

Jack przyniósł tacę z drinkami i Carolyn zaprowadziła ich do pokoju. Najpierw podsunął tacę małej, jasnowłosej Wendy.

– Oto, co obiecuję ci, ślicznotko, jeśli wyjdiesz za mnie dziś wieczór... nawet tylko na kilka minut – kusił.

Wychylona przez kuchenne drzwi Janet dawała gwałtowne znaki i Carolyn przeprosiła towarzystwo, by dowiedzieć się o co chodzi.

– Czego chcesz? – spytała, wchodząc do kuchni i energicznie zamykając za sobą drzwi.

– Czy to nie Graham Butler? – spytała podekscytowana Janet. – Lata minęły, odkąd go ostatni raz widziałyśmy. Co on tu robi? Jak nas odnalazł? Na Boga, Caro, co zamierzasz zrobić? To było tak dawno!

– Siedem lat temu – odpowiedziała machinalnie Carolyn. – Jack go... ich przyprowadził. Nie wiem, dlaczego, łak, to już siedem lat...

Janet spojrzała na przyjaciółkę badawczo.

– Uważaj, kochanie. Nie pozwól się znowu zranić. Umilkła zaniepokojona, lecz po chwili oczy jej zabłysły.

– Ale na Boga, czyż nie jest wspaniały? Taki przystojny, wykształcony, obyty i elokwentny. Och! Typowy łowca serc! – Dostała lekkiej chrypki i zaśmiała się. – Poważnie, Caro, uważaj na niego. Nie powtarzaj tego, co już było. Siedem lat! Wydaje się niemożliwe, by to mogło być tak dawno. Dobrze się czujesz?

Carolyn zaczęła się niecierpliwić.

– Gray nie jest częścią naszego życia, Janet, i to już od siedmiu długich lat! – Umilkła, lecz po chwili dodała asekurancko: – Ale wciąż jest naszym starym przyjacielem, czyż nie? Dla nas wszystkich. Pośpiesz się więc i chodź się przywitać.

Wróciła do zatłoczonego pokoju i podeszła do Graya. Spojrzała na niego figlarnie.

– Cóż, Gray...

– Cóż, Carolyn – odpowiedział. – Miałem nadzieję, że zobaczę tu ciebie i całą paczkę. Co słychać? Miasto zmieniło się tak, że ledwie je poznałem. – Rozejrzał się dookoła. – Wygląda na to, że nieźle dajesz sobie radę. Jack mówił, że nie wyszłaś za niego, ale że jesteście stale razem.

Carolyn badała jego twarz, nie odpowiadając przez długą chwilę. To nie był już ten sam zabawny, beztroski i niecierpliwy Gray, który uczynił tak pasjonującym jej szesnastoletnie życie. Jego twarz była chudsza niż przedtem, prawie koścista i mocno ogorzała od słońca. Uśmiechał się, pokazując białe zęby i zmarszczki wokół oczu... ale wrażenie pozostało takie samo. Było w nim opanowanie i cynizm, który w jakiś sposób ją zaalarmował. Cofnęła się o krok i wpadła na kogoś stojącego za nią.

– Carolyn? Bez rozmów o życiu intymnym? – Spokój jego głosu zaniepokoił ją. To nie był JEJ Grey.

– Nie... – zmusiła się do słabego uśmiechu. Przyjęcie widocznie go nie bawiło i zaczynała się niecierpliwić.

Jej rozmyślenia przerwał Jack.

– Chodź, Gray...

Carolyn odwróciła się i wyszła na balkon. Oparła się o barierkę i spojrzała w dół. Na południu, aż do drutu kolczastego na meksykańskiej granicy, rozciągał się sześciomilowy pas białej plaży. W miarę jak oczy stopniowo przyzwyczajały się do ciemności, zaczęła rozróżniać podnoszącą się z nad plaży mgłę i załamujące się o wybrzeże fale.

„To przyływ” – pomyślała.

Oparłwszy podbródek na dłoniach, spojrzała na wybrzeże o postrzępionych klifach i małych plażach. To był jej ulubiony widok – dziki i pierwotny. Może dlatego, że przypominał jej Monterey i półwysep Carmel, chociaż tutaj – bliżej równika – było znacznie cieplej. To zawsze przynosiło jej spokój.

Pochylając się, spojrzała z wysokości dziewiątego piętra na plażę poniżej. Ludzie niczym zabawki biegali po piasku lub walczyli na swych deskach surfingowych z ogromnymi falami. Ich słabe, ledwo słyszalne na tej wysokości głosy w niczym nie zakłócały spokoju. Jakie to szczęście, że ona i Janet zdołały zaoszczędzić na wynajęcie mieszkania.

Patrzyła, jak jeden z chłopców wjechał łatwo na falę, ustawił się pod kątem, podążając za jej toczącym się grzbietem, by w końcu spaść z wyrzuconej w powietrze deski i wraz z następną falą znaleźć się na plaży. Carolyn uśmiechnęła się lekko. Robiła to samo setki razy i w tym momencie czuła prawie zapach i smak słonej wody... Tak wiele razy robili to z Grayem, który był jej pierwszym nauczycielem surfingu.

– O czym myślisz? Chcesz mi o tym powiedzieć? – zapytał miękko Gray stając obok.

– Patrzyłam, jak ktoś płynął na desce i przewrócił się. Zatrzymałeś się u Jacka? – spytała.

– Nie, mieszkamy w Hiltonie na Harbour Island, bliżej lotniska. Janet zdecydowała się na karierę, czy ma jakieś plany? A ty, rozpoczęłaś pracę? Jack daje do zrozumienia, że ty i on jesteście blisko.

To nie brzmiało jak pytanie, raczej jak stwierdzenie. Niedbale pstryknął niedopałkiem, pozwalając mu powoli spadać na piasek.

Carolyn uderzyła zdawkowa obojętność w jego głosie i pytaniach.

– Tak, niewielu ze starej paczki pozostało – odrzekła chłodno. – Wielu pobrało się i wyprowadziło. Jack i Janet zostali. Trzymamy się razem. Znasz nasze motto: „Nic nie jest warte zachodu prócz śmiechu i miłości, i starych przyjaciół”.

Wzięła Graya za rękę i cicho dokończyła:

– A ty, Gray? Jesteś przecież jednym z nas. – Jej głos stał się cieplejszy.

– Naprawdę, Caro? – spytał miękko. – Minęło dużo czasu.

– Co robiłeś przez te siedem lat?

– To aż tak długo? Czas ucieka. Jack trochę pisał mi o tym, co u was słychać. Wiedziałaś, że byliśmy w kontakcie.

Oczyrna przeczesał tłum za jej plecami. Kiedy zwężyły się w znajomym uśmiechu, Carolyn odwróciła się, by zobaczyć kogo szukał. Spostrzegła uśmiechającą się Wendy i zobaczyła, jak dziewczyna z gracją podchodzi do Graya, kładąc mu zalotnie dłoń na ramieniu, a drugą dotykając krawata.

– Gray, kochanie, naprawdę musimy już iść, bo spóźnimy się na obiad – odwróciła się do Carolyn. – Niektórzy zostali specjalnie zaproszeni na ten obiad tylko po to, by spotkać Graya. To jakieś ważne interesy...

– Jestem gotów kochanie. – Odwrócił się do Carolyn. – Miło było znów cię spotkać. Przepraszam, że mogłem zostać tylko tak krótko, ale wiesz jak to jest.

Nadszedł Jack i otoczył Carolyn ramieniem, po czym oboje odprowadzili Graya i Wendy do wyjścia. W drzwiach Butler spojrzał na Carolyn.

– Spróbuję się z wami skontaktować jak wrócę z Nowego Jorku. Jeśli w ogóle wrócę, bo moje sprawy mogą się skomplikować. W przyszłym miesiącu muszę być w Australii. Zobaczymy. W każdym razie dzięki za drinka. Będziemy w kontakcie, Jack.

Poczuła się upokorzona. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek wcześniej dostała taką „odprawę”. Spojrzała na kłębiący się w pokoju tłum. Gray wydawał się być w jakiś sposób zgorzkniały. Cóż, ostatecznie to on od niej odszedł i nigdy nie zadał sobie najmniejszego trudu, by się z nią skontaktować. Wzruszyła ramionami. Tak, to już historia i nic więcej nie można zrobić. Było oczywiste, że Gray nie miał zamiaru do tego wracać. I chociaż nie zignorował jej całkowicie, był wystarczająco odpychający.

Weszła do kuchni, szybko odkręciła kurek i wypila mały łyk wody. Wzruszając ramionami, pomyślała, że lepiej robi, gdy wróci na przyjęcie i przestanie roztrząsać przeszłość. Jej życie było dobrze zorganizowane. Sprawa tej starej miłości już jej nie dotyczyła. Przeklęty Gray! Przewraca jej świat do góry nogami. Lepiej będzie, gdy zapomni o nim.

Weszła z powrotem do pokoju pełnego ludzi. Wszyscy pochłonięci byli własnymi sprawami. Nie czuła się zobowiązana do brania udziału w którejkolwiek z rozmów. Niecierpliwie odwróciła się w kierunku balkonu, wpatrując się w monotonna wznoszące się i opadające fale.

Gray z pewnością nie był już tamtym dwudziestodwuletnim szaleńcem, którego kochała tak zapamiętane. Wtedy zrobiłaby wszystko, co chciał. Miała szczęście, że opiekował się nią tak „staromodnie”. Faktycznie czuł się za nią tak odpowiedzialny, że jej ojciec nigdy by go o to nie podejrzewał. Zawsze odprowadzał ją do domu o wyznaczonej przez ojca godzinie z wyjątkiem tego jednego razu. Miał na nią oko, gdy pływali na desce, nie pozwalał jeździć z sobą na motorze po niebezpiecznym terenie.

Westchnęła. Może to zachowanie i pieszczoty sprawiły, że nabrała takiej pewności, że ją kochał tak samo jak ona jego. Dlatego tak trudno było zrozumieć, dlaczego nigdy nie miała od niego żadnych wiadomości. Teraz, połykając łzy, wspominała te wszystkie listy, które do niego napisała i nie mogła wysłać, nie wiedząc dokąd. Ale dzisiejsze spotkanie – chociaż minęło siedem długich lat – odsunęło wszystko na dalszy plan. To było coś, co zakłóciło dotychczasowy bieg jej życia.

Stała oparta o framugę drzwi, wpatrując się w ciemne morze. Gray miał teraz tę wewnętrzną energię i wolę, których brakowało mu w młodości. Pewność siebie onieśmiała ją; chłopiec, którego znała tak dobrze, był jej teraz prawie obcy! Odczuła jakąś stratę, choć zażyłość i znajomość przecież pozostały.

Poza tym ta dziewczyna, Wendy. Było oczywiste, że ona, Carolyn, nic nie znaczyła. Prawdę mówiąc, był bardziej atrakcyjny jako mężczyzna niż jako chłopiec. Ale był też oczywiście inny niż wtedy, gdy miała szesnaście lat. Teraz, w wieku lat dwudziestu trzech, jej nastawienie do życia i miłości było zupełnie inne. Przez ten czas otoczyła się ochronnym murem obojętności, bo inaczej nie zdołałaby powtórnie wytrzymać bolesnych zawodów.

– Hej, Carolyn! Wracaj na ziemię!

Jack pstryknął jej palcami przed oczami. Roześmiała się, gdy otoczył ją ramieniem i poprowadził do pokoju. Trzymał się blisko niej do końca przyjęcia, uprzejmie nalegając, by brała udział we wszystkim, co się działo.

W końcu goście rozeszli się. Pozostali tylko Jack i Janet. Szybko wzięli się do roboty i wkrótce było czysto. Jack opróżnił popielniczki i pozbierał serwetki, Janet zebrała szklanki i zaniósł je do kuchni, gdzie Carolyn płukała je i ustawiała w zmywarce. W końcu uruchomiła maszynę i zdjawszy buty rozciągnęła się wygodnie w fotelu pod oknem.

– Wyjeżdżam do rodziców na weekend, Carolyn – powiedziała Janet. – Nie chcę się spóźnić do Escondido, bo mama i tata zaczną się martwić. Bawcie się dobrze. Do zobaczenia w niedzielę wieczorem.

Podniosła małą walizeczkę i idąc do wyjścia kiwnęła Jackowi palcem.

Zamknął za nią drzwi i wyciągnął się na fotelu obok Carolyn. Przez chwilę siedzieli cicho, aż wreszcie Carolyn westchnęła lekko.

– To chyba było udane przyjęcie, co, Jack?

– Sądzę, że tak, ale teraz czas na kolację. Znam takie jedno miejsce: spokój, dobre

jedzenie przy świecach. Potem może przejażdżka wzdłuż wybrzeża? Dziś jest pełnia, więc powinien być wspaniały nastrój do... rozmów. Co o tym sądzisz, kochanie?

– Chętnie, Jack. Spokój to coś, czego mi dziś trzeba – odrzekła. Jack był wesołym kompanem i nie czuła przy nim „stłamszenia” jak czasami przy innych mężczyznach.

– Ach tak! Zmęczona i słaba... Niezdolna do oporu – mam nadzieję – powiedział ze śmiechem. Uniósł brwi w figlarnym spojrzeniu. – Wstawaj kobieto, chodźmy napełnić żołądki.

Pociągnął ją za rękę. Carolyn przeciągnęła się i poszła poprawić włosy i makijaż oraz wziąć płaszcz i jedwabną chustkę, którą założyła już w otwartym, sportowym wozie Jacka.

Zgodnie z zapowiedzią Jacka jedzenie było wspaniałe, a jego towarzystwo wesołe i przyjemne jak zawsze. Osiągnęli ten stopień zażyłości, jaki oznaczał starych, dobrych przyjaciół. Przez chwilę pomyślała, że może ciotka Martha miała rację; życie z Jackiem byłoby spokojne i bezpieczne, jeśli ktoś mógłby określić jego osobowość roześmianego dowcipnisia jako spokojną. Cóż, może to niepotrzebna krytyka. Zdała sobie sprawę, że nie czuła się z nim bliżej związana, a ich stosunki opierać się mogły tylko na szacunku. Ciotka Martha próbowała rozmawiać z nią kiedyś o tym, że „nadszedł czas by się ustatkować”, ale nie widziała celu zmieniać ich stosunki w coś więcej. Zawsze mogła się wycofać, gdyby jej wolność była zagrożona.

– Wracaj, wracaj, gdziekolwiek jesteś! – powiedział Jack, zapalając papierosa. – Chodźmy, zażyć księżycowej przejażdżki.

Otworzył samochód i przyciągnął ją ku sobie. Objął ją ramieniem i bacznie spojrzał w oczy, nim w końcu pochylił się szukając, jej ust. Carolyn biernie pozwoliła się całować. Po chwili roześmiała się i wsiadła do samochodu.

– To nie parking, Romeo.

Nieco poirytowany Jack zamknął drzwi i dużymi krokami okrążył samochód, by następnie wsiąść i zapalić silnik. Jadąc nadmorską drogą przez La Jolla i Mission Bay, zaczął się rozluźniać i w końcu zachichotał sam do siebie. Zatrzymali się na wznoszącym nad zatoką pagórku z wspaniałym widokiem na nocne San Diego. Jack wyłączył silnik. Noc była prześliczna i Carolyn usiadła wygodniej, by podziwiać krajobraz. Jack poruszył się i obróciła się w jego stronę. Ich usta spotkały się; pomyślała, że w taką noc nie ma w tym nic złego, Wyciągnął ramiona, by przyciągnąć ją bliżej i uporczywie napierając na jej usta próbował wywołać w niej trochę namiętności.

– Nie, Jack. Poprzestańmy na sympatii. Wiesz, że nie lubię przesadnych pieszczot.

Zobaczyła, że kurczowo chwycił kierownicę. Zrozumiała, że go zraniła.

– Carolyn, czy to przesadna pieszczota, gdy staram się pokazać, że cię kocham... i potrzebuję... i pragnę. Czy naprawdę nie czujesz do mnie nic więcej? Tylko zwykłą sympatię?

Delikatnie ujęła jego zaciśnięte dłonie.

– Och, Jack, jesteś wszystkim, czego dziewczyna mogłaby pragnąć: przystojny, oddany, męski i zarazem delikatny... Jestem pewna, że uszczęśliwisz jakąś dziewczynę jako wspaniały mąż. Jack, ja... ja...

– Ale nie ciebie, Caro?

– Przykro mi, Jack – odrzekła. – Ja cię kocham jak najlepszego przyjaciela i brata, jakim zawsze dla mnie byłeś. Może po prostu nie jestem z tych, co wychodzą za mąż. – Serce jej się ścisnęło, gdy to powiedziała.

– Cóż, miałem nadzieję, że będziesz moją dziewczyną. Straciłem dużo czasu, opiekując się tobą po odejściu Graya, ale zdawałaś się być taka samotna... Może weszło mi w krew otaczanie cię opieką... W każdym razie...

– Jak wspomniał brat, Jack. I wierz mi, że doceniam to.

– Tak. Chyba się pomyliłem. Może znajdzie się ktoś, kto będzie mnie chciał – powiedział z wymuszonym uśmiechem.

– Podobasz się dziewczynom, musisz tylko skoncentrować się na jednej z nich.

– Czy to dlatego nie traktujesz mnie poważnie? Jesteś zazdrosna?

Dotknęła palcem koniuszka jego nosa.

– Ależ traktuję cię bardzo poważnie... jak brata. Zostawmy to tak. Dobrze?

Milczał przez długą chwilę.

– Czy to ma coś wspólnego z tym, że dziś przyprowadziłem Graya?

– Odpowiedź brzmi, oczywiście, „nie”. Gray to inne czasy. Gray to przeszłość.

– Nigdy przedtem cię o to nie pytałem, nie chciałem budzić w tobie przykrych wspomnień. Czy ty... lub twój ojciec... unieważniliście ten meksykański ślub? – zapytał powoli.

Serce Carolyn ścisnęło się i odetchnęła głęboko, zanim odpowiedziała ze zduszonym gardłem:

– Ojciec nigdy się o tym nie dowiedział. Było w tym tyle niepotrzebnych emocji. Poza tym wszyscy mówiliście, że to nielegalne. Pamiętasz?

Po długiej chwili dodała:

– Czułam się wtedy jak wyrwana z korzeniami. Myślami wracałam do tego wiele razy. Dużo czasu zabrało mi dojście do siebie po tym „starcu” – jak to określił tata.

– Kochanie, nie jestem pewien, czy to było legalne. Powinnaś to sprawdzić.

– Być może.

– Spotkanie z Grayem przywodzi stare wspomnienia, czyż nie? Wiedziałaś, że Gray i ja pisaliśmy do siebie? – mówił cicho Jack.

– Usłyszałam o tym dziś wieczór.

– Nasza przyjaźń z Gray'em przetrwała próbę czasu. – Zamyślił się. – A to już ładnych parę lat.

– Siedem – powiedziała. Rzucił jej baczne spojrzenie.

– Tak – powiedział stanowczo. – Siedem. Wiesz, że Grey był załamany, kiedy twój ojciec nie powiedział mu, dokąd wyjechałaś i kiedy jego listy wracały do niego nie otwierane. Pisał i dostawał listy z powrotem. Jeden przysłał do mnie, ale ja też nie wiedziałem, gdzie jesteś, dopóki półtora roku później nie wróciłaś. Twój ojciec mnie także nie chciał nic powiedzieć. W każdym razie Gray wyjechał z rodzicami dzień po twoim zniknięciu. Po pobycie w Australii poszedł do szkoły w Anglii. Później zmarł mu ojciec i na jego barki spadły rodzinne interesy. Gray ciężko pracował, by wreszcie postawić wszystko na nogi. Tak czy inaczej, nie

miał wiadomości od ciebie i sądzę, że tak jak ty wydorósł i... zapomniał.

Carolyn siedziała cicho, słuchając jego wyjaśnień o sprawach, o których dotąd nie miała pojęcia. Dobrze było wiedzieć, że Gray próbował, choć jej tata go nie zrozumiał. Wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej.

– W każdym razie, Caro, sądzę, że każdy z nas chciał cię w jakiś sposób chronić... Baliśmy się o ciebie – powiedział i zamknął jej zimne dłonie w ciepłym, przyjaznym uścisku.
– Nie pozwól zranić się znowu Grayowi ani komukolwiek innemu. Wycierpiałaś już wystarczająco dużo. Musisz też zdać sobie sprawę, że Gray żyje teraz w świecie zupełnie innym od naszego.

Siedziała tak przez długą chwilę, po czym wstrząsnęła ramionami, tak jakby chciała zrzucić z nich jakiś ciężar.

– Powiem ci to, co powiedziałem dziś wieczorem Janet. Czas i odległość oddzieliły Graya od naszego życia bardzo skutecznie. Tamte lata to przeszłość, to czas, który przeminął. Ani on, ani my już nie jesteśmy tacy sami, ale jest wciąż naszym przyjacielem. – Roześmiała się lekko. – Poza tym wygląda na to, że jest nieosiągalny.

– Tak, ta mała blondynka prezentuje się nieźle jako kandydatka na jego „pierwszą damę”. Zachowuje się, jakby byli już zaręczeni, a on zdaje się jej ulegać. To Australijka. Jedzie z nim do Nowego Jorku. Opowiadała mi o nocnych lokalach i teatrach, które muszą zaliczyć.

Ujął lekko jej ściśnięte palce i kontynuował:

– To tylko przestroga, kochanie. Kocham cię, wiesz o tym. Okay, okay... jak brat. – Pocałował koniuszek jej nosa i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Potem już nic nie mówiąc, odprowadził ją do drzwi mieszkania.

– Nie wejdę do środka. Dobranoc, siostrzyczko. Do zobaczenia.

Kiedy była już gotowa do snu, pomyślała, że dobrze się stało, że Janet była teraz z rodzicami w Escondido. Dzięki temu miała czas na uspokojenie kłębiących się myśli. I na wyciągnięcie wniosków na przyszłość.

Rozdział II

Carolyn usiadła i zamyślona zapatrzyła się w mieniące się blaskiem księżycy fale oceanu. „Siedem lat! – pomyślała. – To był długi czas”. I choć dzisiejsze spotkanie z Grayem ożywiło jej myśli i uczucia, apogeum swej pierwszej miłości miała już dawno za sobą.

Zgasiła światło i wsunęła się do łóżka, naciągając kołdrę. Podłożyła ramiona pod głowę i zapatrzyła się w ciemność.

Gray był taki sam i jednocześnie zupełnie inny... Starszy i poważny. Wydatna kwadratowa szczeka nadawała jego twarzy wyraz śmiałości. Był nienagannie ubrany, według najnowszej mody i otaczała go aura poważania sukcesu. Wyglądał atletycznie i zgrabnie. Był tak czysty i wypielęgnowany, że przyjemnie było stać u jego boku.

Głęboko zaczerpnęła powietrza i westchnęła. Teraz był światowcem... Miał tę pewność siebie, która sprawiła, że wydał się jej obcy i że znikła gdzieś ich dawna zażyłość. Wspomnienia napłynęły do niej jak fale. Znów poczuła przyływ niepohamowanego uwielbienia i miłości, tak jak wtedy, gdy miała szesnaście lat. Obróciła się niespokojnie. Szesnaście!

Przez te lata nauczyła się w końcu, że takie żywiołowe i wielkie uczucia cechują tylko niedojrzałe dziewczęta. Dlatego lepiej będzie, jeśli nie pozwoli sobie drugi raz na podobne zaangażowanie, zwłaszcza jeśli to, co mówił Jack, było prawdą. Domyślała się, że Gray był zaręczony z Wendy lub tego bliski.

„I co po tym wszystkim robił w San Diego?” – rozmyślała.

Kiedy ostatnio o nim słyszała, był w szkole w Monachium, w Niemczech. Zdobył wykształcenie, jak chciała jego rodzina, ale z pewnością nie poszedł w ślady ojca. Jako młoda dziewczyna nie przykładła dużej wagi do faktu, że jego ojciec był bogatym Australijczykiem, skierowanym przez rząd do pracy w Los Angeles. Gray zdawał się być z dala od tego. Może dlatego, że studiował na Uniwersytecie w San Diego. Był po prostu „jednym z wielu”, przyjacielem Jacka. Zawsze był z nią, otaczał opieką... a ona kochała go miłością graniczącą prawie z nabożeństwem.

Przykryła oczy ręką, próbując zatrzymać powracające uparcie jaskrawe wspomnienia tamtej niedzieli.

W sześć osób – Jack i Janet, Brian i Nora oraz Carolyn i Gray – wybrali się do Tijuany na walki byków. Carolyn oglądała je po raz pierwszy i była bardzo podekscytowana tym, że meksykański tłum wołał „ole!” za każdym razem, gdy torreador mijał się z bykiem. Gorące słońce, nastrój fiesty w całym amfiteatrze, słoneczne iskry w błękicie pobliskiego Pacyfiku plus emocjonujące uczucie, że była z Grayem w obcym kraju, nadały tej chwili szczególnego uroku.

Wśród rozprawiającego po hiszpańsku tłumy doszli wolno na parking i wyjęli kostiumy kąpielowe z bagażnika samochodu. Wszyscy zbiegli w dół na pobliską plażę. Była zatłoczona, a ponieważ i fale nie nadawały się do surfingu, rozważali, czy zostać tu czy pojechać do Silver Strand po amerykańskiej stronie granicy.

Wtedy Janet, będąca „końską maniaczką” (jej rodzice mieli małe rancho w Escondido) zaproponowała:

– Trochę dalej w dole wynajmują konie. Moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę po plaży w kostiumach kąpielowych. Co wy na to?

Jednocześnie wbiegli na wzgórze i usadowiwszy się w samochodzie, ruszyli w podróż na południe.

Konie ożywiły się, przeskakując fale. Rumak Carolyn był najszybszy, pognała więc pierwsza, a za nią Gray na swoim pojeźdźku. W końcu pozwoliła mu się dogonić. Zsunęła się z konia i poprowadziła go w fale. Gray podążał za nią, co jakiś czas schylając się i chlapiąc na nią, ze śmiechem, garściami wody. W końcu wyszli na piasek i wolno skierowali się ku pozostałym, trzymając się za ręce i prowadząc konie.

Mieli właśnie wejść znów do wody, by okrążyć oddzielające ich od reszty towarzystwa skały, gdy Gray przyciągnął ją ku sobie. Delikatnie odgarnął z twarzy kosmyk włosów.

– Wyjeżdżam w środę do Australii – powiedział. Spojrzała na niego oszołomiona i jej oczy wypełniły się łzami. Opadła na kolana. Gray usiadł obok i delikatnie podniósł palcem jej podbródek.

– Caro?

Jej wargi zadrżały, gdy ją pocałował.

– Chciałabym... – wyszeptała, przytulając się do niego.

– Wiesz, że jesteśmy zbyt młodzi, prawda? – powiedział, odsuwając ją delikatnie od siebie, by spojrzeć jej w oczy.

– Wciąż tego chcę – powiedziała.

Rozległ się długi, przenikliwy gwizd i odwrócili się. Tamci machali ku nim rękami. Nadszedł czas powrotu.

– Znam małą restauracyjkę w Ensenada – zaproponował w samochodzie Jack. – Trochę się spóźni my, ale wytłumaczmy to jakoś naszym rodzicom, dziewczyny. Co wy na to? To ostatnia szansa, Gray. W porządku?

Wszyscy zgodzili się i ruszyli na południe wzdłuż malowniczego wybrzeża Meksyku. Dobre jedzenie, meksykańska muzyka i tańce ludowe, jak również rozsądna dawka *tequila*, napęłniły ich serca radosnym uczuciem. Kiedy zaczął się dancing, Carolyn ukryła się w ramionach Graya i zaczęli tańczyć po zalanym blaskiem księżycy patio.

– Kocham cię Gray, pamiętaj, na zawsze – powiedziała miękko.

– Słodka. Moja słodka dziewczynka – szepnął, przytulając ją mocno.

– Jest dziesiąta. Powinniśmy już wracać – powiedziała Janet w ramionach Jacka. – To prawie sto mil i będzie już po północy, kiedy będziemy w domu.

Gray i Carolyn wolno podążyli za resztą w kierunku parkingu.

– Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś zrobić w ostatnią niedzielę swego pobytu w Ameryce, Gray? – zapytał Jack. – Zostały nam dwie godziny.

– Masz na myśli „w Meksyku”, czy tak? – sprecyzowała Janet.

– Patrzcie, tu jest jeden z tych pałaców ślubów. – Jack wskazał na szyld nad drzwiami, na którym widniał wypisany wielkimi literami napis: „ŚLUBY”. – Wchodzisz, płacisz

dwadzieścia dolarów, wypełniasz formularz i bierzesz ślub, ó tak. – Pstryknął palcami.

Wszyscy roześmieli się i wtedy ktoś powiedział:

– Za parę dni wracasz do Australii. Chcesz jeszcze jednej przygody? Spróbuj! Ożeń się! To nigdzie nie jest tak przyjemne jak w Meksyku.

Gray roześmiał się, przyciskając Carolyn do swego boku.

– Kogo mam poślubić? To dziecko?

– Nie jestem dzieckiem! Mnóstwo dziewczyn wychodzi za mąż w moim wieku! – powiedziała, odpychając go. – A poza tym, kto powiedział, że będę chciała?

Gray ze śmiechem chwycił jej dłonie.

– A chciałabyś, kochanie? Wyjdiesz za mnie?

– Tak – wyszeptała.

– Halo, moja dziewczyna mówi „tak”. – Gray roześmiał się, okręcił ją dookoła i postawił na ziemi.

Podniecona Carolyn, śmiejąc się, przylgnęła do niego na chwilę, by odzyskać równowagę, po czym wyrwała się i zaczęła biec po ulicy.

– To znaczy, jeśli mnie złapiesz – zawołała. Zaczął ją gonić.

– Nie doczekasz dnia, w którym uda ci się uciec ode mnie, ptaszyno – śmiał się.

Przebiegła kilka metrów, nim znów znalazła się w jego ramionach.

– Poddajesz się? – spytał.

– Poddaję – wyszeptała zziębnięta. Oparła głowę na jego piersi i tak pozostali, dopóki reszta nie dołączyła do nich.

– Tu jest następny sztyl. Nie wiem, czego oni się boją, skoro to i tak nieważne po przejściu granicy. Po prostu papierek i tyle.

– Czy to prawda? – spytał Gray.

Nagle chwycił rękę Carolyn i weszli na ciemne schody w kierunku światła.

– To będzie pamiątka. Okay?

Przestraszona, ale z błyszczącymi oczami, skinęła głową, a za nimi ruszyła reszta.

Co było potem? Pamiętała twarz Graya i wiedziała z pewnością, że oddała mu swoje serce i pragnęła, by było tak zawsze. Cóż, może kiedyś będzie tak naprawdę!

Po krótkiej ceremonii wszyscy zeszli ze schodów, śmiejąc z ich bez troski i przerywając sobie nawzajem w dowcipach.

„Państwo młodzi” zostali; Gray wyjął dwudziestodolarowy banknot ze swego zawsze pełnego portfela i wręczył go urzędnikowi, który udzielił im ślubu. Wreszcie wziął ją pod rękę i poprowadził do wyjścia.

– Halo, pani Butler – powiedział miękko, schylając głowę i dotykając ustami jej ust w długim pocałunku. Podniósł głowę, złapał jej rękę i zbiegli na ulicę.

Kiedy dotarli do zaparkowanego thunderbirda, pozostali ze śmiechem kazali im zająć tylne siedzenie, podczas gdy sami ścisnęli się na przednim.

– To będzie krótki miesiąc miodowy i krótkie małżeństwo. Tylko dwugodzinne, dzieciaki, więc nie traćcie czasu. Daj mi kluczyki, Gray.

Gray wręczył im kluczyki, postanowiwszy przedłużyć pasjonującą przygodę.

Było około północy, gdy wreszcie opuścili miasto Estenada. Wszystkie trzy dziewczyny obawiały się reakcji rodziców na swój późny powrót, ale to tylko dodawało emocji całej eskapadzie.

Carolyn wiedziała, że koło trzeciej dotrą do domu i bała się, że ojciec będzie się martwił. Zawsze z wyrozumieniem słuchał jej zwierzeń i była pewna, że i tym razem zrozumie i przebaczy im, zwłaszcza teraz kiedy Gray miał wyjechać. Jednak nie myślała o tym, bo Gray znów zamknął ją w swych ramionach.

– Caro, kochanie, moja słodka dziecinko. Przez pełne dwie godziny należysz do mnie, tylko do mnie, moja mała żono – mówił tuż przy jej ustach. – Kochasz mnie?

Serce zabiło jej mocniej i ufnie osunęła się w jego ramiona.

– Zawsze, Gray. Zawsze... zawsze... i zawsze! – przyrzekała żarliwie.

Padające na morze światło księżyca i białogrzywe fale rozbudziły w Carolyn bolesną świadomość piękna tej nocy. Myśl, że za dwa dni nie będzie już z nią Gray, nie dawała jej spokoju. Przyłgnęła do niego ustami, poczuła na twarzy jego oddech i objęła go ramionami za szyję. Sięgnęła palcami do guzików jego koszuli i głaskała jego pierś, pragnąc być jeszcze bliżej.

– Lepiej usiądź, Caro, póki jestem jeszcze w stanie cię o to prosić.

– Gray... ? – zapytała, nie rozumiejąc.

– Istnieje różnica między namiętnością a miłością – odrzekł, wygładzając ubranie.

Usiadła drżąc i zaczęła rozmyślać. Było oczywiste, że on nie kochał jej tak bardzo... Była zła za to wieczne otaczanie jej opieką. W końcu, gdy minęli już wzgórze niedaleko Tijuany, samochód zatrzymał się na plaży.

– Wszyscy wysiadać! Ostatnia kąpiel w meksykańskim morzu. Jest już i tak późno, to kilka minut więcej nie zrobi różnicy – powiedział Jack.

Gray wyniósł Carolyn z samochodu, wziął za rękę i pobiegli na brzeg. Tam zatrzymali się i Gray zdjął z szyi mały, złoty medalion na łańcuszku, i zapiął jej na karku.

– To wszystko, co mogę ci teraz dać, Carolyn. To słaba namiastka pierścionka, choć jak sądzę bardziej rzeczywista niż ślub – powiedział i zaczerpnął głęboko powietrza. – To naprawdę wspaniale jest być twoim mężem, pani Butler. Jeśli czas i odległość...

– Dla mnie, Gray, nieważny jest czas ani odległość, nieważne gdzie będziesz i jak długo... – odparła.

Przygarnął ją do siebie, kładąc palec na jej ustach.

– W każdym razie, pamiętaj o mnie, Caro – powiedział, wpuszczając jej medalion za bluzkę. Gdy znalazł się między jej piersiami, poczuła jego ciepło.

– Szczęściarz z niego, zostanie z tobą – wyszeptał.

Gdy wrócili do samochodu, Gray wziął kluczyki i prowadził w ciszy wczesnego poranka. Było wpół do czwartej, gdy zatrzymali się przed jej domem w Chula Vista. Gray wysiadł, by ją odprowadzić.

Ojciec stał w drzwiach, blady i zdenerwowany.

– Nie musisz wchodzić dalej, Gray. Ostatni raz widzisz moją córkę.

– Tato, nie... – powiedziała.

– Idź do swojego pokoju. Porozmawiam z tobą, kiedy trochę ochłonę – powiedział srogo.

Carolyn spojrzała błagalnie na Graya.

– Sir, proszę pozwolić mi wyjaśnić... – powiedział.

– Nie ma tu już nic do powiedzenia. Odejdź! – odrzekł.

– Zobaczmy się później, kochanie. – Gray spojrzał na nią i posłał jej pocałunek, nim odszedł.

Ojciec zamknął drzwi i wszedł za nią do jej pokoju.

– Idź do łóżka, Carolyn. Porozmawiamy później. Carolyn spojrzała na jego bladą, zmęczoną twarz i rozplakała się.

– Przepraszam, tato, ale daj mi powiedzieć...

– Jutro będzie na to czas!

Obudziła się o dziesiątej i przeciągnęła leniwie, po czym natychmiast usiadła, przypomniawszy sobie wczorajsze wypadki. Musi zobaczyć ojca i wytłumaczyć mu wszystko.

Szybko umyła się, ubrała i zbiegła po schodach. Ojciec siedział przy stole, przed nim stał telefon. Zatrzymała się. To było dziwne. Spodziewała się, że będzie musiała pójść do niego do biura i może nawet zjeść z nim lunch, by móc się wytłumaczyć. Jego obecność w domu oznaczała natychmiastowe wyjaśnienia.

– Nie idziesz do biura, tato?

– Usiądź i zjedz śniadanie, potem porozmawiamy – powiedział.

Sięgnęła po sok pomarańczowy i gryząc tosta rozmyślała, jak zacząć, jak wybadać jego nastrój. W końcu odstawiła talerz.

– Tato... – powiedziała.

– Carolyn, miałem nadzieję, że będę mógł cię przy sobie zatrzymać po śmierci matki. Cóż, teraz widzę, że się myliłem. Potrzeba ci kobiecej opieki. Przełałem na ciebie całą swą miłość, może za bardzo ci pobłażałem i oczekiwałem więcej, niż można wymagać od dziewczyny w twoim wieku. Tak czy inaczej, twoi przyjaciele są zbyt „rozpuszczeni” jak < na twój wiek i jak na bezpieczną i szczęśliwą przyszłość, jakiej dla ciebie pragnę. Cóż, nie potrafię otoczyć cię opieką, jakiej ty potrzebujesz.

– Tato, mylisz się. Kocham cię, a ty jesteś..! – krzyknęła desperacko i łzy zaczęły płynąć jej po policzkach.

– Wysyłam cię do twojej babki.

– Kiedy?

– Samolot odlatuje o jedenastej pięćdziesiąt. Masz teraz czas na szybkie spakowanie się. Żadnych telefonów, Carolyn. Muszę zrobić wszystko, by zapewnić ci bezpieczeństwo, nieważne jak bardzo mnie to boli – powiedział i zobaczyła, jak zacisnął zęby ze zdenerwowania.

– Tato! Ty nie rozumiesz! – krzyczała, obiegając stół i chwytając go za rękę.

Powoli uwolnił się z jej objęć.

– Tato, proszę, pozwól mi się wytłumaczyć! – spróbowała ponownie.

– W drodze na lotnisko. A teraz idź się pakować.

– Nie! Nie! Nie pójdę! Gray wyjeżdża jutro i do tego czasu chcę tu pozostać. Muszę zostać! – krzyczała, załamując ręce. – Tato, dlaczego się tak zachowujesz? Proszę, posłuchaj mnie. Nigdy nie byłeś tak podły.

Zbladł i zbliżył się do niej.

– On nie jest ciebie godzien, jest tylko jednym z wielu. Wyjeżdżasz i nie miej co do tego wątpliwości! Natychmiast wstawaj i pakuj się, albo ja zrobię to za ciebie.

Wybiegła łkając.

– Nie mogę. Nie mogę. Nie teraz. Po jego wyjeździe zrobię wszystko, co chcesz. Proszę, nie teraz!

Stał w drzwiach i zagryzał wargi.

– Pojedziesz natychmiast! Musisz to zrobić. Masz przed sobą całe życie i przyszłość, której nie pozwolę ci zepsuć.

Wyciągnął z szuflady torbę i rzucił na łóżko.

– Pakuj się.

Zalana łzami wrzucała rzeczy do torby. Nigdy przedtem nie przypuszczała, że ojciec nie będzie chciał jej wysłuchać i zrozumieć. To było niepojęte.

Przez całą drogę na lotnisko płakała, próbując wytłumaczyć mu, że nie zrobiła nic złego.

– A więc dzięki Bogu, jeszcze nie jest za późno – odpowiadał tylko i pozostawał nieugięty.

Sprawił jej zawód, mówiąc, że nadszedł czas, by jego matka wzięła jej przyszłość w swe ręce.

– Będę za tobą tęsknił – powiedział ze łzami w oczach. Zarzuciła mu z płaczem ręce na szyję.

– Proszę, tato, nie...

– Ruszaj!

Odwróciła się i potykając ruszyła ze szlochem i świadomością, że nie ma innego wyjścia.

Rozdział III

Zapadła w sen. Znów była na plaży. Śmiejąc się, biegła wzdłuż wybrzeża z rozwianymi włosami i rozpostartymi ramionami. Odwróciła się i spojrzała przez ramię, kiwając w kierunku majaczącej z tyłu rozmytej postaci.

– Chodź! – wołała szczęśliwa, nie słysząc swego głosu. Patrzyła, jak cień powoli znika. Desperacko próbowała biec, biec i gonić cień, nim zniknie zupełnie z jej pola widzenia. Zaczęła płakać.

– Neeeeeee, nie odchodź...

Obudziła się i z ulgą stwierdziła, że znajduje się w bezpiecznym zaciszu swego mieszkania.

Spojrzała na kalendarz – była sobota. Może więc odpoczywać, posprzątać, poczytać, napisać listy. Zresztą może listonosz przyniesie coś interesującego.

Doleciał ją słaby szum morza. Wciąż jej towarzyszyły wspomnienia ze snu, napełniając duszę uczuciem zagubienia. Jak dobrze obudzić się w ciepłej i spokojnej rzeczywistości. Szybko wyskoczyła z łóżka. Wzięła prysznic, ubrała się i jedząc śniadanie, zażywała rozkoszy samotności.

Cieszyła się, że ma dziś mieszkanie tylko dla siebie i nie ma nic, co by jej przeszkadzało, nic, co koniecznie musiałaby zrobić. Umyła włosy i wysuszyła je na słońcu, siedząc w fotelu na tarasie i rozmyślając. Odczuwała coś w rodzaju zmysłowej przyjemności w poświęcaniu czasu własnej osobie. Pomalowała paznokcie jasnym lakierem. Nasmarowała delikatne, lekko opalone ramiona i długie, szczupłe nogi olejkami do opalania i leniwie przeciągnęła się w słońcu. W taki dzień opalanie się było przyjemnością i nie można było tego zmarnować.

Potem postanowiła upiec ciasto. Najlepiej kruche, z mnóstwem orzechów. Kochała piec ciasta w swej przestronnej kuchni. Rzadko jednak miała czas na uleganie swojej słabości. Ubiła pianę i zaśmiała się cicho. Było to ciasto według australijskiej receptury, którą Gray przyniósł jej kiedyś od matki. Minęło wiele czasu, od kiedy piekła je ostatnio. Z pewnością wczorajsze spotkanie z Grayem rozbudziło w niej apetyt na nie.

Włożyła ciasto do piekarnika, wzięła colę i okulary słoneczne, po czym znów wyszła na balkon, by poopalać się jeszcze, zanim ciasto się upiecze.

„Ciekawe, czy Gray zadzwoni, gdy wróci z Nowego Jorku” – pomyślała.

W książce telefonicznej widniało nazwisko Janet. Ale przecież mógł wziąć telefon od Jacka, jeśli naprawdę był zainteresowany. Przypomniała sobie sen, jaki miała ostatniej nocy. To nie był dobry sen, zresztą nie pierwszy i nie ostatni. Ale ten był jakiś wyczerpujący. Spowodowały go z pewnością przeżycia ostatniej nocy... i ból, jaki te wspomnienia wciąż wywoływały. I propozycja Jacka... oraz jej niepokój, czy aby na pewno go nie zraniła... czy po tym wszystkim utrzymają przyjaźń?

Spotkanie z Grayem było niespodzianką; chociaż oboje dawno już wyrosli ze swych dziecinnych marzeń, wciąż nie mogła dać sobie rady ze swoją podświadomością i snami.

Popijając colę przewracała strony „Mademoiselle”, dopóki jej wzroku nie przykuła

jasnowłosa modelka.

„Jest podobna do przyjaciółki Graya – pomyślała. – Wspaniała dziewczyna, z pewnością w nim zadržona”.

On miał wszystko, czego dziewczyna mogła oczekiwać od mężczyzny: był przystojny, bogaty, obyty, wykształcony i miły.

Znów spróbowała skierować myśli w innym kierunku, tak jak nauczyła się to robić ostatnimi laty.

Wyjęła ciasto z piekarnika i odłożyła, aby wystygło. Następnie przygotowała polewę czekoladową i pokryła nią swoje dzieło, dodając orzechy. Kiedy wystygło, pokroiła je na kawałki i ułożyła na szklanej, pamiątkowej paterze matki.

Układając je, przypomniła sobie, że Gray lubił patrzeć, jak to robiła. Zanurzał wtedy palce w polewie i oblizywał. Jak szczęśliwa była zawsze, gdy Gray był razem z nią. Była do niego tak przywiązana! Nosila ten mały medalion przez lata. A jednak go odłożyła.

Umyła ręce i włączyła ekspres do kawy. Weszła do sypialni. Ze szkatułki z biżuterią wyjęła i otworzyła jedno z małych pudełeczek. Był tutaj! Podniosła go i obróciła w palcach. Przyglądała mu się przez długą chwilę i wreszcie dotknęła wyrzeźbione słońce z wypisaną wokół brzegów nieczytelną inskrypcją. Szybko zapięła go na szyi i poczuła na piersi chłód metalu. Znów zalała ją fala wspomnień.

Babka wyszła wtedy po nią na lotnisko w Kansas City i od razu otoczyła ją komfortową opieką. Stworzyła tak sympatyczną atmosferę, że Carolyn powiedziała jej prawie wszystko. Nigdy nie mówiła nikomu o ślubie. A jednak dziwne, że ojciec nigdy o tym nie usłyszał. Przy ślubie były przecież jeszcze cztery osoby. Ojciec przerwał jej kontakty z przyjaciółmi, sam także nie miał z nimi łączności. Po latach nie było już sensu wracać do czegoś, o czym lepiej było zapomnieć.

Lato spędziła w Kansas City i tam też skończyła szkołę. Następnie wyjechała do San Jose State w Californii i zatrzymała się przez rok u ciotki Marthy. Wróciła potem do San Diego i mieszkała z ojcem, dopóki nie zdobyła dyplomu. Przez przyjaciół ojca udało jej się dostać pracę w Stowarzyszeniu Hodowców Warzyw i Owoców. Uzyskała dobrą praktykę.

To dobrze, że spędziła z ojcem ostatnie lata jego życia. W końcu odnaleźli tę zażyłość i zrozumienie, które łączyło ich kiedyś... i w końcu zrozumiała jego troskę i niepokój o dobro jedynej, osieroconej przez matkę córki.

Po śmierci ojca sprzedała dom, a ubezpieczenie i praca zapewniły jej materialny komfort. Miała wielu przyjaciół, lubiła swą pracę. Powinna więc być zadowolona z życia. Pociągnęła następny łyk coli i skrzywiła się, bo napój był teraz ciepły i zbyt słodki. Przyszło jej do głowy, że w ciągu ostatnich miesięcy stawała się coraz bardziej zmęczona i niezadowolona.

Niektórzy z jej przyjaciół dostali pracę za oceanem i Carolyn miała nadzieję, że jej własne starania również przyniosą rezultaty. Powinna zobaczyć kawałek świata. Te parę słów, które wysłała, powinny przynieść jakieś rezultaty.

Roześmiała się sama do siebie. Ani Jack, ani Janet nie mogli zrozumieć przyczyn jej niepokoju. Trzeba przyznać, że ona sama również. Przeciągnęła się i postanowiła zejść na dół by popływać w basenie, a może nawet skusić się na surfing. Nie... przecież właśnie umyła

włosy. Basen nie zaszkodzi. Wstała i wyszła założyć swoje bikini. Włożyła aksamitny, długi szlafrok z rozpięciem do uda po jednej stronie. Ułożyła swe długie włosy w duży kok z tyłu głowy, pomalowała usta i wreszcie była gotowa.

Ręka spoczywała już na klamce, gdy zadzwonił dzwonek. Za drzwiami stał Gray.

Drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Dziś rano miałeś jechać do Nowego Jorku! – zawołała.

– Wyczułem zapach twojego ciasta w Mission Bay i zdecydowałem, że nie mogę wyjechać, nie spróbowawszy choć jednego kawałka! Mogę wejść? – zapytał, uśmiechając się szeroko.

Cofnęła się, zawstydzona brakiem dobrych manier.

– Jestem zaskoczona. Weszli do kuchni.

– Chcesz do niego mleka, czy wolisz kawę? – spytała, odwzajemniając uśmiech.

– Trzymajmy się starych zwyczajów, kiedy są tak dobre jak te. Proszę o mleko i ciasto. Minęło sporo czasu, odkąd jadłem je ostatnio!

Zobaczyła, jak zlizuje mleko z ust. Z wysiłkiem podniosła wzrok, by napotkać jego roześmiane spojrzenie.

– Wiem, minęło już tyle lat. Ale niektórzy pielęgnują dawne wspomnienia. Nie myślałam, że tak lubisz to ciasto. – Jej głos zadrżał lekko.

– Lubię – odrzekł cicho.

Nagle oczy mu zabłyśły, a wargi jak dawniej wyduły się przekornie.

– Oczywiście, masz rację. Wtedy byliśmy młodzi, a siedem lat do szmat czasu. Ludzie się zmieniają.

– Wiem.

Gray rozparł się w fotelu na balkonie i rozejrzał się wokół.

– Bardzo przyjemne mieszkanie. Jesteś sama?

– Janet wyjechała na weekend do rodziców na rancho.

– Janet... pamiętam małą Janet. To już tak dawno. Była tu wczoraj wieczorem?

– Widziała cię z kuchni, ale wyszedłeś i nie zdążyła przywitać się z tobą i twoją dziewczyną. Z pewnością chciałaby cię znów spotkać, zresztą tak jak my wszyscy.

– Tak, cóż... będzie musiała poczekać aż wrócę z Nowego Jorku.

– Jak długo tam będziesz?

– Mniej więcej dwa tygodnie – odrzekł. – Wszystko zależy od tego, jak szybko zakończę tam moje interesy. Jedziemy w kilka osób, wiesz... teatry, nocne kluby, wyścigi... Może pojedę jeszcze na Florydę. W takim przypadku wracałbym do Australii przez Guadelajarę i Mexico City. „Podążaj za słońcem” – to ja!

– To brzmi jak nieudolne motto: „podążaj za słońcem”...

– Bo właśnie tak jest, kochanie – „baw się życiem!” – Był zblazowany.

– Gray, ze swoim wykształceniem, pieniędzmi, wpływami i możliwościami musisz mieć jakieś większe cele w życiu! – wykrzyknęła zdumiona.

– Meksyk! To jest miejsce, gdzie świeci słońce i jest wesoło! Pamiętasz? – Powiedział to głosem, który dobrze znała.

Uśmiechnął się przekornie. Wreszcie wstał płynnym ruchem i oparłszy się o barierkę, zapatrzył w mieniący się od słońca Pacyfik.

– A może pojedziesz z nami? Do Nowego Jorku, a potem do Meksyku, Caro? Tam to jest legalne... to znaczy, abyśmy byli razem.

Głęboki rumieniec pokrył jej szyję i twarz.

– Jak powiedziałeś, ludzie się zmieniają. Prawie się teraz nie znamy.

– Czyżbyś aż tak spoważniała? Nigdy więcej rozrywek i zabawy? Dawniej byłaś zawsze gotowa! Czyżbyś zapomniała, jak cieszyłaś się życiem, kochanie? Chcesz, aby cię tego znowu nauczył? – powiedział z rozbawieniem.

Podszedł do niej i zanurzwszy palce we włosach, pocałował w usta, rozchylając je z wprawą.

– Widzisz? To nie takie trudne.

Na trzęsących się nogach dotarła do fotela i usiadła bez słowa. Jego arogancja i zarozumiałość były tak duże, że nie potrafiła im stawić czoła. Siedziała cicho, patrząc na niego i próbując odzyskać równowagę.

Gray spoglądał na morze.

– To miejsce ma szczególnie urok, Carolyn. Nie wiedziałem o tym. W zasadzie nie pamiętałem. – Wreszcie dodał: – Jack mówił, że myślisz o pracy za oceanem. To ma być na rok dwa czy... na stałe?

– Prawdopodobnie na parę lat, dopóki nie stanę na nogi... zobaczę, czy mi się spodoba... i może znajdę przyjaciół.

– Zarumieniła się. Z pewnością niewiele go to obchodzi.

– W każdym razie powinnam wiedzieć na czym stoję, zanim osiądę na stałe, nie uważasz?

– Tak, bez wątplenia, choć z własnego doświadczenia wiem, że każde miejsce ma swój urok. Dlatego właśnie lepiej brać to lekko... i bawić się życiem.... dopóki nie zdecydujesz się zostać z kimś na stałe.

– Czy właśnie dlatego podążasz za słońcem, Gray? Nie jesteś jeszcze gotów związać się z kimś na stałe? – zapytała poważnie.

– A kto mówi, że nie jestem gotów? Ostatnio nad tym się zastanawiam.

Jej serce ucichło, zabiło i znów ucichło. Czyżby myślał... o niej?

Gray podniósł się, lekkim ruchem podał jej rękę. Wstali. Dotknął palcem jej policzka.

– Caro, nie bój się wyjść na spotkanie życia... we właściwym czasie, oczywiście. Jack mówił, że go odrzuciłaś. Czy jesteś tego pewna...? – Spojrzał głęboko i figlarnie w jej oczy. – Cóż, czas się pożegnać. Muszę jechać na lotnisko. Chciałem zobaczyć cię przed wyjazdem, na wypadek gdybym wracał prosto do Australii. Muszę być tam za miesiąc, a mam jeszcze mnóstwo miejsc do odwiedzenia. Uważaj na siebie! – powiedział i pocałował ją w usta.

Cała drżąc, podążyła za nim do drzwi. Każdym nerwem chciała błagać go, by został.

– A więc podążaj za słońcem, Gray.

– To ty powiedziałaś, kochanie. – Zachichotał.

– Nie mów do mnie „kochanie” w ten sposób. Nie jestem taką dziewczyną. Poza tym, nie jestem twoim kochaniem, w żadnym razie! – Dała upust swoim emocjom.

Gray roześmiał się łagodnie, ale widziała, że jego oczy są spokojne i zamyślane.

– Kiedyś byłaś moim kochaniem... Cóż, tak czy inaczej uważaj na siebie. – Odwrócił się i wszedł do windy.

Carolyn zamknęła powoli drzwi i z drżeniem nóg usiadła w fotelu, w którym przedtem siedział Gray. Po chwili uświadomiła sobie, że bije rękami w jego oparcie. Schowała pięści do kieszeni. Doszła do wniosku, że rozmowa z Grayem wywołała w niej zbyt gwałtowne emocje, ale wciąż miała jeszcze tyle siły, aby ratować się przed nim. Czy to możliwe, by wciąż błdziła w swych dziewczęcych marzeniach?

Jednak pozostało kilka faktów, którym powinna stawić czoła, nie pozwolić na nowo wybuchnąć swoim uczuciom. Znowu odszedł. Jak mogłaby z nim żyć, widząc go raz na siedem lat! Mówił, że „zastanawiał się nad małżeństwem”. Oczywiście z tą Wendy. Jedzie z nim do Nowego Jorku.

Carolyn podciągnęła kolana pod brodę. Gray nie przeżył tych siedmiu lat bez przyjaciół... i przyjaciółek. Z pewnością miał ich wiele. Powinna była się obrazić, zamiast wzdychać, kiedy zaproponował jej ten wyjazd do Meksyku. Poza tym to właściwie nie było zaproszenie. Po prostu drażnił ją, albo była to subtelna aluzja, że jest taka łatwa, że mogłaby pojechać z nim do Meksyku, ot tak sobie. Nie wspominał też nic o Australii.

Oczy zaczęły błyszczeć ze wzruszenia. Nawet jeśli wszyscy tak robili, jeśli to było wszystko, czego od niej chciał – ona na to nie pójdzie! Pragnęła w życiu czegoś więcej niż tylko dobrej zabawy.

„Byłam prawdopodobnie pierwszą miłością Graya, ale z pewnością nie ostatnią” – pomyślała ze złością. Nie, nie chciała być kolejnym nabytkiem do jego haremu!

W końcu wstała i zmyła z twarzy ślady łez, żałując, że nie może zmyć śladów, jakie ma w duszy... ani jego pocałunków, dotyku jego palców na twarzy, jego wizerunku w swej pamięci.

Pomyślała, że potrzeba jej towarzystwa, śmiechu, rozmowy i ruchu! Wzięła okulary, ręcznik i książkę i wyszła na basen.

„Cóż, tym razem nie był tak zjadliwy jak ostatnio, ale muszę przyznać, że wracam z dalekiej podróży – pomyślała, jadąc w dół windą. – Dzięki Bogu nie jestem już tylko kłębkim niedojrzałych uczuć. I mam swoją pracę i swoich przyjaciół”.

Weszła na basen, ktoś chlapnął na nią wodą.

– Chodź, Carolyn, pościgamy się do drugiego brzegu.

Zdjęła szlafrok i zanurzyła się w przyjemnie chłodnej wodzie.

Rozdział IV

W ciągu następnych kilku tygodni Carolyn porządkowała swoje sprawy związane z pracą. Podświadomie pragnęła wyjechać do Australii i wciąż kurczowo trzymała się swych dziewczęcych marzeń. Zapowiedź Graya, dotycząca jego małżeńskich planów w niedalekiej przyszłości, uświadomiła jej, że żył teraz własnym życiem, gdzie nie było dla niej miejsca.

Kiedy to zrozumiała, postanowiła rozesłać ogłoszenia na cały świat, do wszystkich miejsc, gdzie mogłaby otrzymać stosowną pracę. Chciała uciec z Californii, od swych wspomnień, od przyjaciół i ich ciągłych pytań w stylu: „Widziałaś Graya?” lub „Gray wyglądał ostatnio wspaniale, prawda?” Wiedziała, że w takiej atmosferze nie mogłaby zapomnieć o przeszłości, a teraz nadszedł czas, aby pomyśleć o przyszłości. W niedzielę odwiedziła redakcję *Los Angeles Times* i zamieściła mnóstwo ogłoszeń. Wiedziała, że upłynie trochę czasu, nim otrzyma odpowiedzi.

We wtorek, wracając z pracy, zatrzymała się przed skrzynką na listy, by sprawdzić, czy jest już poczta. Przez szczelinę zobaczyła wielką urzędową kopertę. Drżącymi rękami wyciągnęła klucz z torebki. Czyżby to była odpowiedź na jej ogłoszenia? Wbiegła do mieszkania i rzuciła torebkę na tapczan. Podekscytowana rozcięła kopertę paznokciem.

Jej marzenia spełniły się! Koperta była z Trans-World Fruit Company Limited! Przeczytała pobieżnie pismo i wyrzuciła w górę ramiona, trzymając list w jednej ręce. Tak! To było to! Prawdziwy początek jej snów! Tańczyła w kółko, powtarzając sobie, że oto świat stoi przed nią otworem.

„Och, Janet, przychodź szybko! Muszę się tym z kimś podzielić” – pomyślała.

Usiadła i jeszcze raz przeczytała pismo. Tym razem uważnie, by móc jeszcze raz w pełni się nim nacieszyć.

Chcieli, aby najszybciej stawiła się w Queensland, w Australii. Jej kwalifikacje w przemyśle spożywczym uznali za odpowiednie. Byli zadowoleni z jej praktyki zawodowej jak również z wiedzy teoretycznej.

Zdenerwowana weszła do kuchni, wypila szklankę wody i wróciła do listu.

Pani referencje, jak również wykształcenie i doświadczenie zawodowe stawiają panią o wiele wyżej od pozostałych kandydatów.

Rozradowana czytała jeszcze raz i jeszcze raz. Dalej było o pensji, jakiej może się spodziewać, i na końcu ponownie prośba, aby przybyła jak najszybciej, jeśli zdecyduje się przyjąć ofertę.

Jeśli się zdecyduje! Wiedziała już, że się zdecyduje z pewnością. Ochoczo odwróciła następną stronę.

Z przyjemnością zajmiemy się sprawami związanymi z pani przyjazdem i podróżą, jeśli powiadomi pani o swej decyzji naszego agenta w Los Angeles.

Nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Jedzie do Australii, by pozostać tam na resztę życia! Tak, oferta była zbyt kusząca, żeby ją odrzucić. Poczula się nagle całkowicie wolna. Żałowała, że nie może wznieść się jak ptak. Z listem w ręku wirowała po pokoju.

Przypomniała sobie Graya i jej radość na chwilę przeszła w niepokój. Szybko jednak doszła do wniosku, że Australia to kontynent wielki jak całe Stany i prawdopodobnie nigdy go nie zobaczy. Poza tym, zanim tam dotrze, Gray będzie już pewnie żonaty.

W myślach zaczęła sporządzać listę spraw do załatwienia przed wyjazdem, ale była zbyt podniecona i nie mogła już dłużej wytrzymać w mieszkaniu. Postanowiła wyjść po Janet na przystanek. Nie mogła doczekać się windy i zbiegła ze schodów. Idąc przez hol, posłała pocałunek skrzynce pocztowej i uśmiechając się szeroko, wyszła na zatłoczoną ulicę.

Usiadła na ławeczce i czekała na autobus, którym miała przybyć Janet. Rozglądała się z zainteresowaniem, przyglądając się ludziom. Każdy z nich poruszał się w swoim prywatnym świecie, miał własne życie... własną miłość... i ból, ale na pewno nikt nie miał tak wspaniałej wiadomości jak ona. Z ciekawością przyglądała się wszystkim i wszystkiemu wokół. Mogła już nigdy tego nie zobaczyć.

W końcu autobus zahamował i Carolyn wybiegła na spotkanie Janet, gdy drzwi otworzyły się z trzaskiem.

– Co się stało? – spytała Janet. – To musi być coś wielkiego, skoro tak promieniujesz!

– Dostałam cudowną pracę w Australii! – zaśpiewała Carolyn.

– Nie! Naprawdę? Och, Caro, tak się cieszę! Tak bardzo chciałaś gdzieś wyjechać – powiedziała Janet, biorąc Carolyn pod ramię i obie weszły do domu.

Przyrządziły na kolację krewetki i sałatkę z avocado. Ponieważ były głodne, dopiero przy pączkach i kawie podjęły rozmowę.

– Dobrze, że w zeszłym tygodniu odebrałam paszport. Przynajmniej nie będę musiała teraz przechodzić przez szczepienia i inne przyjemności. Wszystko co muszę zrobić, to odebrać wizę, zaplanować co biorę ze sobą i rozdysonować rzeczy, które tu zostawię.

– Kupię od ciebie wszystko, co będziesz chciała zostawić. Rodzice mi pomogą. Powinnaś jednak wziąć trochę rzeczy, skoro planujesz wyjazd na stałe – powiedziała Janet.

Szczęśliwe i podekscytowane spędziły cały wieczór na omawianiu szczegółów przeprowadzki. Janet będzie musiała wziąć inną dziewczynę, by dzieliła z nią koszty mieszkania, ale obie wiedziały, że z tym nie będzie problemu.

– A co z Jackiem, Carolyn? Czy ta decyzja go nie zrani? Bardzo się do ciebie przywiązał – spytała Janet.

Carolyn opowiedziała o głębokiej przyjaźni, jaką czuła do Jacka i że na pewno zrozumiał, że głębsze uczucia nie wchodzą w grę. Oczy Janet zamigotały.

– Myślałam, że Jack jest nieosiągalny – powiedziała.

– Naprawdę jest wyjątkowy i może spróbuję... pocieszyć go – jeśli rzeczywiście tego potrzebuje.

– Nie potrzebuje tego, ale „ruszaj śmiało” – jak mówią Australijczycy – kochanie. – Carolyn roześmiała się.

W końcu usiadła do maszyny i szybko napisała list, że przyjmuje ofertę pracy. Postanowiła wysłać go w drodze do biura. Ostatecznie zdecydowały, że pójdą do łóżek, bo jutro czekał je pracowity dzień, choć Carolyn wiedziała, że nie zmruży oka. Miała tyle do przemyślenia.

– Zadzwoń do przedsiębiorstwa wcześniej rano i powiem im, że się zgadzam, i wysyłam im moje pisemne potwierdzenie. Może podadzą mi też trochę więcej informacji – powiedziała, gasząc światło.

Rano rzeczywiście uzyskała więcej informacji. Chcieli, aby była gotowa w ciągu trzech tygodni, jeśli zdoła uporządkować swoje sprawy i jeśli odpowiada to jej obecnemu pracodawcy.

Zapewniła ich, że otrzymała paszport w zeszłym roku, a dwutygodniowy termin będzie wystarczający. Bez tchu zakończyła rozmowę i poczuła, że po prostu musi z kimś porozmawiać, więc zadzwoniła do Janet do biura.

– Janet! Za trzy tygodnie wypływam statkiem z Los Angeles, m/s „ORONSAY”. Mogę wziąć cały kontener rzeczy! Tak, całe trzy tygodnie w podróży! Czy to nie wspaniale? ... Tak... ale po prostu musiałam ci powiedzieć. Do zobaczenia wieczorem. – Odłożyła słuchawkę, uśmiechając się do własnych myśli.

Niechętnie wróciła do swej pracy, myśląc, że teraz trudniej będzie jej się skoncentrować, ale uczciwość wymagała, by poczyniła ten wysiłek. Przede wszystkim powinna napisać swą rezygnację wraz z wyjaśnieniem, dlaczego odchodzi.

Następne tygodnie minęły szybko, musiała bowiem wprowadzić swego następcę we wszystkie obowiązki. Miała jednak szczęście: jedna z dziewczyn w biurze zastępowała ją czasem, gdy miała wakacje lub była na zwolnieniu, i bez trudności mogła przejąć jej pracę. Na pożegnalnym przyjęciu było mnóstwo zabawy i pamiątkowych prezentów. Wszyscy złożyli się i kupili jej zestaw walizek.

Pakując rzeczy, które miały być wcześniej zabrane do portu, myślała o tym, że załadują je na statek i nie zobaczy ich wcześniej nim dotrze do Toowoomba po drugiej stronie świata. Pakowanie się sprawiało jej przyjemność i budziło wspomnienia. Cieszyła się, że może zabrać wszystkie rodzinne skarby; srebrne monety matki, trzy ręcznie wyszywane obrusy, szal zrobiony na drutach przez ciotkę Marthę, prześcieradła i koce, a nawet komplet porcelanowych naczyń, którego matka strzegła jak skarbu. Zabierając je ze sobą, czuła zadowolenie, że będą one częścią jej przyszłego życia.

Kiedy już walizki zostały zapakowane i wyekspediowane koleją do portu w Los Angeles, Carolyn zaczęła wybierać i pakować ubrania, które mogła potrzebować w czasie podróży. Zbierała różne informacje o mieszkańcach, klimacie i kulturze tego dalekiego lądu. Teraz było tam lato, więc potrzebowała lekkich, przewiewnych ubrań. W San Diego było zimniej, bo przecież zbliżało się Boże Narodzenie.

Z powodu świąt i również jej wyjazdu wzrosła liczba przyjęć i prywatek. Lista sprawunków zginęła gdzieś w zamieszaniu i ostatnie dni upłynęły na gorączkowym kompletowaniu wszystkiego.

Boże Narodzenie spędziła z Janet i jej rodzicami na ranczo w Escondido; był to krótki odpoczynek po wydarzeniach ostatnich dni. Kupiła kilka gwiazdkowych prezentów. Zdziwiło ją trochę, że Jack również brał udział w rodzinnych świątach, ale Janet umawiała się z nim i chciała, by do nich dołączył.

„Może Jack i Janet zostaną razem na stałe” – pomyślała, leżąc w łóżku w szarej poświacie

świętecznego poranka. Pasowaliby do siebie, chociaż z pewnością minęłoby trochę czasu, zanim przyzwyczaiłaby się myśleć o nich jak o parze. Wyskoczyła z łóżka. Włożyła ciepłe, szerokie spodnie i wełnianą kamizelkę. Szybki spacer na szczyt wzgórza, by obejrzeć wschodzące słońce, będzie świetnym sposobem na rozpoczęcie tego świętecznego dnia. Wyszła z domu i w rześkim powietrzu poranka zaczęła wspinać się pod górę.

„Och, jak dobrze jest żyć!” – pomyślała.

Stała pod wielkim dębem na szczycie i patrzyła jak wschodzi słońce, by zalać świat swym blaskiem. Spojrzała na zachód, na złotem pofałdowane wyżyny z połaciami zielonych sadów avocado, z zaroślami dębów między alejkami cytryn i pomarańcz. To był wspaniały widok. Napęła nim oczy i serce. Może już nigdy go nie zobaczy...

Ogarnęła ją nostalgia. Będzie tęsknić za tym wspaniałym, ukochanym krajem. Odwróciła się i wolno zeszła w dół, w kierunku domu.

Gdy weszła do kuchni, przywitał ją mocny zapach parzonej kawy i parówek oraz ciepły uśmiech matki Janet. Carolyn także odpowiedziała uśmiechem. Było Boże Narodzenie!

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytała.

– Weź tę tacę z parówkami, kochanie. Możemy zaczynać – padła odpowiedź.

Carolyn weszła do jadalni. Janet i Jack siedzieli już za stołem, trzymając się za ręce i rozmawiając. Janet spostrzegła ją i uśmiechnęła się, wrywając Jackowi swą rękę.

– Byłaś już na dworze, Caro? – spytała.

– To tylko krótki spacer przed śniadaniem. Ranek jest taki piękny – odrzekła Carolyn, stawiając tacę na stole.

– Dla Carolyn ostatnio wszystko wygląda pięknie, wspaniale i cudownie – przekomarzała się Janet.

– Cóż, to dobry rok dla nas wszystkich, a dla Carolyn to początek nowego, wspaniałego życia. Choć bez wątplenia obecne życie też się jej podoba – matka Janet uśmiechnęła się. – Cieszymy się razem z tobą i chcemy, by ci się powiodło.

W końcu wszyscy zasiedli do stołu, a w kącie zabłysła ogromna święteczna choinka. Stos prezentów stopniowo zmniejszał się, a gdy wreszcie zniknął zupełnie, Jack sięgnął na najwyższą gałąź.

– Tu jest jeszcze jeden... dla Janet – powiedział. Carolyn zobaczyła, jak wyciąga z kieszeni małe pudełeczko.

– Ciekawe od kogo – powiedziała Janet, szybko odpakowując prezent. Z szeroko otwartymi oczami otworzyła pudełko i spojrzała pytająco.

– Od ciebie? Dla mnie? – spytała niepewnie.

Jack ukląkł przed nią na podłodze, wziął ją za rękę i pokiwał głową.

– Dla ciebie. Czy zostaniesz moją żoną? Janet rzuciła się w jego ramiona.

– Tak! Och, Jack!

Otoczył ją ramieniem i zwrócił się do jej ojca:

– Czy pan się zgadza?

– Wygląda na to, że ona odpowiedziała za nas wszystkich, chłopcze.

Reszta dnia była pełna emocji; zwierzenia, łyzy szczęścia, plany na przyszłość...

Janet, Jack i Carolyn czuli się naprawdę szczęśliwi, gdy wracali tego samego popołudnia do San Diego.

Gdy kładły się już do łóżek, Janet zaczęła niepewnie:

– Caro, mam nadzieję, że moje zaręczyny nie zakłócą twoich planów. Chcę, aby to były dla ciebie tak szczęśliwe chwile jak są dla mnie.

– Bądź szczęśliwa z Jackiem, Janet. Tak się cieszę! Nie mogło być lepszego prezentu niż to, co się stało. Dwoje moich najlepszych przyjaciół będzie na zawsze razem. Naprawdę bardzo się cieszę! – odrzekła Carolyn.

Janet usiadła na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i Carolyn wiedziała, że chce porozmawiać.

– Zawsze kochałam Jacka, Caro – zaczęła Janet z błyszczącymi oczami. – Nawet kiedy byliśmy dziećmi. Tak jak ty i Gray, choć Jack traktował to o wiele mniej poważnie. Ale on wiedział, że ja chciałam... że potrzebowałam go bardziej niż on mnie.

– Nie wiedziałam o tym. W każdym razie pasujecie do siebie! Bądź szczęśliwa i wykorzystaj każdą chwilę tych wspaniałych dni – powiedziała Carolyn.

– Jasne! Jestem pewna, że to będzie prawdziwa miłość i że teraz spełnią się wszystkie marzenia mojego życia... Nareszcie! Dostanę to, czego chcę... i ty także dostaniesz, czego chcesz. Och, Carolyn, czy życie nie jest cudowne?! Może jest ktoś w Australii, kto właśnie czeka na ciebie!

– Najpierw muszę się tam dostać i zadomowić w nowym otoczeniu – odrzekła ze śmiechem Carolyn. – Ale teraz idziemy do łóżek, gdzie będziesz mogła śnić o Jacku.

Zapadając w sen słyszała jeszcze westchnienia Janet i uśmiechnęła się, dzieląc szczęście przyjaciółki.

Dwa dni później Jack i Janet odwieźli ją na lotnisko, na krótki lot do San Jose. Carolyn zrobiła rezerwację i postanowiła wejść na pokład dopiero w San Francisco, więc mogła przed wyjazdem odwiedzić ciotkę Marthę.

Czekanie w holu lotniska dłużyło się. Przyszło wielu przyjaciół, by ucałować ją i życzyć przyjemnej podróży. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy pomyślała, że porzuci wszystkich dla czegoś tak efemerycznego, jak praca na drugim końcu świata.

Wreszcie zapowiedziano jej lot. Wycelowana ze wszystkich stron, ze ściśniętym gardłem i pełnymi łez oczami wsiadła do samolotu.

– Napisz do nas! – wołali, gdy odwróciła się na stopniach, by ostatni raz im pomachać.

Gdy samolot wystartował, spojrzała na miasto, dom, San Diego, zatokę i okolice, Point Loma, Coronado, Mission Bay. Linia wybrzeża zniknęła jej z oczu, samolot wzniósł się nad chmurami. Zatopiła się w fotelu i odetchnęła głęboko. Jedną nogą była w podróży na drugą stronę świata. Zamknęła oczy i w myślach sprawdzała swą listę bagaży w nadziei, że nie zapomniała o czymś ważnym.

Rozdział V

Carolyn stała na nabrzeżu, wpatrując się w ogromny statek. Ochoczo chwyciła poręcz trapu i weszła na pierwszy stopień. Woda za burtą była oleista, pełna papierów i śmieci. Tuż nad poziomem wody ujrzała otwór w statku, przez który ładowano wielkie paki i kontenery przeznaczone do wyładunku w najdalszych zakątkach świata.

Nagle zdała sobie sprawę, że z tyłu czekają ludzie, którym zagradza przejście, i szybko weszła na pokład. Patrząc nań, zrozumiała od razu, dlaczego „okrażanie pokładu” było rzeczywiście zdrowym ćwiczeniem. Nie mogła się doczekać kołysania, by wypróbować swe „marynarskie” nogi.

„Jaki wspaniały widok” – pomyślała, spoglądając na roześmiany i szczęśliwy tłum.

Była zadowolona, że mgły przesądziły o tym, że ciotka Martha i reszta rodziny pozostali w domu. Nalegała, by nie wyjeżdżali na autostradę w takich warunkach, i w końcu zgodzili się pożegnać ją na stacji kolejowej w San Jose. Samotność pozwalała jej na pełne poznanie uroku tej chwili. Wodziła wzrokiem po załodze, aż w końcu znalazła stewarda.

– Gdzie znajdę kajutę numer siedem? – spytała.

Ruszyła podniecona we wskazanym kierunku, przez korytarz po bliższej nabrzeża stronie statku. W końcu znalazła się w małym korytarzu z kabinami po obu stronach i odnalazła swój numer. Otworzyła drzwi. Była tam umywalka, mała szafka, parę szuflad i dwie koje.

Roześmiała się. Kajuta była bardzo mała. Nie było tu luksusowych warunków, ale była w pierwszej klasie i to powinno jej wystarczyć przez trzy tygodnie, które miała tu spędzić.

Powiesiła płaszcz, poprawiła włosy i makijaż. Szybko wyszła na pokład, podeszła do relingu i spojrzała na ludzi na nabrzeżu. Potem przeniosła wzrok na zatokę błyszczącą w promieniach słońca. Cieszyła się, że gęsta mgła podniosła się i słońce będzie świecić, gdy wypłyną przez Golden Gate Bridge na morze. Trzęsła się trochę z zimna i podniecenia. Była wreszcie na pokładzie, w drodze do nowego życia! Zamyśliła się oparta o barierkę.

Ostatnia noc w San Jose była zabawna. Ciotka Martha, siostra matki, była bardzo zmartwiona jej podróżą do Australii. Zapewniła ciotkę, że nie ma się czym niepokoić.

Carolyn roześmiała się lekko do siebie. Te ostatnie miesiące były ciężkie, ale na szczęście będzie miała pięć dni relaksu i odpoczynku, zanim statek dopłynie na Hawaje.

Rozległ się dzwonek ostrzegawczy.

– Wszystkich pozostających na lądzie prosimy o zejście z pokładu! – usłyszała zapowiedź.

Napięcie i emocje podwoiły się. Przy dźwiękach muzyki, wśród pocałunków i okrzyków pasażerowie machali ludziom stojącym na brzegu. Magia tej chwili udzieliła się również Carolyn i dziewczyna wierzyła, że niektóre z posyłanych pocałunków są przeznaczone dla niej. Błękitne oczy błyszczały w podnieceniu. Patrzyła podekscytowana na ludzi wokół i słała pocałunki stojącym w dole na brzegu. Oszołomiona patrzyła w roześmiane oczy... Graya? Roześmiał się i udał, że łapie całusa, machając w podziękowaniu. To niemożliwe! To musiał być ktoś tylko podobny do Graya.

– Do widzenia, do widzenia – zawołała, machając ludziom na nabrzeżu.

Muzyka grała wesoło.

– To obrzydliwe. Ma na twarzy tyle szminki, że wygląda jakby mu poderżnięto gardło! – usłyszała głos stojącej obok kobiety.

Roześmiana odwróciła się i spojrzała we wskazanym kierunku. To był Gray. Śmiał się, gdy naraz całowało go kilka kobiet, a mężczyźni ściskali mu ręce. Gray spojrzał na nią i wtedy usłyszała, jak mówi do jednej z dziewczyn:

– Podążać za słońcem – to ja!

Gray odwrócił się do małej blondynki u swego boku, do Wendy... ?

– Chodź kochanie, zabiorę cię do kajuty – powiedział. – Powinnaś odpocząć po tym całym szaleństwie.

Zniknęli w korytarzu.

Carolyn stała bez ruchu. Wciągnięto trap i statek, prowadzony przez niewielkie holowniki, zaczął z wolna zbliżać się ku błyszczącym wodom wielkiej Zatoki San Francisco.

– Cóż, Carolyn! Znowu się spotykamy – powiedział Gray.

Spojrzała na niego; roześmiane oczy spoważniały, gdy patrzył, jak zmagala się ze sobą, pragnąc się uspokoić. Dotknął palcem jej policzka.

– To wspaniale, że cię tu znalazłem! Płyniesz do Australii? Wiem, że dostałaś pracę! Czy masz jakieś problemy, Caro?

W tym momencie ruszyły gigantyczne turbiny statku i poczuła dygotanie pod stopami. Przez chwilę myślała, że jej Świat rozwiewa się jak lotne piaski. Uspokoiła się jednak, widząc, jak wielki statek wyrusza w morze.

Zapatrzona, oparła się na obejmującym ją ramieniu Graya.

– To nie jest pożegnanie, mała. Wrócisz tu znowu. Nie ukrywaj uczuć. Łzy są nieodzowną częścią rozstania – powiedział.

Carolyn schroniła się w jego ramionach. Łzy ciekły jej po policzkach.

– Tak, mogę wrócić, jeśli zechcę – powiedziała. – Dziękuję ci, Gray. Zwykle się nie rozczulam... miałam zbyt dużo wrażeń w ciągu ostatniego miesiąca. Co za niespodzianka spotkać cię tu na pokładzie... i twoją przyjaciółkę również! Wygląda na to, że odbędziemy razem tropikalną podróż... to znaczy – na tym samym statku... Jej śmiech brzmiał trochę sztucznie.

– Miło było spotkać cię na pokładzie. Do zobaczenia! – powiedziała, wchodząc do środka. Była zła i pragnęła uciec od jego towarzystwa.

Schodząc korytarzem w dół, uspokoiła się nieco. Byłaby zgubiona, gdyby pozwoliła Grayowi zakłócić tę podróż. Odwróciła się i z powrotem pomaszerowała na pokład. Gray stał tam nadal oparty o barierkę.

– Siedem – powiedział. – Więc ciągle jest trochę opanowania w mojej dziewczynie. Lont skraca się z wiekiem. Zwykle doliczałem do dziesięciu...

Carolyn odwróciła się wściekła.

– Ustalmy to raz na zawsze, Gray. Nie jestem „twoją dziewczyną”. I nie zamierzam zostać częścią twojego... twojego haremu! – powiedziała gorzko i przerwała, przerażona

własnymi słowami.

Spojrzał na nią lodowato.

– Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek prosił, byś została częścią mego haremu. I... – jak mówisz – nie jesteś moją dziewczyną. Ja wyrażam się swobodnie. Tak, tak, pamiętam! Nie jesteś także moim kochaniem. Do zobaczenia, panno Dunn. – Odwrócił się i odszedł.

Patrzyła, jak się oddalał. Spojrzała na ogromny most Złotej Bramy, przesuający się wolno nad ich głowami w kierunku rufy. Stłumiła w sobie uczucie zagubienia. Dlaczego nie może być spokojną?

Nie miała zamiaru dołączyć do ludzi skaczących przymilnie wokół Graya. Cóż, ta podróż powinna położyć wreszcie kres jej dziewczęcym marzeniom, od których chyba jeszcze się nie uwolniła. Zmęczona poszła do kajuty, by odetchnąć przed kolacją.

Gdy wyciągnęła się na łóżku, przekonała się, że było nadspodziewanie wygodne i doskonale nadawało się do spania przy lekkim kołysaniu statku. Była to jej ostatnia myśl przed zapadnięciem w sen.

Gdy obudziła się, zaczęła rozmyślać o Grayu i Wendy. W końcu ona też miała swoje własne życie i przez siedem lat żyła jego pełnią bez Graya. Chciała być dalej sobą i nie przejmować się niczym. Dzisiejsza kolacja będzie pierwszym krokiem. Oczekiwała na nią z niecierpliwością, myśląc o nowych znajomościach, które, bez wątpienia, przyjdzie jej zawrzeć w czasie tej podróży. Gray będzie zdziwiony, gdy zobaczy, że jest niezależna. Znajdzie sobie własnych przyjaciół.

Steward zapukał do drzwi, przypominając, że herbata podawana jest o czwartej.

Postanowiła wziąć prysznic i steward skierował ją do wielkich łazienek na końcu korytarza. Po odświeżającej kąpieli wróciła do kabiny, by się przebrać.

Z entuzjazmem myślała o wieczorze. Nagle przestała malować rzęsy i zdała sobie sprawę, że obecność Graya na pokładzie mogłaby być bardzo interesująca. Chciała pokazać mu, co traci! Zachichotała, akceptując swe dziecinne myśli.

Kolacja była bardzo oficjalna, co pokrywało się z jej wyobrażeniem o brytyjskich statkach. Podano ogromną tacę z różnymi przystawkami. Właśnie zastanawiała się nad wyborem, gdy z boku usłyszała:

– Dzień dobry. Nazywam się Gray Butler i zdaje się, że to jest mój stół.

Odwróciła się zaskoczona. Ponad stołem, podał rękę dwóm siedzącym przy nim mężczyznom. Pozdrowił ich żony, po czym chłodno zwrócił się ku Carolyn:

– Z panną Dunn miałem już przyjemność się spotkać.

Pammond z Detroit powiedział, że jest biznesmenem. Tak, jest Australijczykiem wykształconym w Anglii, Stanach Zjednoczonych i w Niemczech – odpowiadał na pytania towarzystwa z Dallas. I wciągnął ich wszystkich w rozmowę o swoich własnych interesach i działalności. Carolyn przysłuchiwała się, z jakim zainteresowaniem odnosił się do grupki uroczych, starszych ludzi. Była pod wrażeniem jego taktu i elokwencji, obycia i zainteresowania ich sprawami. Zrozumiała, że w ciągu tych lat zajmował się czymś więcej niż tylko zabawą. Zwróciła uwagę na państwo Hammondów. Byli kulturalną parą zainteresowaną

zwiedzaniem świata. Synowie przejęli interesy, więc zażywali teraz zasłużonego odpoczynku.

Bensonowie z Teksasu ufali własnym pieniądзом. On znał się na polityce, podatkach, cłach i cenach. Ona знаła wybitnych ludzi, najlepsze szkoły, najnowszą modę.

Na ich pytanie o cel jego wizyty w Stanach, Gray odpowiedział:

– Och, podążam za słońcem.

Słyszając to, Carolyn postanowiła wyrazić swą pogardę dla tego rodzaju bezcelowego życia.

– Do Meksyku, Nowego Jorku, na Florydę... i do Australii – prychnęła pogardliwie.

– Proszę, proszę! Czy pani sporządza dziennik moich podróży, panno Dunn? – spytał.

Jej twarz zapłonęła.

– Jedziesz aż do Australii, moja droga? To tylko wakacje, czy zamierzasz tam pozostać? – zapytała pani Hammond, by odwrócić bieg dyskusji.

Jednak Gray nie dał się na to złapać.

– Przeprowadzasz się w moje rodzinne strony? Znowu zarumieniła się na aluzję, że podąża za nim. Odwróciła się do innych, ignorując to pytanie.

– Zamierzam spędzić następne trzy lata w Australii, w nowym otoczeniu, w nowej pracy... i wśród nowych przyjaciół.

„Co on sobie wyobraża?! – pomyślała wściekła. – Zachowuje się tak, jakbym jechała za nim”. Wstała szybko i pożegnała wszystkich.

– Zobaczymy się rano na śniadaniu – powiedziała swobodnie. – To był dla mnie wielki dzień i najlepiej zrobię, gdy wcześniej pójdę do łóżka.

Sen nie przyszedł tak łatwo, jak się tego spodziewała. Leżąc w koi, wsłuchiwała się w skrzypienie kołyszącego statku i dziwne odgłosy nowego, obcego środowiska. Uderzała pięścią w poduszkę w bezsilnej złości, że wyglądało to tak, jakby rzeczywiście wszędzie podążała za Grayem. Musi jeszcze raz to przemyśleć, by odzyskać konieczny spokój.

Stopniowo zaczęła przyznawać się w duszy, że faktycznie miała nadzieję spotkać go w Australii i dlatego właśnie ten wyjazd był dla niej tak ważny. Wiedziała też, że ta dziewczyna z pewnością była z nim związana, może była nawet jego narzeczoną? Gdzie była dzisiejszego wieczoru? Czy Gray będzie jadał przy ich stole? Może Wendy do nich dołączy? Zobaczyła w ciemności jego uśmiechniętą twarz. Chciała odpowiedzieć uśmiechem i dotknąć palcami jego brwi.

„Bez Graya” – ta myśl obudziła w niej uczucie z niczym nieporównywalnej straty, choć miała siedem lat, by się do niego przyzwyczaić. Zanim dotrze do Sydney, musi odzyskać równowagę ducha. Może nawet obecność Graya na statku pomoże jej w usunięciu go ze swych myśli i życia.

Przewróciła się na bok i powoli ułożyła głowę na poduszce. Z resztkami łez zapadła w sen.

Następnego ranka przyszła na śniadanie z dobrym apetytem, którego nabrała podczas krótkiego spaceru po pokładzie. Kelner postawił przed nią wielki talerz kanapek. Nigdy przedtem nie jadła tak obfitego śniadania. Nagle myśl o jedzeniu wydała się jej odrażająca. Potrząsając głową, poprosiła o tosta i kawę. Nadszedł Gray i siadając obok zamówił, ogromne

śniadanie. Spojrzał na nią i zapytał:

– Może popływamy?

Powiedziała, że „ma listy do napisania” i uciekła do kabiny. W czasie lunchu znów stanęła przed tacą sardynek i zrozumiała, że serwują je tu na każdy posiłek. Nagle całe to jedzenie zaczęło przyprawiać ją o mdłości. Gdy Gray usiadł obok, skoczyła na równe nogi i wybiegła na pokład w nadziei, że lekka bryza przywróci jej apetyt. Ale nie przywróciła.

Z wdzięcznością oparła się na czyimś ramieniu i na miękkich nogach zeszła w dół korytarza, do kabiny i do łóżka. Położywszy się, spojrzała w oczy Graya. Położył ją na łóżku, po czym zdjął kamizelkę. Poczuła przyjemny chłód mokrego okładu, wycierał pot z jej twarzy.

– Gray... – wyszeptała.

– W porządku, kochanie. Weź tabletkę – powiedział, wręczając jej szklankę wody do popicia.

Następne trzy dni spędziła na zmaganiu się z chorobą morską, zadowolona, że Gray miał co innego do roboty. Nie chciała, żeby widział ją w takim stanie.

Czwartego dnia steward przyniósł jej herbatę i tosta, i posadził w fotelu. Nie mogła się skoncentrować na zadrukowanych stronach trzymanej na kolanach książki. Jak dobrze było znów znaleźć się wśród ludzi! Nagle na książkę padł czyjś cień. Podniosła głowę. To był Gray. Usiadł w fotelu obok.

– Czujesz się lepiej? – zapytał.

– Jak widać – odpowiedziała natychmiast.

– Jutro będziemy na Hawajach. Jakie masz plany?

– Kuzyn mojej matki, David i jego żona Beth Farris, ‘pokażą mi wyspę. – Zamilkła, widząc, że jasnowłosa Wendy weszła na pokład machając w ich kierunku.

– Gray! Chodź do nas, czekamy! – zawołała.

– Umówiłem się na grę w shuffleboard* [Shuffleboard – gra polegająca na trafianiu krążkami w oznaczone cyframi pola.] na górnym pokładzie. Baw się dobrze. – Odwrócił się i odszedł do roześmianej blondynki.

Nagle opanowało ją uczucie zmęczenia i niezadowolenia. Wydawało się, że zamierza zaproponować jej wspólne zwiedzenie Hawajów i przez chwilę pomyślała, że nie jest znów taki niedostępny. Zdała sobie sprawę, że równie dobrze mógł zaproponować jej tylko dołączenie do grupy, a ona tego nie chciała.

Choroba morska trochę zepsuła jej podróż, ale steward zapewnił ją, że teraz ma „marynarskie nogi”. Mogła więc się trochę zabawić. Tak, chyba powinna być bardziej przystępna. Gray może pokazać jej mnóstwo ciekawych rzeczy na statku i wyspach, które mieli odwiedzić. To nie była jego pierwsza podróż.

Siedziała na pokładzie i zastanawiała się, czy przyjąć tę formę przyjaźni, którą Gray zdawał się oferować.

Nagle jakby lampka zapaliła się w jej mózgu i zrozumiała, że wtedy, wiele lat temu, naprawdę poważnie związała się z Grayem. Poczuła się tak, jakby była żoną Graya, panią Carolyn Butler. Tamta niedziela nie była dla niej tylko zabawą, jaką zdawała się być dla

niego. Ona pamiętała.

Wstała i zeszła do kabiny, by chwilę odpocząć. Czuła się jeszcze niepewnie po chorobie morskiej i położyła się do łóżka. Rozluźniła się i odzyskała spokój, jakiego nie zaznała już od dawna.

Rozdział VI

Hawaje entuzjastycznie przywitały statek i jego pasażerów. Była muzyka, girlandy kwiatów, tańce i pocałunki. Cumowanie było pasjonujące i Carolyn cieszyła się, że ma kogoś, kto czeka na nią na brzegu, nawet jeśli był nim pięćdziesięcioletni kuzyn jej matki. Przywitała go serdecznym uściskiem, gdy założył jej na szyję pachnący wieniec z kwiatów i ucałował w oba policzki. Jego żona była nadzwyczaj miła; wyglądała bardzo atrakcyjnie w długiej, ozdobionej niebieskimi kwiatami *muumuu*.

– Pierwsze co zrobimy, to przebierzemy cię w nasze wyspiarskie stroje narodowe. Sama przekonasz się, jak są wygodne, dużo bardziej niż lniany kostium – oznajmiła. – I mów nam Beth i David. Nie dbamy tu zbyt o kurtuazję, a poza tym jesteśmy przecież rodziną.

– Och, Beth, tu jest wspaniale! Prawie nie mogę uwierzyć, że wreszcie jestem na Hawajach!

– Wiem, moja droga. Zaplanowaliśmy twój pobyt na wyspie. Zaczniemy od razu i zabierzemy cię na przejażdżkę: najpierw do centrum kulturalnego w Laie, potem na plantację ananasów. A wieczorem zaprosiliśmy paru przyjaciół, na plaży przed naszym domem. Co ty na to?

– Och, przez całe życie tylko o tym słyszałam. To brzmi cudownie! Pomyśleć, że teraz wezmę w tym udział – odpowiedziała Carolyn z entuzjazmem.

Z tłumu wyszedł Gray i zbliżył się do nich.

– Państwo jesteście rodziną Carolyn. Nazywam się Gray Butler. Caro i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi, więc starałem się nią opiekować w czasie tej podróży. Do wieczora załatwię swoje sprawy, czy przyjmiecie moje zaproszenie na obiad?

Carolyn umilkła. Cóż za arogancja! Opiekował się nią, też coś!

Beth roześmiała się.

– Gray, to wspaniale poznać przyjaciół Carolyn. Właśnie mówiliśmy jej, że planujemy Luau na dziś wieczór. Przyjdź, proszę! Będziesz mile widziany. Zapraszamy!

Carolyn, wstrzymując oddech czekała na jego odpowiedź.

– Gdybym mógł jeszcze przyprowadzić przyjaciółkę, to propozycja brzmiałaby cudownie – odpowiedział.

Z kieszeni koszulki wyjął mały notes i zanotował adres. Pożegnał się ze starszą parą i dotknął policzka Carolyn, nim zniknął w tłumie.

Będzie oczywiście Wendy...

– Najpierw musimy sprawić ci *muumuu*, kochanie – powiedziała Beth, gdy wsiadali do samochodu zaparkowanego na końcu nabrzeża. Jechali przez stare miasto i handlową dzielnicę Honolulu. Beth wskazywała różne interesujące miejsca i budynki.

Wreszcie zatrzymali się przed niewielkim sklepem na końcu miasta, gdzie można było dostać hawajskie ubrania.

Weszły do sklepu i Beth wybrała dla Carolyn stroje. Jeden na wieczorne Luau na plaży, a drugi – bardziej oficjalny i egzotyczny – na bal na statku. Carolyn kupiła również kostium

kąpielowy. Czują, że będzie odpowiedni nawet dla przemądrzałych przyjaciół Graya. Był biały, jednocześnie, z głębokim wycięciem na plecach i dobrze podkreślał jej figurę. Kupiła jeszcze płaszcz plażowy w kolorze błękitu, jakim malowała oczy. Wspaniale podkreślał kolor jej skóry.

Była zadowolona z zakupów i miała nadzieję, że będzie dobrze wyglądać wieczorem.

Beth informowała:

– Zaprosiliśmy pewnego młodego Hawajczyka, by dotrzymał ci dziś towarzystwa! Jest przystojny, wysoki i dobrze zbudowany. Jest prawdziwym flirciarzem. Myślę, że będzie najlepszy, by pokazać ci naszą wyspiarską kulturę, bo pięknie śpiewa, a dziewczyny ustawiają się do niego w kolejkach!

– Och, jeszcze jeden... – mruknęła Carolyn pod nosem.

– Co mówisz, kochanie?

– Miałam na myśli, że jest po prostu jeszcze jednym aroganckim mężczyzną!

– John nie jest arogancki, moja droga. Jest po prostu bardzo swobodny i zabawny, jak naprawdę ciężko pracuje i Dawid mówi, że będzie pierwszym młodym prezesem tutejszego banku. W każdym razie myśleliśmy, że będzie dla ciebie wesołym partnerem na wieczór. W końcu wyspy są stworzone do romansów! Więc rozluźnij się, kochanie. Po prostu baw się dobrze!

Centrum Kultury Polinezyjskiej było dokładnie takie jak je opisywano w przewodnikach i Carolyn z zainteresowaniem oglądała wystawy z Fidzi, Samoa, Tahiti i Tonga.

– Zwiedzimy to dokładniej, kiedy przyjedziesz tutaj następnym razem. Zresztą myślę, że masz już jakiś obraz wyspy – powiedział David. – Zanim odjedziemy, rzucimy jeszcze okiem na Akademię Hawajską.

Budynek Akademii usytuowany był daleko od centrum miasta; Carolyn dała wyraz swojemu zdziwieniu.

– Tak, kochanie, przybywają tu młodzi ludzie ze wszystkich wysp południowego Pacyfiku i może to lepiej, że odrywa się ich w ten sposób od rozrywek miasta. Uczą się tutaj pracować i kształcić innych, a gdy ukończą edukację, wracają na rodzinne wyspy, by służyć wiedzą swoim rodakom – wyjaśnił David.

Mijali właśnie piękną Świątynię z błyszczącym wodospadem. Spojrzeli w górę na strzelistą wieżyczkę, która zdawała się wskazywać błękitne niebo.

Zwróciła twarz w kierunku wiatru i zaczerpnęła przesiąkniętego ostrym zapachem ananasów powietrza. Uniosła w górę ręce i stała z rozwianymi włosami. David wręczył jej dużą szklankę soku ananasowego. Zaciśnęła dłonie na lodowatych kropelkach po zewnętrznej stronie naczynia. Gdy zimny napój spłynął do jej gardła, pomyślała, że nigdy przedtem nie piła czegoś równie dobrego i ożywczego.

W chwilę później mijali wielką bazę marynarki z pomnikiem Pearl Harbor, poświęconym ofiarom ataku, który wciągnął Stany Zjednoczone do udziału w II wojnie światowej.

– Czy chciałabyś jeszcze dziś to zobaczyć? – spytał David.

– Tęsknię za herbatą, najlepiej w hotelu, gdzie moglibyśmy się trochę odświeżyć. Ale ty decydujesz Carolyn, to twój dzień – powiedziała Beth.

– Sądzę, że bazę możemy odłożyć. Za to „herbata” brzmi bardzo zachęcająco.

Zaparkowali samochód i przeszli do przestronnego holu „Księżniczki Kaiialani”. Usiedli na werandzie przy stole pokrytym śnieżnobiałym obrusem. Srebrne krople deszczu ściekały z dachu, oziębiając powietrze. Jak przyjemnie było siedzieć w tej tropikalnej scenerii.

„To jest życie!” – pomyślała Carolyn, wyciskając sok na pomarańczową papaję i zanurzając łyżeczkę w jej soczystym miąższu.

– A teraz do domu – zapowiedział David. – Plaża Waikiki wygląda najlepiej w świetle księżyca. Surfingowi oddasz się w Australii – oni tam pasjonują się sportami na powietrzu. Dziś wieczorem John pokaże ci w Waikiki Diamentową Głowę. Okay, dziewczyny? A więc do domu!

– Do domu! – Beth i Carolyn przytaknęły chórem.

Leżąc w chłodnej białej pościeli, Carolyn patrzyła na turkusowe mgiełki wznoszące się w dali nad wzgórzami. Jaki to piękny kraj i jak wspaniałą parą byli David i Beth. Ich dom był odbiciem ich szczęśliwego i zgodnego pożycia. Oczy zaczęły jej się kleić i odwróciła się na drugi bok z rękami przy policzkach.

„Co robił dziś Gray?” – zastanawiała się.

W każdej wolnej chwili jej myśli wracały do tego szalonego faceta.

Rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się Beth.

– Co powiesz na zimnego drinka na werandzie, zanim zaczniemy przygotowywać się na przyjęcie?

– Wspaniale! Zaraz będę na dole.

Ubrała się szybko. Powinna się rozluźnić i nie martwić, co się stanie. W końcu nadszedł czas na zabawę i radość. Zaraz za nią nadszedł David, a Beth podała mu zimnego drinka.

– Chłopcy na plaży zrobili wszystko co trzeba. A wy dziewczyny – jesteście gotowe na „księżycowe czary”?

– Nasze zadania są wykonane. Tace z owocami i sałatkami czekają w lodówce, napoje się chłodzą, a mięso i ryby leżą przy ognisku – odrzekła Beth.

David odwrócił się do Carolyn.

– Johnny będzie tu wkrótce. Cała młodzież idzie się kąpać i pływać przed ogniskiem. Będziesz miała szansę się z nimi zapoznać, zanim przyjdą pozostali.

– Załóż swój kostium, moja droga, bo będziesz wciąż wchodzić i wychodzić z wody. Polubisz Johnny’ego. Jest bardzo zabawny i towarzyski.

– Tak jak i wy... Jestem! – powiedział wysoki, przystojny mężczyzna, wchodząc do mieszkania. – Maria powiedziała, żeby przyjść, więc jestem.

Wyciągnął rękę do Carolyn.

– Chodź, pójdziemy na dół na plażę „zapoznać się”, jak to mówiła Beth.

Po chwili zagwizdał z podziwem, gdy Carolyn ukazała się w swym białym kostiumie.

– Oto widok potrzebny oczom zmęczonego mężczyzny!

Carolyn roześmiała się.

– Widzę, że zamierzasz zauroczyć mnie uprzejmością.

– Pamiętaj, żeby nie brać go poważnie, Carolyn. Tak jak ci mówiłam, on jest znany z

tego, że łamie serca wszystkim dziewczynom wokół. Nie wierz w nic, co on powie. – Beth również się uśmiechnęła.

– Czuję się dotknięty. Ja zawsze mam na myśli to, co mówię. Czy mogę powiedzieć, że wspaniale wyglądasz, Beth?

Wziął Carolyn za rękę i zbiegli ścieżką na plażę. Następna godzina minęła im szybko i wesoło. Pływali, a potem biegali wzdłuż brzegów, ciesząc się pięknem wieczoru i swoją młodością.

Gdy słońce skryło się za horyzontem, Johny wziął ją za rękę i poprowadził ścieżką w kierunku domu.

Większość przyjaciół Johny'ego była w jej wieku. Przystojny wielkolud przez cały czas stał u jej boku i przedstawiał wszystkich, próbując włączyć ją w swoje otoczenie. Kilka osób przyniosło instrumenty: ukulele, gitary, bębny, bongosy i okaryny; inni przynieśli jedzenie. Byli bardzo naturalni i sympatyczni. Oczywiście było, że spotykają się często i dobrze się nawzajem znają. Zauważyła, że mieli różne karnacje skóry, co jednak zdawało się nie mieć znaczenia i przez nikogo nie było dostrzegane.

Dziewczęta zrzuciły swoje *muumuu* i koszulki, a chłopcy rozebrali się do spodenek. Ścigali się po plaży, wciąż wbiegając i wybiegając z wody i baraszkując z piłką. Carolyn od lat nie brała udziału w czymś takim i teraz czuła się wspaniale.

W końcu zawołano ich na posiłek. Usiedli na piasku, by zjeść wspaniałą pieczeń i sałatki.

Carolyn była zachwycona, ale ciągle zastanawiała się, co się stało z Grayem.

„Prawdopodobnie Wendy nie może ubrać się na czas” – pomyślała.

Nagle Johny porwał ją za rękę i zaczął biec w kierunku wody. Śmiał się, gdy chwyciła w pośpiechu ręcznik, aż wreszcie rzuciła go na suchy piasek.

– Odrzuć kłopotliwe myśli, piękna. Kiedy jesteś ze mną, myśl tylko o mnie. To jest nasza noc!

Objął ją i pocałował, po czym pochylił się i ochlapał ją zimną, morską wodą. Odwrócił się i zaczął wchodzić do wody.

Carolyn zachłysnęła się, lecz po chwili ruszyła za nim.

Kiedy księżyc wyłonił się znad morza, wszyscy usiedli wokół ogniska, a instrumenty cicho zaintonowały hawajską pieśń.

– Zaśpiewaj, Johny, zaśpiewaj! – rozległy się prośby. Nie potrzebował większej zachęty i objąwszy Carolyn ramieniem, śpiewał: „Słodka Leilani, niebiański kwiatuśku”.

Carolyn oparła się o niego. Po chwili Johny podniósł głos, by inni włączyli się do śpiewu. Leniwie wodziła wzrokiem po zgromadzonych. Nagle coś zaczęło się dziać: przyjechał Gray... Był sam. Beth przywitała go, a David wręczył mu pełny talerz. Carolyn nie wiedziała, czy ma wstać i podejść do nich, czy nie. Poczuła, jak Johny obejmuje ją ramieniem i przytula do siebie, szepcząc:

Pamiętaj mnie słodka Leilani.

Uspokoila się.

– Uśmiechnij się, kochanie – szepnął znów Johny i odwróciła się do niego z lekkim uśmiechem, o który tak się dopominał.

„Wspaniałe Hula Hands”, „Księżyc Manikura”, „Poza rafą” – powtarzali wszyscy za czystym głosem Johny’ego. Czytała o tym, ale dziś to widziała i była to realizacja jej snu. Muzyka napelniała całe ciało.

Jedna z dziewczyn wstała i zaczęła poruszać się w zmysłowym rytmie hula. Sugestywnie opowiadała historię nieszczęśliwej miłości, z tęsknotą i nadprzyrodzoną gracją. Johny wstał.

– Chodź, kochanie. Nauczę cię tej sztuki, moja śliczna! – szeptał miękkim, ciepłym głosem.

Zaczęła tańczyć.

Było cudownie, tylko... Gray się nią nie interesował. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że ona flirtuje z innym mężczyzną. Był całkiem zaabsorbowany dziewczyną z wyspy. Obejmował ją, tańczył i przekomarzał się z nią.

Carolyn ucałowała Beth i Davida na pożegnanie, a Johny zaprowadził ją do samochodu.

Wówczas Gray pomachał ręką.

– Do zobaczenia na statku, Caro! – krzyknął. Jechali, a ciepły wiatr rozwiewał jej włosy. Przyłgnęła bliżej do Johny’ego. Śpiewał wyspiarską piosenkę o miłości, prowadząc samochód w blasku księżyca. Pozwoliła mu wziąć się za rękę. Oparła głowę na jego ramieniu, znalazła się w dziwnym stanie między snem a jawą.

– Czas, który tu spędziłaś był zdecydowanie zbyt krótki. Chciałbym kiedyś pokazać ci prawdziwe serce tej wyspy, ale teraz musimy się pospieszyć, by odwieźć cię na statek!

– Myślę, że pożegnamy się tutaj, Johny. To był cudowny dzień. Miałam wszystko, co mogłabym sobie wymarzyć. – Roześmiała się lekko. – Razem z romantyzmem – dodała.

Johny porwał ją w ramiona. Roześmiała się i cofnęła w lekkim proteście, a on zaczął nucić „Słodka Leilani”, trzymając jej obie ręce. Podobali jej się ludzie z wyspy.

„Prawdopodobnie mają ogromną praktykę z turystami, którzy przyjeżdżają na wyspę” – pomyślała.

Usłyszała dzwon okrętowy i weszła na pokład. Oparła się o barierkę i szukała wzrokiem Johny’ego. Był tam!

„Jak miło jest mieć na brzegu kogoś komu można rzucić serpentynę” – pomyślała, ściskając jeden jej koniec.

Syrena zagrzmiała swoje posępne „BUUU”, rozzwoniły się dzwonki. Przechyliła się przez reling i zobaczyła, jak wciągano trapy.

– Aloha... Aloha, Johny – zawołała, rzucając mu serpentynę. Złapał ją ze śmiechem.

Nagle zobaczyła Graya stojącego wciąż wśród ludzi na nabrzeżu. Serce zabiło mocniej. Nie zdąży! Pomiedzy wiszącym trape a nabrzeżem było już co najmniej trzy stopy wody.

Nie zdąży! Nie da rady! Skoczył na koniec rampy, zachwiał się, lecz po chwili odzyskał równowagę. Wbiegł po ruchomej rampie na pokład.

Carolyn oparła się o reling. Krew pulsowała jej w skroniach.

Nagle pojawił się tuż przy niej.

– Miałaś dobry dzień, Caro? – spytał. Spojrzała na niego wściekle.

– Ty! – krzyknęła.

– Przestraszona? – Jego śmiech podązał za nią.

Ze łzami w oczach doszła do kabiny. Zamknęła drzwi i pozostała w niej, aż nie odzyskała spokoju.

Rozdział VII

Przez dwa dni trzymała się od niego z daleka. Stale był w towarzystwie dziewcząt. Bez wątplenia był atrakcyjny, miał powodzenie i dużą swobodę bycia. Traktowała go zimno. W żadnym wypadku nie miała zamiaru stać się jedną z jego wielbicielek.

Wiele słyszała o przekraczaniu równika na morzu i wyczekiwała tego dnia z entuzjazmem. Zabawa na basenie była taka, jak się spodziewała, a później kąpiel wydała jej się nadzwyczaj ożywcza i przyjemna. Nagle Gray zanurkował tuż przy niej. Wciągnął ją pod wodę, pocałował i zakręcił się jak foka. Wyłynęła na powierzchnię, parskając ze zdziwienia. Był beczelnym, zarozumiałym, samolubnym samcem! Sięgnęła po ręcznik... Gray rozciągnął się obok w słońcu. Usiadła obok.

W końcu podniósł się na łokciach i spojrzał na nią.

– Dziś wieczorem będzie bal kapitański. Czy pójdziesz ze mną?

Nie mogła uwierzyć! Nadszedł czas, by ubrać tę szalową, koronkową suknię, którą kupiła w San Francisco! Nie poszłaby na tańce bez partnera, więc nadarzała się świetna okazja na wesołą zabawę. Rozmyślając w podnieceniu, przycisnęła kolana do piersi. Postanowiła sobie, że nic nie zepsuje jej dzisiejszego wieczoru. Bal kapitański! Brzmiało to wspaniale: wieczór z Grayem!

Wieczorny bal był dużo bardziej szykowny niż się spodziewała. Była zadowolona, że ubrała długą, wieczorową suknię. Gray wyglądał wspaniale w lśniącym, czarnym smokingu. Zabawne, że nigdy dotąd nie widziała go w takim stroju. Zdała sobie sprawę, że musiał wielokrotnie bywać na takich przyjęciach. Żył bez niej swoim własnym życiem przez dobre parę lat.

Wręczył jej szkarłatną różę.

– Będzie pasować do twojej sukni – powiedział. Powiódł po niej wzrokiem w górę i w dół, i poczuła, jak ogarnia ją fala przyjemności i dumy, którą dostrzegła także w jego oczach. Wziął ją pod rękę i razem zeszli w dół korytarza.

Długi stół wypełniony był wszystkimi rodzajami egzotycznego jedzenia. Jedna z rzeźb w galarecie otoczona była ogromnym kręgiem z sera, z biegającą wokół małą szarą, kokosową myszką. Na innym talerzu stała świnka z galarety. Na tacach były wszystkie możliwe rodzaje *hors d'oeuvres*. Egzotyczne gorące dania, mrożone owoce i melony ułożone na wszystkie możliwe sposoby. Była oczarowana tą wystawą sztuki kulinarnej. Spojrzała na Graya, gdy podał jej tacę i prowadził wzdłuż stołu. Czowała się wesoła i rozluźniona.

Zaczęto podawać drinki. Muzyka zapraszała do tańca. Wkrótce podnieśli się, by dołączyć do tańczących. Oparła się o niego, gdy otoczył ją ramionami i poprowadził w tańcu. Była zachwycona. Spełniły się sny. Zatopiła palce w jego włosach. Westchnęła i ruszyła po parkiecie w takt muzyki. Czowała na skroniach dotyk jego ust i poruszający jej włosy oddech.

– Caro... moja słodka – wyszeptał.

Drżała z emocji. Czowała się tak, jakby z daleka wracała do domu; chciała być bliżej i bliżej w jego ramionach. Gdyby tylko... gdyby on tylko... !

Skierował ją w cień szalupy i przyciągnął bliżej siebie.

– Caro... słodka... to już zbyt długo – wyszeptał, zbliżając swe usta do jej ust.

Wszystkie myśli i uczucia uleciały nagle z jej głowy i całą siebie zawarła w tym jednym pocałunku. Teraz było inaczej, miał przecież doświadczenie, którego brakowało mu wcześniej. Było to tak, jakby całowała Graya, którego pamiętała, a jednocześnie kogoś zupełnie obcego. Zapragnęła przytulić się i odnowić ich dawną zażyłość.

– Och, Gray, mój kochany – wyszeptwała. Przyciskając ją wciąż mocniej do siebie, całował jej usta i oczy. Pochylił się do jej ucha i szepnął:

– Jesteś moja, Caro... tylko moja.

Nagle w swej wyobraźni ujrzała inną dziewczynę, spoczywającą w jego ramionach, tak jak ona teraz... Wendy. Zdjęła mu z szyi ramiona i oparła się o jego pierś. Wziął jej rękę w swoją dłoń.

– O co chodzi, kochanie? Czy nie wiesz, że jesteś moim małym kochaniem?

Desperacko chciała wrócić w jego ramiona, ale musiała zadać mu to pytanie.

– A Wendy? Czy dziś wieczór jest nieosiągalna? Czy dlatego zaprosiłeś mnie? Nie widziałam jej przez ostatnie parę dni.

Och, dlaczego nie mogła poczekać z tym, aż skończy się dzisiejsza noc?

– Wendy została w Honolulu, o czym wiedziałabyś, gdybyś choć trochę interesowała się moimi sprawami – powiedział chłodno.

Puścił jej rękę i obrócił się w stronę relingu, chwytając się go mocno.

– Więc teraz masz czas dla mnie! – powiedziała. Jej oczy wypełniły się łzami żalu.

„Och, Gray, po prostu powiedz, że mnie kochasz... tylko mnie – myślała desperacko. – To wszystko, co chciałabym usłyszeć... Pomóż mi!”

Jej usta drżały. Wyciągnęła do niego rękę w błagalnym geście.

Zignorował to i patrzył zadumany na rozlaną po falującym morzu poświatę księżyca.

– Odrzucałaś mnie stale, odkąd spotkaliśmy się w San Diego, Carolyn. Albo zbudowałaś zbyt dużo zapór, albo nie chcesz mnie zaakceptować. O co chodzi?

Połykała łzy, próbując odpowiedzieć przez ściśnięte gardło:

– Bo angażuje mnie to zbyt mocno, Gray. Ja nie mogę być jedną z wielu... dziewczyn z twego haremu. Co z Wendy? Ona też ma uczucia.

– Tak, sądzę, że to wystarczające wyjaśnienie. A więc w ten sposób myślisz o mnie i o mojej uczciwości. Zaangażowanie jest możliwe u ciebie, ale niemożliwe u mnie. – Jego głos stał się tak lodowaty, że cofnęła się o krok i zobaczyła, jak zaciska w złości usta. – Jesteś teraz kimś w rodzaju sędziego, prawda? Zimna i pusta. Jakbyś stała w kolejce tych starających się być godnymi mojej uwagi, częścią mojego... haremu, który rezerwuję dla tych, k. tóre chcę i proszę. Ale ciebie nie prosiłem. – Odwrócił się i odszedł.

Carolyn stała przez kilka minut, oddychając głęboko. Palcami przyciskała usta, by powstrzymać szloch. Czy naprawdę była taka, jak mówił? Zimna i... nieprzystępna? Czy jej wysiłki, by nie dać się ponownie zranić, sprawiły, że poczuł się niechciany? Jeśli go zraniła, tylko od niej zależało, czy naprawi to czy nie. Kiedy obudziły się jej uczucia i pragnienia? Czy to będzie dobre dla nich obojga?

Stała tak w cieniu przy barierce, próbując uporządkować chaos rozbieganych myśli i emocji, i starając się poukładać je w logiczną całość. W końcu zrozumiała, że nie chciała tego zrobić. Gray był częścią jej życia... jej nadzieją, pragnieniem i snem. I zraniła go. Musi go znaleźć i naprawić to, co zepsuła.

Weszła na pierwszy pokład i – sama niewidoczna – obserwowała tańczących. Nie było go tam. Przeszła do świetlicy, potem do bufetu i barów, ale nigdzie go nie znalazła.

Pomyślała, że może być w swojej kabinie i ruszyła wzdłuż korytarza. Zapukała nieśmiało do drzwi.

– Pana Graya tam nie ma, proszę pani. Kilka minut temu widziałem go na górnym pokładzie – powiedział przechodzący obok steward.

Odwróciła się i skierowała na schody. Po drodze znów zaczęła się zastanawiać. Gray nie odpowiedział na jej pytanie o Wendy. Powiedział tylko, że jest teraz na Hawajach. Była Australijką i kiedyś przecież wróci do domu. Może także wrócić do Graya. Tym razem Carolyn czułaby się naprawdę zraniona. Z wiekiem przyszło jeszcze większe zaangażowanie. Wciąż należała do Graya i musiała koniecznie wyjaśnić to nieporozumienie.

Weszła na oświetlony blaskiem księżycy pokład. Początkowo nie mogła go nigdzie dojrzeć, lecz wkrótce jej oczy przyzwyczyły się do ciemności i zobaczyła go opartego o szalupę ratunkową. Głowę oparł o burtę łodzi. Zrobiła krok w jego kierunku. Chyba wyczuł jej obecność, bo odwrócił się. Przyglądał się, jak do niego podchodziła, poczym wyprostował się i stanął przed nią w obronnej, jak jej się przez chwilę wydawało, postawie.

– Gray, chciałabym... – zaczęła, zwalniając krok i zatrzymując się wreszcie.

– Czegoż może jeszcze chcieć Carolyn Dunn? – spytał kpiąco.

Poczęła mówić stłumionym głosem:

– Chciałabym, abyśmy byli przyjaciółmi, Gray. Przepraszam, jeśli nie rozumiałeś... Nie chciałam powiedzieć niczego, co mogłoby cię zranić. Och, Gray, proszę! Pragnę twojej przyjaźni bardziej niż czegokolwiek na świecie. Przeszliśmy tak wiele... Proszę nie pozwól, byśmy to zaprzepaścili. – Jej oczy wypełniły łzy, podeszła do niego, wyciągając rękę.

Patrzył na wodę. Miała już odejść, gdy usłyszała jego niski głos.

– Więc chcesz mojej przyjaźni. Cóż, może powinniśmy zacząć od nowa, może przeszłość nie wystarcza na przyszłość. W porządku, Caro. Niech będzie przyjaźń.

Odwrócił się do niej i delikatnie podniósł jej rękę do swych ust. Oboje oparli się o barierkę i Gray podał jej chusteczkę, by otarła łzy.

– Gray, oboje nie wiemy, co działo się w każdym z nas przez te ostatnie siedem lat – powiedziała roztrzęsionym głosem. – Potrafię zrozumieć twoje potrzeby, by kochać i być kochanym. Mówiłeś, że planujesz małżeństwo... i ja naprawdę chcę, byś był szczęśliwy z tą, którą kochasz. Nie chcę się wtrącać, ale cenię twoją przyjaźń i nie będę ci się więcej naprzykrzać lub krytykować. Och, Gray, naprawdę... – Wzięła głęboki oddech. – Kiedy planujesz to małżeństwo?

– Na razie będę musiał odłożyć moje plany. Ale życie jest, jakie jest... a nie takie jakim chcielibyśmy, by było – odpowiedział.

– Czy to dlatego Wendy została na Hawajach, że nie układa się między wami? Tak mi

przykro! I jeszcze ja dołączyłam do twoich problemów, prawda? Przepraszam. – Przytuliła się do jego ramienia. – Przyrzekam od teraz pomagać ci we wszystkich kłopotach. Gray, ona kiedyś wróci do domu i będziecie mogli wszystko naprawić.

Patrzył na nią przez długą chwilę, aż wreszcie nikły uśmiech zagościł w kącikach jego ust.

– Chcesz być takim małym, pomocnym duszkiem, tak? Dobrze, bądź nim.

Nieoczekiwanie zajrzała mu w oczy i uśmiechnęła się szeroko.

– A więc najpierw należy wszystko dobrze zaplanować i przestać się tym martwić.

– Mówisz tak, jakbyś nieźle się orientowała w sprawie: „Jak nie uschnąć z żalu” – powiedział ze śmiechem.

Cieszyła się, że stała w cieniu i nie mógł zauważyć jej zażenowania.

– Słyszałam o tym co nieco – odpowiedziała zuchwale.

– Nie bazujesz na własnych doświadczeniach? – spytał, dotykając jej nosa.

– Kiedyś czytałam o tym książkę – odrzekła szybko. Nie chciała obciążać go swoimi uczuciami, kiedy jego własne były zranione. Och, było tak dobrze móc znowu rozmawiać z Grayem. Przyjaźń była daleko lepsza niż kłótnie, które prowadzili od początku tej podróży.

– Cóż, pani doktor Dunn, co zaleca pani na jutro swemu pacjentowi?

– Gry sprawnościowe o dziewiątej, zaraz po śniadaniu, potem basen przed lunchem. Jeśli ci to odpowiada? – spytała.

– Zastosuję się dokładnie do zaleceń, pani doktor. – Uśmiechnął się do niej. – Ale co z dzisiejszym wieczorem? Co z bezsennymi godzinami tęsknoty nad ranem?

– Och, Gray! – wykrzyknęła. – Pospacerujemy po pokładzie.

– A potem kawa we dwoje, w blasku księżyca? – spytał.

– Nie kawa, Gray. To nie pozwoli ci spać. Gorąca czekolada – powiedziała. – Tak, na pokładzie. I długa rozmowa. Mamy sobie tyle do opowiedzenia... a przy okazji to pozwoli ci na chwilę zapomnieć o kłopotach.

Pogładził ją palcem po policzku.

– Moja słodka Caro... – Roześmiał się, wziął ją za rękę i włożył wraz ze swoją do kieszeni. Wyruszyli na spacer po pokładzie.

Zacisnęła palce na jego dłoni. Cieszyła się jego bliskością i nowym związkiem między nimi. Nawet jeśli nie domyślała się, że go kocha, mogła mu służyć pomocą i poparciem.

Oparła mu głowę na ramieniu. Była szczęśliwa, że może spędzić ten czas z nim i dla niego.

Wreszcie zasiedli w wygodnych fotelach po zawiętrznej stronie pokładu, a steward przyniósł im dymiącą, pachnącą czekoladę i herbatniki.

– Teraz do dna, Gray. Sądzę, że po tym będziesz spał jak dziecko.

– Tak mówisz? – spytał. – Nie uważasz, że powinnaś przyjść i przykryć mnie oraz pocałować na dobranoc?

Wstali razem i poszli wzdłuż korytarza do drzwi jej kabiny. Stali przez kilka chwil. Gray wziął klucze i otworzył drzwi.

– Czy nie powinienem zajrzeć do środka i sprawdzić, czy ktoś nie czyha pod łóżkiem? –

spytał figlarnie.

– Grey! Nie jestem starą panną, która drży o swoją cnotę – powiedziała.

– Nie? – Podniósł do góry palce i zaczął wyliczać: – Żadnych pocałunków. Żadnych zabaw. Żadnych randek. Żadnych poufałości. Ostrożna powaga. Ale przede wszystkim żadnego haremu!

Chciała zaprotestować, ale Gray szybko pocałował ją w czoło.

– Nie martw się, kochanie – powiedział pokornie. – Twoja przyjaźń jest bezcenna. Sprawimy, żeby tak zostało.

I odszedł w dół korytarza do swojej kajuty.

Carolyn stała, patrząc za nim z głową pełną sprzecznych myśli. Czy rzeczywiście była tak pruderyjna? Nie pamiętała też tych: „żadnych poufałości”... Miała w końcu poczucie humoru. I co rozumiał przez „ostrożną powagę”? Dlatego, że miała zasady... Prawdopodobnie mnóstwo dziewcząt, z którymi chodził, było mu powolnych. I z tego punktu widzenia patrzył też na nią. Och, znowu się z nią drażnił. To było prawdopodobne.

Przez następne dni Carolyn czerpała tylko czystą przyjemność i radość z towarzystwa Graya. Nauczyła się doceniać jego bystrość i poczucie humoru, a także umiejętność rozmawiania o wielu rzeczach. Przyłapała się nawet na tym, że cieszy się, że Wendy nie bierze udziału w tej podróży.

Było oczywiste, że on również znajdował przyjemność w jej towarzystwie, a poza tym z Wendy spędzi prawdopodobnie całe życie. Tak, to wszystko, co ona mogła od niego otrzymać. Dlatego ceniła każdą godzinę i każdy dzień, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, jaki ból czeka ją w nadchodzących tygodniach. Wspomnienia tych dni, tych chwil będą musiały wystarczyć jej na całe życie. Wiedziała, że tym razem ból i strata będą o wiele większe niż siedem lat temu.

Następny postój miał być na wyspach Fidzi. Planowali z Grayem spędzić ten dzień razem, więc gdy o szóstej rano usłyszała pukanie do drzwi, była już gotowa do wyjścia. Po chwili stali oboje przy relingu, patrząc, jak słoneczne wyspy powoli wynurzają się zza horyzontu. Wkrótce znaleźli się na wyspie. Gray był zdziwiony jej żywym zaciekawieniem, gdy mijali łąki, gdzie pasły się bawoły z ptakami na grzbietach. Małe palmowe chatki i suknie tubylców *lavalava* uzupełniały krąg jej zainteresowań. Ale tego dnia wszystko miało specjalny kolor i znaczenie.

Przyjechali do hotelu i od razu przebrali się w kostiumy kąpielowe. Spotkali znów na trawniku przy wejściu na plażę. Gray wziął ją za rękę i pobiegli na brzeg, przedzierając się przez piaszczyste wydmy. Woda miała taką samą temperaturę jak powietrze. Gray płynął obok niej i wciągał ją pod wodę. W końcu uwolniła się i sama zaczęła go topić. Chwycił jej ramiona i śmiejąc się, zamknął w żelaznym uścisku. Jej serce zapłonęło z emocji. Stanęła na nogi i wtedy pocałował ją delikatnie. Bezskutecznie próbowała powrócić do rzeczywistości.

– Och, Caro... mógłbym cię udusić – powiedziała z mocą. Odsunął się od niej, wrócił na plażę i rozciągnął na piasku.

Co miał na myśli? Wyglądało to tak, jakby nie chciał, by przypominała mu Wendy!

Właściwie nigdy o niej nie mówił, co wydawało się dziwne – ale myślała, że rozmowa na ten temat sprawia mu ból.

Wyszła z wody i uklękła obok niego. Skropiła wodą jego pierś i ręką dotknęła kryjącego oczy ramienia.

– Przepraszam, Gray! Nie chciałam wywołać bolesnych wspomnień.

Szybko oplótł ją ramieniem i przyciągnął ku sobie, całując czule w usta.

– Głupia dziewczyno, czy nie możesz zrozumieć, że cię kocham? – wybuchnął. – Czy naprawdę muszę kochać cię jak przyjaciela... albo jak siostrę? Och, Caro... moje najdroższe maleństwo!

Chwyił ją w ramiona i toczyli się po piasku, dopóki cali nie byli nim oblepieni. Musieli więc wrócić do wody, by zmyć z siebie drobne ziarenka. Zanurzył ją i zatopił palce w jej włosach, opłukując je z piasku. Podniosła się. Odgarnęła spadające na oczy kosmyki i spojrzała na niego uroczyście.

– Gray, tak bardzo cię kocham – wyszeptwała. Przyglądał się jej przez chwilę, aż wreszcie z błyskiem w oczach pochwycił ją w ramiona.

– Jak brata, czy jak przyjaciela?

– Prawdziwie, Gray.

Zwinnie przeszła pod jego ramieniem i pobiegła do hotelu. Poprawiła makijaż i ułożyła włosy w luźny kok. Podniecenie wybuchało w niej coraz to nową falą. Czowała ulgę, że w końcu mu to powiedziała... nie szkodzi, że śmiali się przy tym, czyniąc ze swoich wyznań coś chwilowego.

Wyszła na wielki, obrośnięty winnymi krzewami, hotelowy taras. Gray podał jej napój owocowy i usiedli wygodnie w fotelach.

– Zdaje się, że lubisz igrzać z ogniem, mała – powiedział spokojnie. – Lepiej nie próbuj tego z nikim prócz mnie.

– Gray, miałam przyjaciół przez siedem lat bez twoich rad i bez ciebie... – Zamilkła. Nie chciała znów wszczynać kłótni. – Tak, Gray. Ale ja cię znam. Pamiętasz?

– Pamiętam – odrzekł cicho.

Przez chwilę milczeli oboje. Carolyn zwróciła ku niemu głowę i zajrzała w jego oczy. Serce zabiło jej mocniej na widok czulego uśmiechu, jaki gościł w kącikach jego ust.

– Jesteś wspaniałą kobietą, moja mała żono. Podniosła się szybko na fotelu i rumieniec oblał jej twarz.

– Wiesz, że nią jesteś, Caro. Przełknęła ślinę.

– Czy dlatego nie możesz się ożenić, Gray? Czy to jest powód konfliktu z Wendy? – Jej serce nagle zamarło. – Gray... – Jej głos stawał się coraz bardziej niepewny, gdy widziała, jak nagle zdumienie w jego spojrzeniu zastępuje uprzejmość.

Zadzwoił dzwonek na lunch. Gray wstał i pomógł jej podnieść się z fotela. Reszta turystów dołączyła do nich po drodze.

Podano pieczone prosię. Zapach jedzenia pobudził ich apetyty.

Gdy skończyli, usiedli na trawie, czekając na muzykę i tańce. Obejrzelni wojenny taniec z mieczami i podrzucaniem zapalonych pochodni, wykonany przez atletycznych wyspiarzy. Po

nich weszły dziewczęta, kręcąc kusząco biodrami. Carolyn patrzyła czy Grayowi podoba się występ. Patrzył na nią, uśmiechając się, zadowolony z jej dobrego nastroju.

Odwzajemniła uśmiech. Ceniła to, że potrafią zrozumieć się bez słów. Gray zapłacił kilka dolarów i tubylcy zgrabnie jak wiewiórki wspięli się na palmę, by zerwać świeże kokosy.

O trzeciej znów znaleźli się w autobusie pełnym turystów ze statku. Usiadła obok, a on przyciągnął ją bliżej siebie.

Autobus trząsł się i podskakiwał na nierównej drodze i Carolyn przytuliła się do niego. Spojrzała mu w oczy, śmiejąc się, gdy jakiś szczególnie ostry zakręt rzucił ją w jego ramiona.

– Przepraszam, że lecę na ciebie – powiedziała znacząco.

Przyciągnął ją bliżej.

– Po to są mężowie – odpowiedział – by wspierać swoje żony.

Spojrzała mu w oczy z bijącym sercem.

– Nie widzę, bym była mężatką... a ty? Nie ma tu obrączki – powiedziała, wyciągając rękę.

– Bezczelna – powiedział, całując ją w usta. Śmiejąc się, rozpiął jej łańcuszek i zawiesił na nim swój pierścionek. Nagle umilkł, gdy zobaczył mały medalion. Trzymał go przez chwilę w palcach.

– To medalion, który dałem ci siedem lat temu – powiedział.

Ucałował jej pełne łez oczy i przytulił.

– Szczęśliwy ten medalion, że może być tak blisko ciebie, moja mała żono – wyszeptał miękko do jej ucha.

Carolyn przylgnęła do niego, pragnąc w duszy, by nie prosił o wyjaśnienia.

Rozdział VIII

Autobus zatrzymał się niedaleko portu, blisko targu. Carolyn chodziła od stoiska do stoiska, kupując drobne upominki, które zamierzała wysłać do rodziny i przyjaciół w Stanach. Gray towarzyszył jej, od czasu do czasu przystając, by wybrać pamiątki dla siebie. Kupił jej dwie egzotyczne sukienki: turkusową, jedwabną *sari* i brylantową *lavalava*. Gdy próbowała protestować, stwierdził, że przywilejem mężów jest kupowanie żonom strojów. Czowała się tym trochę zażenowana, ale w końcu dała spokój, ciesząc się, że ma kogoś, kto o nią dba. Zaczynała ją dręczyć myśl, że to tylko przelotny romans, który może się skończyć, gdy dotrą do Sydney. I wtedy pozostaną jej tylko wspomnienia. Ale przychodziła jej do głowy także cudowna myśl, że może na zawsze pozostaną razem! Gray wydawał się być nią zainteresowany. Postanowiła trzymać się tej myśli i była zdecydowana wykorzystać w pełni czas, jaki przyjdzie jej spędzić z Grayem.

Jak dobrze było znów znaleźć się na statku, wziąć prysznic, suszyć włosy i rozczesywać je. Rozmarzona przygotowywała się do obiadu i dancingu, który miał po nim nastąpić. Włożyła miękką, długą *sari*, którą jej kupił. Pomalowała oczy i wyperfumowała się. Gdy od drzwi dobiegło ją ciche pukanie, była już gotowa i ochoczo oparła się na jego opiekuńczym ramieniu.

Obiad tego wieczoru był wyjątkowy, chociaż nie pamiętała dokładnie, co jedli. Po posiłku spacerowali po pokładzie, dopóki nie zaczęły się tańce i Gray nie pochwycił jej w ramiona. Poruszali się wolno w zmysłowym rytmie muzyki. Wreszcie zatrzymali się przy barierce i stali zapatrzeni w /' odbity w wodzie blask księżyca. Po dłuższej chwili Gray ujął jej dłonie w swe ręce. Delikatnie pocałował jej palce. Potem sięgnął do kieszeni i wsunął jej na palec obrączkę. Zamknął dłoń i podniósł ją do ust, całując palec z obrączką.

– W porządku, Caro? – spytał cicho, przyciskając jej ręce do swej piersi.

– Jeśli tego chcesz? – wyszeptwała przez ściśnięte gardło.

– Moja słodka... Chcę ciebie – powiedział.

– Och, tak, Gray... tak, najdroższy. – Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go, wspinając się na palce.

Gray przytulił ją czule do siebie. Ich pocałunki były pożądliwe i podniecające.

– Caro... słodka... – powiedział znów, obracając ją w kierunku tańczących. – Chodź, zatańczymy.

Śmiejąc się cicho, objęła go za szyję. Spojrzał pytająco w jej oczy.

– Z czego się śmiejesz, podstępna czarownico?

– Czyżbym rzeczywiście była podstępna czarownicą? – spytała.

– Moją piękną i podstępna małą czarownicą... W dodatku nieznośną. Ale odpowiedz na moje pytanie. Co cię tak bawi?

– Przypomniało mi się właśnie to, co kiedyś powiedział mój dziadek. Byłby oburzony, gdyby widział dziś nasze zachowanie – odrzekła.

– Co masz na myśli? Możemy się przecież kochać, moja żono! A poza tym tylko

tańczymy – powiedział, zatrzymując się na środku parkietu.

– Właśnie to! Mój dziadek mawiał: „Taniec to uprawianie miłości przy muzyce” – wyrecytowała, udając niski głos. – A to właśnie robimy.

Roześmiała się cicho i otoczywszy go ramionami, delikatnie przyciągnęła jego głowę ku swojej.

– I uwielbiam to! – dodała.

Z głośników popłynęły dźwięki starego przeboju „Dobranoc, kochana” i Gray zaczął nucić jej szeptem do ucha: „... otoczą cię sny, a w każdym z nich ja będę trzymał cię w objęciach; dobranoć kochana, dobranoć”. Kiedy muzyka ucichła, trzymał ją długo w ramionach.

– Caro... ? – spytał delikatnie. – Czy będziesz moją?

– Tak – odpowiedziała.

Wziął ją pod ramię i poszli wzdłuż korytarza. Jej myśli uspokajały się stopniowo.

Nagle zachichotała trochę histerycznie. Stanęli w otwartych drzwiach.

– Śmiejesz się w najmniej oczekiwanych momentach. Z czego tym razem?

Spuściła wzrok i patrzyła na swe złożone ręce.

– Pomyślałam sobie, że mój pokój byłby za mały na... romans. – Spojrzała w górę i w jej oczach zaświeciły łzy. – Och, Gray, czy naprawdę jestem twój żoną?

– Tak, Caro, jesteś moją prawdziwą żoną... jeśli tylko chcesz nią być.

– Czy jesteś pewien, że tego chcesz? – spytała.

– Nie zadawaj głupich pytań. – Roześmiał się cicho. Zdenerwowana spuściła oczy.

– Będę potrzebowała szlafroka... i szczoteczki do zębów – wyjąkała niepewnie.

– Pożyczę ci swój. Kochanie! Pocałuj mnie. Podniosła głowę i ujrzała lekki uśmiech w kącikach jego ust. Ujął jej głowę w swe dłonie i przez długą chwilę głęboko patrzył jej w oczy.

– Ty jeszcze nigdy... nie miałaś nikogo przedtem, Caro?

– Nigdy nie istniał dla mnie nikt prócz ciebie, Gray – odpowiedziała.

Przytulił ją.

– Jeszcze weźmiemy ten ślub, kochanie. Z całą pompą... z kościołem, druhami, kwiatami, rodziną i całą resztą... jak tylko dotrzemy do Australii. A czas, który dzieli nas od tej chwili, będziemy spędzać razem, pani Carolyn Butler, moja panno młoda... Wyjdiesz za mnie, Caro? W przyszłym tygodniu?

Odsunęła się i zajrzała mu głęboko w oczy. Patrzyła na niego, dopóki łzy nie wypełniły jej oczu, i w końcu z powrotem znalazła się w jego objęciach.

– Gray...

Szybko pochylił się, wziął ją na ręce i przeniósł przez próg kajuty.

– Moja Caro... moja mała panno młoda! – szeptał, zamykając drzwi.

Przez pięć dni zażywali niebiańskich rozkoszy. Carolyn wydawało się, że nigdy nie będzie miała dosyć. Pragnęła zapomnieć o tym, kiedy byli rozłączeni. Przez niekończące się pytania i odpowiedzi pragnęła poznać każdą chwilę z owych siedmiu lat jego życia.

W końcu zapełniła tę lukę i mogła już teraz połączyć i porównać obraz młodego Graya

sprzed siedmiu lat z dzisiejszym – starszym i bardziej doświadczonym. Kolejne jego losy stały się teraz mniej ważne i wybaczone, gdy już je poznała.

– Gray, nie wydajesz się być zainteresowany moją przeszłością, tak jak ja twoją. Czy nie obchodzi cię to? – spytała pewnego dnia, gdy leżeli razem na ręcznikach przy basenie.

Otoczył ją ramieniem.

– Caro, obchodzi mnie wszystko, co ma związek z twoją osobą... a szczególnie twoje usta... – Pocałował ją, pobudzając jej serce do żywszego bicia. – I twoje uszy... – Uchwycił wargami płatki jej uszu. – I twój spalony słońcem mały nosek... – dodał, dotykając go palcem – i ramiona... twoją talię... szyję... i biodra... – Zmysłowo przesunął dłoń po jej ciele.

Przytuliła się do niego i cofnęła, zobaczywszy grupę wbiegających na basen nastoletnich dziewcząt.

– Nie jesteśmy sami, Gray – szepnęła. Roześmiał się cicho i pocałował ją w czubek nosa. Podniósł się i stanął na nogi.

– Czas na małą kąpiel przed obiadem, kochanie. Pomógł jej wstać, wziął na ręce i wrzucił piszczącą do wody. Po chwili skoczył za nią.

Wypląnęła na powierzchnię parszkając.

– Chciałeś mnie utopić!

Roześmiał się i okręcił jak foka. Wyszła z wody i usiadła na skraju basenu. Leniwie przyglądała się, jak dwukrotnie przepływał basen. Jego ramiona raz po raz zanurzały się w wodę, by po chwili znów błysnąć w słońcu.

Po prysznicu przebrali się do obiadu. Gray przyszedł po nią, czekał chwilę, aż skończy się malować.

– Moja Caro, moja słodka – szeptał, tuląc ją. – Czy jesteś szczęśliwa? – zapytał. – Czy nie żałujesz, że stracisz nową pracę i na zawsze porzucisz życie w Stanach?

Mocno oplotła go ramionami i przyłgnęła do niego.

– Nigdy, najdroższy. Kocham cię. Zawsze cię kochałam... i zawsze będę cię kochać. Teraz dopiero zaczęłam żyć naprawdę przez te ostatnie kilka dni. Siedem lat wydaje się teraz niczym, a te cztery dni wypełniają całe moje życie.

Cofnęła się i podniosła głowę. Patrzyła na niego z blaskiem szczęścia w oczach.

– Wiesz, Gray, wcale nie czuję się zaręczona... – Uśmiechnęła się niepewnie, gdy po jego twarzy przesunął się cień. – Czuję coś więcej. Zawsze czułam się jak żona.

Wyciągnęła do niego rękę, a on uśmiechnął się czule.

– Moja mała wybranka. – Jego uśmiech stał się przewrotny. – Zmienimy to – powiedział, patrząc na zegarek – za trzy dni, cztery godziny i kilka minut. Weźmiemy legalny ślub w Australii.

Carolyn wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Zawsze jestem głodna po kąpieli. Nie mogę się już doczekać, kiedy dopłyniemy do Nowej Zelandii. Chcesz wiedzieć, dlaczego?

Gray pochylił się do przodu i bawił jej palcami.

– Cóż takiego jest w Nowej Zelandii, kochanie?

– Ty tam będziesz i pokażesz mi wszystko... wszystko.

– Zamknęła w dłoniach jego kciuki. – Wiesz, nie mogę się doczekać dnia, kiedy wreszcie zacniemy żyć razem. Jakże wszystko jest teraz przyjemne i podniecające!

– Ja również patrzę teraz na wszystko inaczej, bo patrzę twoimi oczyma, Caro. I wszystko jest piękne, tak jak ty – powiedział. – Ty nie możesz doczekać się dnia, kiedy zacniemy wspólne życie, a ja czekam na noc.

Oblała się rumieńcem.

– Pojedziemy na wycieczkę po Auckland, a później zabiorę cię do pewnej małej restauracji, gdzie podają najlepszą zupę z *Toaharoa* w całej okolicy. To typowa nowozelandzka ryba o specyficznym smaku. Będzie ci smakowała – powiedział Gray, gdy przyniesiono im obiad.

Po południu drzemali w fotelach na pokładzie. Carolyn wypytywała o jego mieszkanie w Balmain, w Sydney.

– Właściwie, Caro, to raczej... kawalerskie mieszkanie. Jest duże, z widokiem na zatokę i służy mi bardzo dobrze jako miejsce odpoczynku i spotkań z przyjaciółmi. Może ci się niezupełnie podobać. Mój prawdziwy dom znajduje się w Queensland. To duża posiadłość. Są tam plantacje owoców, bydło i konie. Lubisz jeździć konno, Caro? Sprawię ci konika, jeśli zechcesz.

– Farma... konie... krowy! – wykrzyknęła Carolyn podniecona. – Och, Gray, uwielbiam jazdę konną! To jest jak sen – spełnia się wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam! Nauczę się wyrabiać masło – wiesz przecież, że jestem dobrą kucharką. Robię też świetny stek... – Spojrzała w jego roześmiane oczy.

– To niezupełnie tak, kochanie. W Australii nazywają farmy „stacjami”. Do ciężkiej pracy mamy tam około dwunastu aborygenów, a poza tym co powiedziałyby Mabel, gdybyś odsunęła ją od prowadzenia domu? Caro, jesteś taka słodka i niewinna... Cieszę się, że tak jest. – Pocałował ją delikatnie w usta. Potem wziął za rękę i poszli przygotować się do kolacji.

Cały czas była rozentuzjasmowana.

– Tak czy inaczej, Gray, nie mogę doczekać się tej chwili, kiedy zobaczę miejsce, gdzie mieszkasz i spędzasz swój czas.

Kiedy przyszedł, by zabrać ją na kolację, wydał jej się jakiś niespokojny i roztargniony. Przez cały wieczór starała się odwrócić jego myśli od tego, co tak bardzo go zaprzątało. W końcu jednak pomyślała, że może lepiej będzie dowiedzieć się, o co chodzi.

– Gray, masz jakiś problem. Powiedz mi, może ci pomogę.

Pochylił się ku niej i wziął ją za rękę.

– Kochanie, w Auckland będę musiał zejść ze statku i lecieć samolotem do Sydney – powiedział poważnie.

Chciała zaprotestować, ale położył jej palec na ustach.

– Za pięć dni ty także będziesz w Sydney. Ale zanim do tego dojdzie, zafundujemy sobie wspaniałą, pożegnalną noc. I obiecuję, że wrócimy do tego zaraz, jak znajdziesz się w moich ramionach, w Australii.

– Gray, dlaczego nie mogę jechać z tobą? Co może być tak ważnego, że nie mogę wziąć w tym udziału?

– To interesy, Caro. Coś, co musi być załatwione w ciągu najbliższych kilku dni. Nie miałbym dla ciebie czasu, a ty nie zrozumiałabyś dlaczego – powiedział, podnosząc palcem jej podbródek i całując ją delikatnie w usta. – To niemożliwe, byś mogła ze mną jechać.

Carolyn nagle poczuła, że traktuje ją jak małe dziecko. Szarpnęła głową i podniosła się.

– Wróć za chwilę – powiedziała chłodno.

W toalecie poprawiła fryzurę i malując usta, rozmyślała nad nową sytuacją. Jeśli Gray musi załatwić jakieś interesy, tylko od niej zależy, czy będzie mu w tym pomagać, czy też stanie się wścibską, zazdrosną „żonką”. W końcu przecież zawsze chciała, by był obrotny i zdecydowany w dążeniu do celu, a teraz zaczęła mu w tym przeszkadzać. Stopniowo odyskiwała zimną krew. Wróciła na pokład. Gray siedział na swoim miejscu. Pochyliła się i pocałowała go w policzek. Wyciągnął ręce i posadził ją w fotelu obok siebie.

– Pomożesz mi się spakować i zaraz wrócimy na pokład na tańce, a potem... moja słodka... – Spojrzał na nią znacząco.

Carolyn podskoczyła na fotelu i klasnęła w ręce.

– Pierwszy raz będę cię pakować do podróży w interesach. Wstawaj, mój bohaterze, idziemy... Chcę szybko wrócić z powrotem na tańce.

Pakując się, a potem tańcząc, starali się jak najlepiej wykorzystać ostatnie chwile wzajemnej bliskości. Trzymając się za ręce, wolno spacerowali po pokładzie. Kiedy wreszcie stanęli przed drzwiami Carolyn, Gray wziął ją w ramiona. Jej usta rozchyliły się pod delikatnym lecz nieustępliwym naporem i poczuła z rozkoszą, że należy do tego mężczyzny.

O świcie obudziły ją wpadające przez iluminator promienie słońca. Otworzyła oczy i przeciągnęła się leniwie. Nagle wszystko sobie przypomniała. Wskoczyła z łóżka, żeby się szybko ubrać. Wtem usłyszała pukanie do drzwi, które po chwili otworzyły się i w progu stanął Gray.

– Jestem już gotowy, kochanie. Chciałem się pożegnać tutaj, gdzie mogę pocałować cię tak, jak chcę – powiedział, tuląc ją w długim pocałunku.

– Uważaj na siebie, kochanie, i do zobaczenia w Australii. Nie wychodź za mną na pokład. Lepiej zostań jeszcze w łóżku i śnij o mnie, kochana. – Pocałował ją szybko i zamknął za sobą drzwi.

Carolyn stała przez długą chwilę, walcząc ze łzami. Szybko włożyła spodnie i sweter, i przejechała grzebieniem po włosach. Gray powinien wiedzieć, że jest dziewczyną, która będzie go zawsze witać i żegnać. Poza tym chciała jeszcze raz na niego spojrzeć. Pośpiesznie połykała łzy. Czekają ją pięć długich, niekończących się dni bez Graya!

Szybko zbiegła w dół korytarzem i znalazła się na najniższym pokładzie. Nigdzie go nie było, więc pobiegła do jego kabiny. Może nie zabrał jeszcze wszystkich bagaży? Spotkała stewarda i dowiedziała się, że pan Butler właśnie wyszedł i prawdopodobnie jest już na lądzie. Stanęła przy trapie, wzrokiem szukając Graya wśród ludzi na nabrzeżu. W końcu go zobaczyła. Podniosła rękę i chciała już zawołać, lecz w tym momencie on pomachał ręką i krzyknął do kogoś. Wtem ujrzała Wendy, jak szybko przedziera się przez tłum i wpada w jego ramiona, a potem całuje go, obejmuje i prowadzi do samochodu. Carolyn stała jak sparalizowana, dopóki samochód nie zniknął jej z oczu. Trwała tak, nie wierząc własnym

oczom, aż ktoś nie poprosił jej, by się odsunęła.

Wróciła do kabiny i usiadła na krześle. Pragnęła się rozplakać, mając nadzieję, że łzy przyniosą jej ulgę. Nie mogła zrozumieć tego, co się stało. Gray okłamał ją! Interesy! I ona w to uwierzyła! Ogarnęło ją takie wzburzenie, że nie mogła już dłużej siedzieć spokojnie. Wstała i zaczęła chodzić po małej kajucie. W końcu uczesała się szybko, pomalowała usta i podniósłszy do góry głowę, wyszła na pokład. Zadzwoił dzwonek na śniadanie i Carolyn machinalnie podążyła za jego wezwaniem.

„To niemożliwe – myślała. – Musi być jakieś wyjaśnienie!”

Jakże była naiwna! Sama pchała się, by nieść mu pociechę, teraz jednak wiedziała, że tak naprawdę obchodziła go tylko Wendy.

Rozmyślając o tym wszystkim, patrzyła, jak przy stole zajmuje miejsce jej towarzyszka podróży. Gdy przyniesiono posiłek, pani Hammond zwróciła się do niej:

– Moja droga, cieszę się, że tylko my dwie jesteśmy tu dzisiaj rano. Mój mąż mówi, że powinnam trzymać się od tego z daleka, ale lubię i podziwiam cię. – Chciałam ostrzec cię, byś za bardzo nie zaangażowała się z Grayem Butlerem. Zauważyłam, że spędzasz z nim większość czasu... Moja droga, muszę powiedzieć ci, że z tego co mi wiadomo, on jest zaręczony z pewną australijską dziewczyną. Byliśmy z mężem u państwa Pursers, gdy ostatniej nocy rozmawiał z łodem przez radio, i słyszeliśmy, jak umawiał się z nią, by wyjechała po niego dziś rano.

Położyła rękę na dłoni Carolyn.

– Graham Butler jest przystojnym mężczyzną. Ale – jak sędzę – on żyje w innym świecie. Nie chcemy, aby cię zranił, moja droga.

Carolyn spojrzała w jej bladą twarz.

– Wszystko w porządku, pani Hammond. Wiedziałam, że dziś rano schodzi ze statku.

Wstała i odeszła od stołu, starając się zachować spokój. Wyszła na pokład. Najszybciej jak umiała pobiegła do biblioteki. Tam prawie zawsze było pusto, z dala od wścibskich oczu stewardów czy pokojówek ścielących jej koję. Usiadła, by za wszelką cenę zwalczyć wzburzenie, którego nie mogła uspokoić. W końcu wyszła z biblioteki z kamienną twarzą.

„Lepiej będzie, jak zwiedzę Auckland, skoro już tu jestem” – pomyślała i wróciła do pokoju, by zabrać torebkę.

Rozdział IX

Podróż przez Morze Tasmana z Nowej Zelandii do Australii stała pod znakiem sztormowej pogody. Deszczowe chmury zdawały się podążać za statkiem i Carolyn spacerowała po pokładzie w potokach wody i porywistym wietrze. Pogoda pasowała do jej nastroju. Jednocześnie czuła, że ta sytuacja przyniosła jej odprężenie i spokój, którego tak pragnęła.

W dzień przyjazdu do Sydney Carolyn już od wczesnego ranka obserwowała horyzont w poszukiwaniu lądu. O szóstej rano doczekała się wreszcie upragnionego widoku. Statek skierował się w stronę wielkiego portu. Zatoka mieniła się w słońcu. Oglądała setki łódek różnych rozmiarów, które przepływały obok lub stały przycumowane.

Oparta o barierkę, z nadzieją zastanawiała się, czy spotka tam Graya. Tak czy inaczej wkrótce sama się o tym przekona. Serce biło jej coraz mocniej.

Kontrola celna mogła trwać bardzo długo i Carolyn postanowiła zjeść coś przed zejściem na ląd. Bóg wie, kiedy będzie miała okazję zjeść porządny posiłek w ciągu najbliższych dni, a poza tym to da jej zajęcie na następne pół godziny. Zresztą prawdopodobnie potrzeba jej tego, by się uspokoić. Zeszła do jadalni. Państwo Hammond przybyli tam już wcześniej. Rozmowa nie kleiła się i Carolyn w końcu pożegnała się, obiecując, że do nich napisze. Zeszła do kabiny, by zabrać rzeczy.

Szybko omiotła wzrokiem pokój i upewniwszy się, że niczego nie zapomniała, wyszła na pokład. Chciała być jedną z pierwszych na lądzie. Nagle poczuła pewność, że Gray będzie na dole i że będzie czekał, by przytulić ją w swych ramionach. Zbiegła po trapie i steward przytrzymał jej rękę, by się nie potknęła. Uśmiechała się radośnie. Była jedną z pierwszych na australijskiej ziemi.

Weszła do pomieszczenia kontroli celnej. Gdy po chwili jej oczy przywykły do półmroku, zaczęła uważnie przeszukiwać wzrokiem tłum witających. Jednak wśród machających rąk i uśmiechniętych twarzy nie mogła dostrzec Graya. Nie było go tu. Czekając na swoją kolej, zmuszała się do pogodzenia z tym. Tak, musi teraz zacząć nową pracę, zdobyć nowych przyjaciół i wejść w nowe życie.

Przeszła wreszcie przez kontrolę celną, niosąc w rękach swą małą walizeczkę, kuferek oraz ogromny, pełen pamiątek kosz z Fidzi. Postawiła je na ziemi i uniosła rękę, by przywołać taksówkę. Pomyślała, że będzie musiała znaleźć jakiś hotel i że nie byłoby to potrzebne, gdyby Gray był tutaj. „Głowa do góry i patrz przed siebie” – pomyślała natychmiast.

Podjechała taksówka i gdy Carolyn podniosła swą torbę, jakaś ręka chwyciła jej walizę. Obróciła się i poczuła, jak Gray całuje ją. Podświadomie oparła mu ręce na ramionach w czułym powitaniu. Nagle przypomniała sobie wszystko i odsunęła go. Gray szybko załadował wszystko do bagażnika. Posadził ją na przednim siedzeniu i usiadł za kierownicą.

Skręcili na światłach i wjechali na główną drogę do Balmain. Gray ujął ją za rękę.

– Przepraszam, że nie wyszedłem cię przywitać, kochanie. To przez te światła... i

parkowanie! Caro, te ostatnie dni trwały tak długo. Jak dobrze mieć cię znów przy sobie... nareszcie. Kochasz mnie?

Wysunęła palce z jego dłoni i odchyliła się, ostentacyjnie wyjmując szminkę z torebki.

– Dokąd mnie zabierasz, Gray? Do hotelu? – spytała. – Nie musisz martwić się o mnie. Jestem przyzwyczajona troszczyć się o samą siebie. Nie czuj się zobowiązany – dodała z lekkim drżeniem ust.

– Oczywiście, że czuję się zobowiązany. O co ci chodzi! Hotel? Też coś! Zabieram cię do swojego domu. A ty myślałaś, że gdzie, głupia gąsko? Powiedziałem już, że przepraszam. Co więcej mogę powiedzieć?

– Przepraszam, Gray – powiedziała ze łzami w oczach.

– Słusznie przepraszasz – powiedział i znowu wziął ją za rękę. – Jest kilku moich przyjaciół i parę osób z rodziny. Czekają, żeby cię poznać, chociaż sami jeszcze o tym nie wiedzą. Nie powiedziałem im o tobie i naszym ślubie. Chciałem byś zaprezentowała się osobiście, kochanie. Mówiąc o ślubie, planowałem, że weźmiemy go natychmiast, kiedy tu będziesz i mam nawet wszystkie dokumenty, ale niestety dziś wieczorem musimy wyjechać do Queensland. Będę musiał pokazać ci Sydney innym razem, a nasz meksykański ślub będzie musiał nam wystarczyć, dopóki na miejscu nie damy na zapowiedzi. Czy możemy poczekać jeszcze trochę, kochanie?

Carolyn spojrzała na niego i podniosła jego rękę do swych ust.

– Och, Gray, tak bardzo cię kocham, tak bardzo.

– Przysuń się bliżej, Caro. Tęskniłem za tobą. Spojrzała mu uważnie w twarz, po czym oparła się na jego ramieniu. Nie oszukiwał jej. Nie wszystko jeszcze się zgadzało, ale Gray wyjaśni to w odpowiednim czasie. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy pomyślała o bólu, w jakim żyła przez te ostatnie pięć dni. Gray nie może dowiedzieć się o tym. Ścisnęła jego dłoń i przyłgnęła do niego.

Kiedy dotarli na miejsce, Gray przeniósł jej rzeczy do windy. Objął jej smukłą talię i pocałował w usta. Odsunął się i nacisnął przycisk.

– Caro, zbyt długo byliśmy rozłączeni. Zostań blisko mnie, moja kochana. Dobrze?

Pocałowała go, kiwając głową.

Drzwi windy otworzyły się i weszli do pokoju pełnego ludzi. Jej oczy błyszczały z ciekawości. To byli przyjaciele i rodzina Graya, którzy teraz mieli się stać jej rodziną i przyjaciółmi. Gray wziął jej walizkę i poprowadził do ogromnej sypialni z wychodzącym na zatokę balkonem.

– Wróć do mnie, jak tylko umalujesz się – powiedział i zostawił ją samą.

Wyszła na moment na balkon, po czym wróciła i stanęła przed ogromnym lustrem. Prawie siedem tysięcy mil stąd zostało San Diego i wszyscy, których знаła, ale po drugiej stronie drzwi była jej przyszłość, jej życie... i jej miłość.

Uśmiechnęła się, malując usta różową szminką. Nagle za jej plecami otworzyły się drzwi i zobaczyła elegancką, ozdobioną kafelkami i wykończoną chromem oraz szkłem łazienkę. Ale jej oczy wpatrywały się w postać stojącą w drzwiach dziewczyny. Carolyn odwróciła się do lustra i stanęła z nią twarzą w twarz. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Och, ty jesteś tą dziewczyną z San Diego, z którą przyjaźnił się Gray, gdy był chłopcem! – odezwała się Wendy. – Zastanawiam się, dlaczego Gray robi wokół ciebie takie zamieszanie? Mówił, że jesteś tu po raz pierwszy i chce powitać cię tu tak ciepło, jak ty powitałaś go w swoim kraju. Mówi jak typowy Australijczyk! Cóż, lepiej wróć na przyjęcie i sprawdzę, czy wszystko jest w porządku. Jeśli jesteś już gotowa, poproszę kogoś, żeby cię przedstawił.

Odchodząc, Wendy zobaczyła bagaże Carolyn i zwróciła się do niej:

– Nie zamierzasz chyba tutaj zostać? To byłoby bardzo kłopotliwe dla Graya! Przyjmujemy tu dużo ludzi i nie mamy miejsca na pokój gościnny. Poza tym, naprawdę, mamy mnóstwo własnych spraw. Muszę z nim o tym pomówić. Możesz przecież zatrzymać się w hotelu?

Carolyn stała zmieszana i zażenowana. Zwilżyła językiem usta i przełknęła ślinę. Tylko od Graya zależało, czy ‘ powie tym ludziom o niej i o ślubie. Jednak obecna sytuacja była nie do przyjęcia i odezwał się jej temperament.

– Zdaje się, że to zależy do Graya, nie sądzisz? To jego dom i będziesz musiała go o to spytać. – Podniosła głowę i wyszła z pokoju.

Nigdzie nie widziała Graya. Czula się samotna w tym pełnym ludzi pokoju.

– Jestem Judith, kuzynka Graya – powiedziała dziewczyna o brązowych włosach, łapiąc ją za rękę. – Chodź, poznaj naszą rodzinę i przyjaciół.

Powoli oprowadziła Carolyn po pokoju, przedstawiając ją i dodając krótki komentarz o każdej z obecnych osób.

W końcu nadszedł Gray i objął ją ramieniem.

– Kochanie nastąpiła niewielka zmiana planów – szepnął jej do ucha. – Nie możemy wyjechać dziś wieczorem, a ja muszę zaraz wyjść do biura. Przepraszam, kochanie, Judith zaopiekuje się tobą. Okay?

– Gray? Co się stało? Może mogę pomóc? – wyjąkała. Trzymając ją w ramionach, odwrócił się w stronę gości.

– Drodzy przyjaciele... muszę was na chwilę opuścić. Bawcie się dobrze, a ja wróć, jak tylko będę mógł. Miałem zamiar zawiadomić was o czymś, ale to będzie musiało poczekać do mojego powrotu. Przez ten czas zaopiekujcie się tą małą Amerykanką. Otoczcie ją naszą, australijską opieką. Do zobaczenia wkrótce.

Uścisnął ją i poszedł do drzwi. Wendy podała mu marynarkę i pomogła się ubrać. Potem poprawiła mu krawat i pocałowała szybko. Roześmiał się, kładąc palec jej na nosie, i wyszedł.

– Zastanawiam się, co takiego Gray ma nam do powiedzenia. Chodzi prawdopodobnie o zaręczyny z Wendy! Wszyscy się tego spodziewamy od jakiegoś czasu. Osobiście sądzę, że mógłby wybrać lepiej – ale w końcu to jego życie i jest już dużym chłopcem. W każdym razie to nie moja sprawa... chociaż oczywiście wszyscy jesteśmy ciekawi – powiedziała Judith, przynosząc jej cytrynowy napój.

– Gray polecił mi zaopiekować się tobą, Carolyn – powiedziała Wendy. – Judith, ty masz duże mieszkanie. Może Carolyn mogłaby spać u ciebie, dopóki nie rozpocznie pracy?

– Będzie mi miło gościć cię u siebie, Carolyn, ale sądzę, że to od Graya zależy, gdzie ją umieścimy – odrzekła kuzynka Graya.

– Jednak jego nie ma i ja muszę zatroszczyć się o wszystko. Nie będzie dobrze, gdy zostanie tutaj. Gray nie powinien umieszczać jej w swoim mieszkaniu. Co powiedzieliby na to ludzie? – spytała Wendy.

– Czemu nie? Ty zostajesz tutaj, kiedy chcesz... tak jak teraz. Co to za różnica? – zapytała Judith.

– Przyjmij do wiadomości, że istnieje ogromna różnica między mną a tą dziewczyną! Baw się dobrze, moja droga, a później możesz zatrzymać się u Judith lub w hotelu, jak wolisz – stwierdziła Wendy.

– Nie potrzebuję nikogo, by się o mnie troszczył. Robiłam to sama wystarczająco długo – cicho powiedziała Carolyn, przyjmując godną postawę.

– Jak sobie życzysz – odpowiedziała blondynka.

– No, no, naprawdę wprowadza się do Graya, razem ze swoją bezczelnością i zaborczością – skwitowała Judith.

Carolyn próbowała się uśmiechnąć i znaleźć jakąś zwyczajną odpowiedź, ale nie zdołała. Nagle oczy Judith zabłyśły.

– To jest Ronald, prosto ze stacji „Arara” w Queensland. Jest naszym ekspertem od gleb. Polubisz go, tak jak ja.

Judith roześmiała się i Carolyn wyczuła, że ten młody człowiek był dla niej kimś szczególnym.

– Bardzo serdecznie zapraszam cię, jeśli zechcesz zatrzymać się u mnie. Będę cały czas w domu, by wpuścić cię, gdy przyjdiesz. Okay?

– Dziękuję ci za opiekę, Judith. Zobaczymy się na pewno w ciągu najbliższych dni i mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

– W takim razie wszystkiego najlepszego – powiedziała kuzynka, biorąc Ronalda za rękę i wychodząc.

Przyjęcie zdawało ciągnąć się bez końca i Carolyn pragnęła już tylko powrotu Graya, który pozwoli jej zająć odpowiednie miejsce wśród tych ludzi. Odpowiedziała na niezliczoną ilość pytań na temat swojego zawodu, rodziców, pobytu w Australii. W końcu zaczęła czuć się jak rocznik statystyczny i ciekawy okaz motyla przypiętego za szkłem. Coraz trudniej przychodziło jej prowadzenie grzecznych rozmów i udzielanie miłych odpowiedzi.

Wyszła na taras i spojrzała na zatokę. Stała, rozkoszując się wiatrem i dalekimi odgłosami ulicy i statków w porcie. To będzie jej dom... jeśli Gray tu wróci i przedstawi ją jako swoją żonę. Uśmiechała się do swych myśli. Chociaż ich meksykański ślub był legalny, Gray w jakiś sposób zdawał się odgadywać jej pragnienie, żeby ślub powtórzony tutaj stał się ukoronowaniem ich związku.

– Musimy już jechać, moja droga. Nie możemy dłużej czekać na Graya. Mam nadzieję, że spodoba ci się w Australii. Mówiłaś, że będziesz pracować w Toowoomba, więc prawdopodobnie nie zobaczymy się, dopóki znów nie odwiedzisz Sydney. Jeśli przyjedziesz, zadzwoń do mnie! – powiedziała, wchodząc na taras Marian, ciotka Graya. – To wspomniały

widok, prawda?

Carolyn weszła za nią do pokój u. Wzięła udział w pożegnaniach i przyjęła mnóstwo życzeń na przyszłość.

Gray nie wrócił. Wszyscy, oprócz Wendy, opuścili mieszkanie. Stało się oczywiste, że Wendy nie zamierza podejmować jej dłużej.

– Zadzwoń po taksówkę, by zawiozła cię do Judith albo do hotelu. Gdzie chcesz? – nalegała Wendy.

– Gray prosił, bym tu na niego czekała – odparła Carolyn. – To znaczy, że spodziewa się zastać mnie tu po powrocie.

– Niestety, nie wiadomo, kiedy to nastąpi. Wyobrażasz sobie, że mu się podobasz? Zresztą, kto mu się nie podoba? – powiedziała z westchnieniem. – Ale ja rozumiem Graya i nalegam, abyś zatrzymała się gdzie indziej.

Carolyn pomyślała, że w takim razie nie może tu zostać.

– W porządku, wezmę swoje rzeczy – powiedziała. Weszła do sypialni i napisała:

Gray, zatrzymałam się w hotelu »Australia«. Wszystko ci wyjaśnię.

Caro Położyła kartkę na szafce i przycisnęła grzebieniem. W ten sposób na pewno jej nie przeoczy. Pozbierała rzeczy i wyszła z „ich” sypialni.

Na dole czekała już, wezwana przez Wendy, taksówka. Po drodze Carolyn zastanawiała się, czy to możliwe, by mogli być wreszcie razem. Wszędzie między nimi piętrzyło się tyle przeszkód.

Zamknawszy za Carolyn drzwi, Wendy wzruszyła ramionami i zaczęła zbierać szklanki i opróżniać popielniczki. Gray będzie zadowolony, gdy po powrocie zostanie dom wolny od zapachu tytoniu i alkoholu. Wyłączyła wszystkie światła oprócz jednej, małej, stołowej lampki. To światło wprowadzi go w dobry nastrój. Wyszła do swojego pokoju.

Mijając drzwi sypialni Graya, postanowiła wejść i sprawdzić, czy goście nie zostawili tam żadnych naczyń. Na szafce leżała kartka Carolyn.

Wendy przeczytała ją szybko i serce zabiło jej mocniej. Czy to możliwe, by ta dziewczyna była dla Graya czymś więcej niż zwykłą znajomą? Z pewnością jest tylko kokietką, która próbuje omotać go!

Szybko chwyciła kartkę, złożyła ją i wsunęła do portmonetki. Potem zgasiła światło i wyszła z pokoju.

Rozdział X

Rano usiadła na łóżku i sięgnęła po szlafrok. Gray nie przyszedł, ani nawet nie zadzwonił. Czyżby nie dostał kartki? Sięgnęła po telefon.

– Halo! Tu Wendy! – Usłyszała zaspány głos. Carolyn głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Czy mogę rozmawiać z Grayem? – spytała.

– Carolyn, czy tak? Gray właśnie bierze prysznic. Nie chciałabym mu przeszkadzać. On ma dla siebie tak mało czasu. Naprawdę, Carolyn... czy nie możesz tego zrozumieć? – zapytała Wendy.

Carolyn mocno ścisnęła słuchawkę.

– Nie wiesz, czy otrzymał moją wiadomość?

– Jaką wiadomość?

– Zostawiłam dla niego kartkę na szafce z ubraniami.

– Chwileczkę, zaraz sprawdzę – powiedziała Wendy i Carolyn usłyszała, jak odkłada słuchawkę. – Nic tam nie ma, więc musiał ją zabrać. Czy ty już zupełnie straciłaś swoją godność? Twoja nachalność zaczyna już być męcząca – ciągnęła złośliwie.

Carolyn odłożyła słuchawkę. Co teraz robić? Musi go zobaczyć. Szybko wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół. Złapała taksówkę i kazała zawieźć się do jego mieszkania.

Tępo przyglądała się porannemu ruchowi, migającym czerwonym i zielonym światłom. Przypominała sobie, co mówił do niej wczoraj. Na pewno mu się nie... znudziła!

Nacisnęła przycisk windy i wzięła głęboki oddech. Drzwi otworzyła gosposia.

– Przyszłam do pana Grahama Butlera. Chcę się z nim zobaczyć – powiedziała Carolyn.

– Pan Gray przed chwilą wyszedł. Zabrał ze sobą bagaże. Wyjedzą do Queensland o jedenastej. Bardzo się spieszył i był czymś zaniepokojony. W każdym razie już tu nie wróci, proszę pani. Przykro mi! Słyszałam, jak mówił do pani Wendy, że musi coś jeszcze załatwić przed wyjazdem na lotnisko, więc obawiam się, że nie złapie go pani nawet w biurze.

– Czy pani Wendy wyszła z nim? Czy jedzie z nim do Queensland?

– Z pewnością. Wyszli razem w wielkim pośpiechu. Przykro mi, że ich pani nie zastała – powiedziała gosposia, patrząc, jak blada Carolyn wsiada do windy.

Na ulicy przystanęła na chwilę, by namyślić się, co począć. Spojrzała na zegarek. Była prawie dziewiąta... Zostały jeszcze dwie godziny, zanim Gray opuści Sydney.

Nagle podjęła decyzję. Miała czas, by zabrać z hotelu swoje rzeczy i spotkać się z Grayem na lotnisku. Mówił przecież, że chce ją zabrać do Queensland, spodziewała się, że w ten sposób go znajdzie. Tak, to właśnie powinna zrobić, poczekać na niego na lotnisku.

Podniosła rękę, by złapać taksówkę i wkrótce znów znalazła się w hotelu „Australia”. Szybko załatwiła wszystkie formalności i około dziesiątej była w poczekalni lotniska Kingsford Smith. Do planowanego odlotu Graya została jeszcze cała godzina.

Nie jadła śniadania i zaczęła odczuwać głód. Weszła do baru, zamówiła kawę i ciastka. Usiadła tak, by móc obserwować poczekalnię. Nie chciała zgubić go ponownie.

W końcu zapowiedziano lot do Brisbane, jednak Graya wciąż nie było widać. Carolyn

wstała i ustawiła się w kolejce, by zapłacić rachunek.

Nagle dostrzegła go. Kroczył szybko przez hall, obejmując ramieniem Wendy. Przystanął na chwilę i ręką zburzył jej włosy. Potem ujął jej dłoń i poprowadził do czekającego samolotu. Wendy pierwsza weszła na schodki i po chwili oboje zniknęli we wnętrzu samolotu.

Wszystko stało się tak prędko, że Carolyn nie miała czasu przedrzeć się, by ruszyć za nimi. Strażnik zatrzymał ją w przejściu. Nie miała biletu.

– Mój mąż wyjeżdża. I nie wie, że jestem tutaj. Może chociaż przekaze mu pan, że tu jestem. Och, proszę – przekonywała go desperacko.

W końcu zdecydował się, by spełnić jej prośbę, lecz w tej chwili zatrzasnęły się drzwi samolotu. Łzy cisnęły się jej do oczu, gdy samolot wzniósł się do góry i zniknął jej z oczu.

– Panienko, może filiżankę kawy? – zapytał nieśmiało portier, jakby obawiał się, że zemdleje.

Potrząsnęła głową. Nie miała siły mówić, poza tym czuła, że przy próbie wydania najłżejszego dźwięku wybuchnęłaby histerycznym płaczem. Usiadła na miejscu opuszczonym przez jednego z pasażerów i siedziała tak, nieświadoma upływu czasu.

W końcu, w ponurym nastroju, pozbierała bagaże i zaczęła rozmyślać o tym, co ją czeka. Było aż nadto oczywiste, że Gray inne sprawy uważał za ważniejsze, zabierał ze sobą Wendy z czułością i rozmysłem. Nigdy nie zapomni tej ostatniej sceny, gdy głąskał włosy Wendy.

Ze świadomością, że niczego nie rozwiąże, siedząc w poczekalni lotniska, podniosła się i wzięła bagaże.

– Potrzebuje pani taksówkę? – usłyszała pytanie kierowcy.

Usiadła na tylnym siedzeniu i pomyślała, że hotel „Australia” jest o wiele za drogi, ale nie zna żadnego innego miejsca.

– Dokąd pani sobie życzy? – spytał taksówkarz.

– Czy zna pan jakieś miejsce, gdzie mogłabym się zatrzymać? Czyste, ale niezbyt drogie.

– Proszę zostawić to mnie. Pani jest ze Stanów, prawda? – Przytaknęła. – Ja też. Z Birmingham koło Detroit. Ożeniłem się z Australijką, kiedy byłem tu w wojsku. Niewiele obchodziły ją nasze ziemie w Detroit, a poza tym tęskniła za rodzicami, więc wróciliśmy do Australii. Dla mnie to niewielka różnica. Poza tym, lubię ten kraj. W każdym razie dopóki żona jest szczęśliwa i mnie jest tu dobrze.

Z wolna Carolyn zaczęła słuchać monologu taksówkarza i zwracać uwagę na ruch za szybą. Spojrzała w lusterko, dostrzegając jego uważne spojrzenie. Uśmiechnął się, gdy rumieniec wrócił na jej policzki, a jego oczy rozbłyły, gdy odpowiedziała uśmiechem. Nie była sama na tym świecie, skoro nawet taksówkarz starał się jej dyskretnie pomóc.

Postawił jej bagaż w hallu małego hotelu „Kings Cross”.

– Na pewno wszystko w porządku? Mogę zawieźć panią do amerykańskiej ambasady, jeśli ma pani problemy finansowe.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Dziękuję panu za troskę i pomoc. Mam rozpocząć tu pracę. Mój problem nie jest natury finansowej – powiedziała, szukając banknotu.

– Wkrótce przyzwyczai się pani do tego. Jeśli nie chodzi o pieniądze, to inne problemy

rozwiąże czas. Powodzenia! – powiedział, dotykając czapki.

Poszła do pokoju, ułożyła ubrania w szafce i znowu zaczęła rozmyślać. Ten mały hotelik będzie odpowiedni na najbliższe kilka dni, chociaż pod prysznic musi schodzić na dół. łak, zostanie tu, dopóki nie zdecyduje co dalej.

Pozamykała opróżnione walizki i ułożyła je w kącie szafy. Usiadła na łóżku. Przyszło jej do głowy, że najpierw powinna znaleźć swój instytut i zobaczyć, co dla niej przygotowali. Trzeba się zająć tym zaraz, zanim nadejdzie weekend. Wzięła portfel i przeciwsłoneczne okulary i wyszła na ulicę. Podała taksówkarzowi adres, który miała na kopercie.

Gdy dojechali, wysiadła z taksówki i spojrzała na stojący przed nią wysoki budynek. Nad wejściem widniało wypisane ogromnymi literami: „THE TRANSWORLD FRUIT COMPANY”. A więc to tutaj! Przeszła przez ogromne oszklone drzwi. Obok wind mieściła się portiernia. Jedenaste piętro, zanotowała i odwróciła się w kierunku otwierających się cicho drzwi. Z windy wyszła młoda dziewczyna.

– Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc? – zapytała, uśmiechając się przyjaźnie.

– Tak, szukam dyrektora do spraw personalnych – odpowiedziała Carolyn.

– Niestety, wszyscy wyjechali już na weekend. Zamykamy o czwartej trzydzieści. Biuro będzie otwarte w poniedziałek rano. Przykro mi! – zawołała.

Carolyn stała przez chwilę, rozglądając się. W końcu wyszła z budynku i wolno ruszyła ulicą, patrząc na sklepowe wystawy. Weszła do niewielkiego parku i zaczęła przyglądać się gołębiom i mewom, które bez obawy zabiegały o pokarm. Słońce zaczęło zniżać się nad horyzontem. Spokój i cisza wieczoru powoli udzielały się jej duszy. Zaczęła snuć plany. Przez weekend mogła zasmakować turystycznych atrakcji miasta. Ojciec zawsze jej powtarzał, że najlepiej zwiedza się miasta, jeżdżąc tramwajami. A więc – zacznie od jutra.

Nagle poczuła się głodna. Rozejrzała się dookoła. Jedna z herbaciarni wyglądała bardzo zachęcająco. Wchodząc pomyślała, że zacznie od prawdziwej australijskiej herbaty i usiadła przy stoliku koło okna.

Wyszła z baru z poczuciem zadowolenia i gotowości na spotkanie nowych przygód. Rozejrzała się wokół, powoli zeszyła ze wzgórza i usiadła na ławce obok czekającej na autobus dziewczyny. Zaczęła się przysłuchiwać rozmowom stojących obok ludzi. Chociaż mówili po angielsku, trudno jej było nadażyć za tokiem rozmowy. Tutejsze zwroty i akcent, podobny do londyńskiej gwary, sprawiały, że rozmowa brzmiała dziwnie dla jej nie przyzwyczajonych uszu. Przez chwilę przyglądała się, jak dziewczyna obok robi na drutach. Postanowiła spytać się jej o drogę do hotelu. Dziewczyna okazała się bardzo miła i zaproponowała jej wszystkie możliwe warianty powrotu, a także opowiedziała, co Carolyn powinna zobaczyć w Sydney. W myślach Carolyn odbywała już wycieczki metrem, promami, tramwajami i autobusami. W końcu przyjechał autobus i dziewczyna wstała.

– To mój numer, proszę wsiąść w następny i zrobić tak, jak mówiłam. Powodzenia! – Wsiadła do autobusu i zatrzasnęły się za nią drzwi.

Carolyn siedziała w ciszy ciepłego wieczoru i spoglądała na rozbłyskujące neony.

Zadowolona wysiadła z autobusu przy „Kings Cross”. Wolno ruszyła ulicą, wpatrując się w sklepowe wystawy i wsłuchując w brzące wokół rozmowy. W oknie greckich

delikatesów dostrzegła kilka smacznych pasztecików i zdecydowała się kupić je na kolację. Pachniały tak, jak te, które kupowały zawsze z Janet. Opanowało ją nagle uczucie nostalgii i zaczęła zastanawiać się, co oni wszyscy robią teraz w domu.

– Czym mogę pani służyć?

– Poproszę paszteciki. – Gdy sięgał po nie, dodała: – Co to za małe, tłuste ptaszki? Wyglądają bardzo apetycznie.

– To burzyki, proszę pani – odpowiedział.

– Nigdy o nich nie słyszałam – powiedziała Carolyn. Sprzedawca z błyskiem w oczach pochylił się ku niej.

– Mieszkają na wybrzeżu w skalnych dziurach. Żyją tam także węże. Mężczyźni i chłopcy, którzy łapią burzyki, wkładają ręce do dziur i czasami zamiast ptaków dostają trochę trucizny.

– Naprawdę? Żartuje pan! – wykrzyknęła.

– Cóż, tak powiedziano mi, gdy przybyłem do tego kraju. Kto to może wiedzieć? Pani chyba też od niedawna w Australii?

Carolyn roześmiała się.

– Jestem tu od bardzo niedawna, zatrzymałam się w tym małym hotelu w dole ulicy. Mam dostać pracę w Queensland. Jestem ze Stanów. – Zapłaciła z uśmiechem i wyszła szczęśliwa ze sklepu.

Tej nocy, gdy położyła się w ciepłym łóżku swojego zacisznego hotelu, opanowało ją uczucie spokoju. Wydało jej się, że upłynęło już dużo czasu, który miała spędzić sama... i że Gray ją kocha. Odwróciła się na bok i dotykając ustami obrączki, którą włożył jej na palec, usnęła...

Przez następne dwa dni starała się zwiedzać wszystkie najciekawsze miejsca. Najpierw wybrała się na przejażdżkę promem po zatoce, przy wesołej muzyce i trzepoczących flagach. Z Circular Cay pojechała do Manly, by wykąpać się, poleżeć na plaży i zjeść dobre lody. Autobusem dojechała do Bankstown i z powrotem, a także do Parramatta, gdzie zwiedzała dom kapitana Bligh'a z tych czasów, gdy był gubernatorem Nowej Południowej Walii. W Zatoce Botany widziała jacht Regatta i zjadła obiad w Starej Operze. Udało się jej nawet obejrzeć występ baletu Bolshoi. Muzyka i wspaniałe popisy tancerzy naprawdę ją zachwyciły.

Kupiła sukienkę u Snowsa – model z Paryża, robiony przez sławnego projektanta. Wiedziała, że nie może sobie na nią pozwolić, lecz z drugiej strony czuła, że raz w życiu warto kupić taki ciuch!

U Anthony Horderns'a kupiła wspaniały, lekki i miękki koc z australijskiej wełny. W piwnicy Davida Jones'a zjadła ostrygi, które gorąco polecała dziewczyna z parku.

Pełna obaw próbowała rozeznac się w wielopoziomowej stacji metra. W końcu zeszała w dół po schodach... wydawało się, że są ich setki i wreszcie znalazła się w kolejce pędzącej jak kometa, by wyłonić się na dzienne światło i przez Sydney Bridge przejechać na północne wybrzeże. Żywo odwróciła się do młodej, trzynastoletniej dziewczynki siedzącej obok.

– To wspaniałe! – wykrzyknęła.

Dziewczynka spojrzała na nią szeroko otwartymi oczyma.

– Pani jest Amerykanką, prawda? – spytała.

– Jeździsz tędy do szkoły?

– Mieszkam w St. Ives i chodzę do dziewczęcego college[^] w Roseville. Och, jesteśmy już w Crows Nest. Mój brat chodzi tu do szkoły. Za kilka lat będzie bankierem, jak mój tata.

Kiedy dziewczynka wysiadła, Carolyn usiadła wygodnie i zaczęła patrzeć przez okno na lesiste wzgórza i małe stacyjki, na których pociąg zatrzymywał się w drodze powrotnej.

W poniedziałek o dziewiątej rano zameldowała się w recepcji firmy i została skierowana do działu personalnego. Drzwi otworzyła sekretarka i Carolyn zauważyła wypisane na nich złotymi literami nazwisko „Mr. Harding”.

Mężczyzna za biurkiem wstał, gdy weszła, i wskazał jej miejsce naprzeciwko siebie.

– Proszę usiąść, panno... Dunn, czy tak? W czym mogę pomóc?

– Rzeczywiście, nazywam się Dunn – odpowiedziała szybko. – Miałam zgłosić się do pana po instrukcje, zaraz po przybyciu do Sydney.

– Tak... cóż, nastąpiła niewielka... ummm... zmiana w planach. Właściciel, dyrektor generalny chciał załatwić pani przyjęcie do pracy, ale nagle wezwano go w ważnej sprawie do Szwajcarii. Myślałem, że wyszła pani za mąż i nie będzie pani szukać pracy.

– Czy pan Butler kontaktował się z wami w mojej sprawie? – spytała Carolyn, rozmyślając gorączkowo, że może Gray próbował ją znaleźć.

– Umm... tak, coś w tym rodzaju – powiedział, opierając brodę na rękach. Spojrzał na Carolyn. – Cóż, sądzę, że powinniśmy wysłać panią do Queensland, do hotelu Lennons na wybrzeżu. Jeśli w ciągu dwóch tygodni nikt z naszego biura w Brishane nie skontaktuje się z panią, proszę zgłosić się do naszej, tamtejszej placówki po dalsze instrukcje. I proszę zadzwonić do nas jutro. Wszystko będzie przygotowane. Dziękuję, że skontaktowała się pani z nami tak szybko. – Podał jej rękę i wstał, kończąc rozmowę.

Wyszła z budynku na zalaną promieniami południowego słońca ulicę. Pomyślała, że nadarza się świetna okazja, by zwiedzić ogród zoologiczny Taronga. Do jutra nie ma nic do roboty. Wsiadła w autobus i wkrótce spacerowała już po olbrzymim zoo, podziwiając wspaniałe widoki, zjadając kiełbaski i popijając colę. Szczególnie interesowała ją dzika fauna Australii: kangury, dziobaki, ptaki i węże. Może kiedyś zobaczy je w ich naturalnym otoczeniu.

Następnego ranka u drzwi windy czekał na nią uprzejmy pan Harding. Wziął ją pod ramię i poprowadził do swojego biura. Sekretarce polecił podać herbatę.

– Oto pani bilet, program podróży, rezerwacja w hotelu Lennons i mała zaliczka na drobne wydatki. Hotel i posiłki będą opłacane przez nasze biuro w Brisbane. Powiedzmy, że będzie to mały urlop. Jako że nie ma dyrektora generalnego, a pani przyjechała tu na nasze wezwanie, pani wydatki będą pokrywane przez firmę, dopóki nie zostanie pani formalnie przyjęta.

Carolyn była oszołomiona taką hojnością. „Australijczycy wszystko załatwiają z gracją” – pomyślała.

– Panie Harding, bardziej interesuje mnie praca niż wakacje. Czy nie ma niczego, co

mogłabym robić, zanim naprawdę zacznę pracę?

– Cóż, w tej chwili nie potrafię na to odpowiedzieć. Matka naszego dyrektora miała ciężki atak serca, więc wyjechał nagle i zostawił nas trochę zdezorientowanych. Mamy nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze i wkrótce wróci tu, by wyjaśnić kilka spraw. Nie tylko w pani sprawie potrzebujemy jego decyzji – powiedział zamyślony.

– Przykro mi to słyszeć, ale naprawdę muszę nalegać na jakiś bardziej konkretny termin. Wygląda na to, że może to potrwać tygodnie, a ja nie mogę po prostu siedzieć i czekać na nie wiadomo co – odrzekła Carolyn.

– Tak, rozumiem pani punkt widzenia. I powiem pani, co zrobimy. Jeśli nie powiadomimy pani w ciągu pięciu dni od pani przybycia do Queensland, proszę skontaktować się z naszym biurem w Brisbane. Będą mieli upoważnienie, by panią zatrudnić – powiedział.

W biurze linii lotniczych potwierdziła swoją rezerwację i gdy zapowiedziano jej lot, wyszła przez bramę do czekającego samolotu.

Rozdział XI

Mijał drugi dzień jej pobytu w Lennons Hotel i Carolyn wygrzewała się na słońcu, odpoczywając po surfingu, gdy goniec hotelowy przyprowadził do niej wysokiego mężczyznę.

– Carolyn, wszyscy musieliśmy się nieźle napracować, żeby cię odnaleźć! – powiedział Ronald, przykucając obok niej. – Czemu nie zostałeś w hotelu „Australia”, tak jak mówiłaś Wendy? I co robiłaś przez cały ten czas? Gray nie może zrozumieć, dlaczego nie zostałeś w mieszkaniu, jak cię o to prosił. Tak samo Wendy. Wymeldowałaś się z hotelu „Australia” właśnie wtedy, gdy Gray wytropił cię tam po niemożliwej ilości telefonów. Nie miał czasu cię dalej szukać i pozostawił to nam – dodał, przesuwając ręką po włosach.

– Cóż, miał jednak czas, by zabrać z sobą Wendy. Reszta to długa historia i jeśli Gray chce ją usłyszeć, z pewnością będzie wiedział, gdzie mnie znaleźć – powiedziała Carolyn, podciągając kolana pod brodę.

Oparła na nich głowę i przez chwilę patrzyła na niego zamyślona. To dziwne, ale nie знаła jego nazwiska.

– Przepraszam, ale jak brzmi twoje nazwisko, Ronaldzie? I jak mnie tu znalazłeś?

– Eagan, Ronald Eagan – powiedział, wyjmując kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki. – Znalazłem cię przez Trans World-Fruit Company w Sydney. – Wskazał na brzeg koperty. – Nie wiem, o co chodzi, ale Gray jest bardzo zaniepokojony. Przed wyjazdem dał mi ten list do ciebie. Prosił, bym cię odnalazł i zaopiekował się tobą. Może to wyjaśni ci sprawy, których ja nie potrafię ci wytłumaczyć.

Wręczył jej kopertę. Carolyn otworzyła ją i wyjęła kartkę napisaną przez Graya. Czytała z bijącym sercem:

Caro, kochana, nagle wezwano mnie do Europy. Omówimy nasze sprawy, gdy wrócę do Australii; nam nadzieję, te wkrótce. Poprosiłem Ronalda, by do tego czasu zaopiekował się tobą. Wyjeżdżam bardzo zaniepokojony, ale mam nadzieję, że bliscy mi ludzie zastąpią mnie do czasu powrotu. Wszystko wyjaśnię ci, gdy się wkrótce spotkamy.

Podpisane po prostu: „Gray”.

Carolyn wpatrywała się w zapisaną kartkę. Kilka spraw jasno wynikało z tego listu. Graya oddzielało teraz od niej pół Świata. Wydelegował do opieki nad nią zupełnie obcego człowieka. Wendy oczywiście mieszkała z nim, a ona, Carolyn, miała być tam gościem. Taka sytuacja była nie do przyjęcia.

Z wolna narastał w niej gniew. Nie chciała jednak, by Ronald poczuł, że nie docenia jego wysiłków. Wstała i podniosła swój ręcznik i rzeczy. Wyciągnęła do niego rękę.

– Ubiorę się i zjemy razem lunch w hotelu. Powiesz mi, co o tym sądzisz. Dobrze?

W milczeniu weszli do hotelu. Ronald podszedł do baru, a Carolyn na górę do pokoju.

Wzięła prysznic i przebrała się w turkusową koszulkę. Zeszła na dół. Ronald podszedł

natychmiast i ująwszy ją pod ramię, poprowadził do przestronnej, lśniącej białą obrusów restauracji. Po lunchu, który Carolyn ledwie tknęła, Ronald odsunął na bok filizankę po kawie i oparł na stole ręce.

– Carolyn, Gray powiedział mi, że jesteś jego żoną. Wiele czasu zajęło mu, zanim znalazł odpowiednią dziewczynę. Ale ma teraz mnóstwo obowiązków, a ty jeszcze niezupełnie rozumiesz, co się dzieje. Nie odrzucaj więc tego, co masz – powiedział.

– Zdaje się, że na razie traktuje mnie jako jeszcze jeden „obowiązek” – odrzekła cicho Carolyn.

– Jestem pewien, że to coś więcej. Dlaczego nie chcesz, bym zabrał cię do „Arara”. Tam zaczekamy na powrót Graya i wtedy wyjaśnimy wszystkie nieporozumienia – powiedział.

– Czy znasz okoliczności naszego ślubu? – zapytała i Ronald potrząsnął głową. – Cóż, jesteś przyjacielem Graya, a on mówi ci to, co uważa za stosowne. Ale teraz ja ci powiem, że przybyłam do Australii jako ekspert przemysłu spożywczego. Od dawna wiedziałam, że będę pracować w Toowoomba. Gray wie, co to za firma i wie, że tam będę. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli nie zmienię swoich planów. Zamierzam zacząć wreszcie pracę. Ona musi zająć teraz nadrzędne miejsce w moim życiu.

– Czy to znaczy, że nie kochasz Graya? To dlaczego, do diabła, wyszłaś za niego za mąż? – wybuchnął.

Carolyn spuściła oczy i spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie.

– Kocham go... zbyt mocno – wyszeptła przez zaciśnięte usta.

– Jestem pewien, że cię też kocha. Gdzieś tu musi być jakieś nieporozumienie – powiedział przestraszony.

– W każdym razie chcę kontynuować swoją pracę... i swoje życie. Gray będzie wiedział, jak mnie znaleźć... jeśli tego chce – powiedziała cicho.

Ronald wziął ją za rękę.

– Nie wiem na tyle dużo, by służyć ci prawdziwą radą, ale chcę żebyś wiedziała, że zawsze jestem gotów pomóc ci, jak tylko potrafię.

– Chciałabym tego bardzo.

Wstali i wyszli pożegnać się. Patrzyła, jak odjeżdża i nagle poczuła się zagubiona. Jeszcze raz została odcięta od Graya.

Następnego dnia zjawiła się w biurze TransWorld Fruit Co. w Brisbane, w gabinecie szefa regionalnego przedstawicielstwa. Gdy pokazała mu list z Los Angeles, lekko poczerwieniał na twarzy.

– W czym mogę pani pomóc?

Carolyn poczuła się tak, jakby bawiono się z nią w ciuciubabkę.

– Cóż, na początek powinnam chyba zameldować się na plantacji w Toowoomba. Czy pan może powiedzieć mi, jak się tam dostać?

– Ależ oczywiście, zajmę się tą sprawą. Mamy tu miniautobus, który zawiezie panią, gdziekolwiek pani sobie życzy. Kierowca przyjedzie po panią do hotelu.

– Wspaniale! W takim razie, czy mogę wyruszyć natychmiast? Moje bagaże są w tamtym biurze i naprawdę chciałabym jak najszybciej rozpocząć pracę – powiedziała Carolyn.

Sięgnął po telefon i natychmiast połączył się z garażem.

– Niech Danny przyjedzie natychmiast do mnie do biura i niech przygotuje samochód gotowy do drogi, do Toowoomba.

Carolyn westchnęła zadowolona. Australijczycy wreszcie zrozumieli, co mają robić. Podała rękę mężczyźnie za biurkiem i podziękowała mu za pomoc.

Stała przy ogrodzeniu, gdy podjechał samochód i młody mężczyzna wyskoczył na zewnątrz.

– Czy to pani ma jechać do Toowoomba? – zapytał, szeroko otwierając oczy. – Fiu, fiu! Może powinienem wziąć samochód szefa, bo w tym wytrzęsie się pani przez drogę.

Carolyn, śmiejąc się, zapewniła go, że wszystko w porządku i ruszyli w drogę.

Wyjechali z miasta i Carolyn odetchnęła świeżym, przepelnionym zapachem eukaliptusów, powietrzem. Pomyślała, że nareszcie znalazła swoje miejsce na świecie.

– Jak długo będziemy jechać? – spytała.

– Jakies cztery godziny. To zależy od tego, ile razy będziemy się zatrzymywać – odrzekł zwięźle kierowca.

Carolyn rozsiadła się wygodnie. Mieli na rozmowę mnóstwo czasu. Z zainteresowaniem patrzyła na mijane wzgórza i farmy.

Przejechali właśnie łatwiejszą połowę drogi i Carolyn zaproponowała postój na lunch.

– Znam dobre miejsce za tym wzniesieniem. Podają tam dobre placki i herbatę – odparł.

Jedzenie rzeczywiście było dobre; posilili się herbatą i pieczoną wołowiną. Kiedy Carolyn spytała go, skąd pochodzi, odpowiedział, że urodził się w Brisbane, ale większą część ostatnich dwóch lat przepracował w Toowoomba.

– Polubi pani ten kraj. Toowoomba to „Królowa Wyżyny Darling”.

Carolyn obliczyła, że przejechali już prawie sto mil w głąb lądu. Gdy spytała Danny’ego, jak jeszcze daleko, pochylił się nad kierownicą, wskazując palcem przed siebie:

– Widzi pani to urwisko? Toowoomba jest na szczycie. Niedługo zaczniemy wspinać się pod górę i z tyłu będzie pani miała wspaniałe widoki.

Spojrzała przez tylną szybę. Krajobraz rzeczywiście był wspaniały. Czerwony kolor ziemi na odsłoniętym zboczu przypominał jej rodzinne strony.

– Ziemia ma tu taki kolor jak w wielu miejscach w Arizonie i Nowym Meksyku, a także w Kalifornii.

– Pani jest ze Stanów?! – wykrzyknął.

– Uważaj! – wykrzyknęła, bo samochód zjechał zbyt blisko skraju drogi. – Ale teraz mam zamiar zostać Australijką i potrzebuję pomocy, by się tu osiedlić. Nie wiesz przypadkiem o jakimś czystym mieszkaniu, które mogłabym szybko wynająć?

– Cóż... moja mama wynajmuje pokój, ale nie wiem, czy nie będzie zbyt mały. Przeprowadziła się tutaj, żeby być bliżej mojej siostry, która wyszła za tutejszego bogacza – powiedział zamyślony. – W każdym razie ona lepiej będzie potrafiła pani pomóc. Zawiozę panią do niej. Biura i tak będą już zamknięte, a pani przynajmniej będzie miała zapewniony nocleg.

Przejeżdżali właśnie nad brzegiem zbrocza i Carolyn zobaczyła piękne, ocienione

drzewami, senne miasto, pogrążające się w narastającym półmroku.

– Och, Danny, tu jest cudownie – zawołała rozentuzjasmowana Carolyn.

– Tak, proszę pani; Królowa Wyżyn Darling – powtórzył z dumą.

Skręcił w ocienioną drzewami ulicę niedaleko dużego, starego domu z białymi werandami po obu stronach. Stojąca przed domem siwa kobieta z grabkami w ręku, wyprostowała się i spojrzała na nich pytająco. Nagle zobaczyła Dannego i podeszła do samochodu.

– Nie poznałam cię w tym samochodzie, Dan. Kogóż to ze sobą przywiozłeś? – spytała.

– Mamo, to panna Dunn. Przyjechała z Ameryki, by pracować dla koncernu owocowego. Potrzebuje miejsca, gdzie mogłaby się zatrzymać. Pomyślałem, że mogłabyś jej pomóc. Chociaż na dzisiejszą noc – dodał.

– Mój Boże! – wykrzyknęła. – Jaką pracę pani wykonuje, że musiała pani przebyć aż taką drogę?

– Prace badawcze, pani... ? Przepraszam, ale Danny nie powiedział mi nazwiska.

– Nazywam się Hubbard, panno Dunn. Ten Danny! Uczyłam go lepszych manier, ale on się wciąż zapomina!

Proszę wejść, panno Dunn, mam nadzieję, że wypije pani z nami herbatę.

Carolyn skinęła głową i weszła za gospodynią do domu. Pomyślała, że herbata to dobry pomysł, ale przydałby się porządny obiad. Podróż pobudziła jej apetyt! Rozejrzała się po dużej kuchni.

Po kilku minutach usiedli za stołem do prawdziwego posiłku. Jedzenie, choć trochę inne niż to, do którego była przyzwyczajona, okazało się bardzo smaczne. Sałatka ze świeżych owoców rozbudziła w niej prawdziwy entuzjasm.

– To papaja i świeże ananasy – otrzymała odpowiedź.

– To dlatego jest taka dobra. Zdaje się, że owoce staną się moją ulubioną potrawą.

Spytała panią Hubbard o możliwość zatrzymania się na noc.

– Oczywiście. Powinna być sama ci to wcześniej zaproponować. Zostań jak długo chcesz. Najczęściej jestem tu sama i wynajmuję pokój, głównie po to ty mieć towarzystwo. Co prawda, moja córka przychodzi tu niemal codziennie, ale wieczory bywają długie – powiedziała pani Hubbard, prowadząc ją do pokoju. – Łazienka jest naprzeciwko – dodała, wskazując drzwi.

Carolyn weszła do przestronnego pomieszczenia. Świeże powietrze wpadało przez otwarte okna, rozwiewając białe firanki. Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi, wychodzące na werandę. Było tu jak w domu! Odwróciła się do siwej kobiety i ze łzami w oczach wyciągnęła do niej rękę.

– Zostanę tu!

– Danny, przynieś do sypialni pani walizki. Wygląda na to, że mam towarzystwo na jakiś czas.

Zwróciła się do Carolyn i dodała:

– Ostatnia lokatorka opuściła mnie kilka tygodni temu, by wziąć ślub. Córka mówi, że jestem jak biuro matrymonialne i rzeczywiście dziewczyny, które się tu zatrzymują, prawie

zawsze wychodzą za mąż. Lubię młodzież i może dlatego zawsze czekam, dopóki nie znajdę kogoś odpowiedniego. Ty właśnie tak wyglądasz. Będzie mi miło cię gościć... i słuchać opowieści o Ameryce.

Następnego ranka obudził ją ochryply śmiech dochodzący zza okna. Wskoczyła z łóżka ciekawa, co to może być? Wyrzała przez okno. Pani Hubbard rzucała właśnie trawę podobnemu do kurczaka ptakowi. Spojrzała na Carolyn.

– Nie widziałas jeszcze naszych kookaburra? Czasami mówimy na nie „zimorodki”. To miłe stworzenia. Mam nadzieję, że je polubisz.

– Tak naprawdę to nie poznałam jeszcze w ogóle australijskiej fauny i flory, wyłączając ogród zoologiczny Toronga w Sydney! O wielu rzeczach w Australii nie mam jeszcze pojęcia – powiedziała Carolyn.

– Śniadanie będzie za dziesięć minut. Masz jakieś specjalne życzenia?

Carolyn odpowiedziała, że zje cokolwiek. Umyła zęby i ubrała się w lniany kostium. Zaraz po śniadaniu musiała iść do swojej firmy.

Na stole stało już gorące danie, które było mieszaniną utartych ziemniaków, grochu, mięsa z wczorajszej kolacji oraz owsianki i jajek. Powinna powiedzieć pani Hubbard, iż nie jest zwolenniczką obfitych śniadań, bo dba o utrzymanie odpowiedniej wagi. Jednak wiedziała, że tego ranka musi spróbować wszystkiego, gdyż starsza kobieta z pewnością włożyła w to wiele pracy.

– Wychodzę zameldować się w biurze swojej firmy. Nie wiem, co wyznaczili mi do zrobienia, ale przypuszczam, że nie rozpocznę badań jeszcze przez najbliższe kilka dni. Będziemy miały czas, żeby się zaprzyjaźnić. A ja będę mogła lepiej poznać miasto. Wrócę jak najszybciej – powiedziała wychodząc.

– Danny wyjechał o siódmej do Brisbane – powiedziała pani Hubbard. – Zamówiłam dla ciebie taksówkę, by zabrała cię do firmy. To całkiem blisko.

W biurze powiedziano jej, że pan Gooding będzie wolny za kilka minut i poproszono, by zaczekała. Carolyn usiadła, rozglądając się po nowoczesnym gabinecie. Nagle jej uwagę przykuł wielki, złoty medalion z napisem na obwodzie, zawieszony na ścianie. Wyglądał tak jak tamten, który Gray podarował jej po ich ślubie! Jej był zbyt mały, aby rozróżnić szczegóły i zawsze myślała, że były to przypadkowe wzorki. Ale duży medalion na ścianie był bardzo wyraźny – olbrzymie złote słońce i napis: „Podążaj za słońcem... ku owocom świata”. Z bijącym sercem spytała sekretarkę, czy to motto firmy.

– Tak, to nasze motto. Jesteśmy tu dumni z naszej słonecznej pogody i mówimy to całemu światu – odpowiedziała i dała jej znak, że może już wejść do Goodinga.

Pan Gooding – korpulentny, łysiejący mężczyzna około pięćdziesiątki – wskazał jej miejsce po drugiej stronie biurka.

– Mamy niewielki problem w związku z pani pracą, panno Dunn. Widzi pani, wybudowaliśmy budynek, w którym mieścić się będzie centrum badawczo-naukowe i pani biuro. Dyrektor Generalny firmy miał nad tym projektem całkowity nadzór. W zasadzie był to jego pomysł! Innymi słowy, zajmował się tym w sposób szczególny. Byliśmy już w fazie wyposażania, kiedy nagle musiał wyjechać za ocean. Wydaje nam się, że nie jesteśmy na tyle

dobrze zorientowani w jego planach, by posuwać się naprzód. Pani miejsce pracy nie jest jeszcze gotowe! Naturalnie zostanie pani wciągnięta na listę płac, chociaż trudno powiedzieć, od kiedy zaczniesz pani pracować.

– Czy dyrektor zamierzał wyposażyć biuro osobiście? – spytała.

– Nie, ale pomieszczenia nie są jeszcze gotowe – powiedział z przygnębioną miną.

– Czy mógłby pan wyznaczyć kogoś, żeby mnie oprowadził? Może mogłabym coś doradzić. Naprawdę chciałabym pomóc, skoro mam tam pracować.

Podniósł się zza biurka.

– Orowadzę panią osobiście.

Przeszli do ogromnej przetwórni. Skręcili w bok i dostali się do pomieszczeń biurowych. Weszli do pustego, przestronnego pomieszczenia, pomalowanego w kolorze pastelowej zieleni.

Carolyn była oczarowana jego wyglądem.

– Kto tu będzie ze mną pracował? – spytała.

– Na razie nikt, ale szukamy kogoś w Australii do pracy z panią. W terenie, w naszej największej stacji mamy specjalistę od sadzenia i hodowli roślin. Przedstawimy go później, gdy obejmie już pani swoje laboratorium – powiedział. – Myślę, że będziecie bliskimi współpracownikami.

Carolyn stała przed wielkim oknem z widokiem na przetwórnę.

– Sądzę, panie Gooding, że umiałabym urządzić i wyposażyć ten gabinet. Robiłam to samo w mojej poprzedniej pracy i naprawdę chciałabym przygotować to laboratorium. Proszę, niech mi pan pozwoli.

Pan Gooding przygryzł w zamyśleniu dolną wargę.

– Tak zrobimy. Może pani zacząć natychmiast. Ale będzie pani potrzebna pomoc. Nie zna pani naszych dostawców i nie wie pani, jak ich znaleźć. Dam pani do pomocy jedną z naszych maszynistek i jeśli będzie dobrze pracować, może ją pani przyjąć do siebie jako asystentkę.

Carolyn była zachwycona rysującymi się przed nią perspektywami.

Jej pomocnica okazała się młodą, inteligentną dziewczyną.

– To Neli Grant – przedstawił ją Gooding. – Neli, będziesz pomagać pannie Dunn i w przygotowaniu, i wyposażeniu biura i laboratorium zgodnie z jej wskazówkami. Jeśli będzie się wam dobrze współpracować, to w przyszłości również pozostaniesz przy pannie Dunn na wyznaczonym przez nią stanowisku.

Razem weszły do laboratorium, by w niewielkim biurze zaznajomić się i przedyskutować najważniejsze sprawy.

Przez następne trzy tygodnie Carolyn pracowała na wysokich obrotach. Gdy stopniowo poznawała mieszkańców miasta i nabierała wprawy w poruszaniu się po okolicy, czuła się coraz pewniej. Podobali jej się ci prości ludzie z ich dziwnym akcentem. Zaczęła zyskiwać sobie przyjaciół.

W niedzielę chodziła do kościoła z panią Hubbard. Zaczęła bywać na różnych spotkaniach, które dostarczyły jej dużo satysfakcji. Neli pomagała jej bardzo, stosując się w czasie pracy do wymagań Carolyn. W końcu laboratorium było gotowe – dokładnie tak jak

sobie wymarzyła!

Pani Hubbard wspierała ją posiłkami, a ich wieczorne rozmowy skupiały się teraz wokół działalności społecznej. Grupa aktorska zaangażowała Carolyn do malowania dekoracji. Zaproszono ją do chóru kościelnego, brała udział w uroczystościach i akcjach charytatywnych.

Pewnego dnia Danny przywiózł dla niej małego kangura. Joey (tak go nazwała) był rozkosznym maleństwem, które straciło matkę. Carolyn była wniebowzięta, gdy Danny przyniósł go razem z butelką do karmienia. Z przyjemnością przyglądała się, jak skacze po kuchni niczym miniatúrka dorosłego kangura. Śmiała się, gdy Danny postawił przed nim jutową torbę i mlasnął językiem.

– Chodź, Joey, wchodź do środka.

Mały kangur wskoczył do torby i obrócił się do środka na grzbiet, wystawiając nad jej brzegiem głowę i przednie łapki. Danny podniósł torbę i zawiesił na ścianie.

– Matka nosiła go w ten sposób, więc będzie mu się tam dobrze spało. Pewnego dnia stanie się zbyt duży, by trzymać go w mieście.

Stopniowo Carolyn zaczęła rozpoznawać ludzi na ulicy, a i oni ją pozdrawiali. Spacerując wzdłuż cieniejszej alei, myślała o swoim szczęściu. Czowała, że wreszcie znalazła swój dom.

Rozdział XII

Stała w laboratorium i ujawszy się pod boki patrzyła z uśmiechem na owoce swej trzytygodniowej pracy.

– Teraz jesteśmy gotowe, Neli – powiedziała do stojącej obok dziewczyny. – Będziemy musiały wyznaczyć sobie nowe zadania!

– To znaczy gdzie, Caro, i czego będziemy szukać? – spytała asystentka.

– Jutro rano obwieziesz mnie samochodem po różnych sadach, które zaopatrują naszą firmę w owoce. Muszę zapoznać się z glebami, poznać sposoby nawożenia i porozmawiać z kierownikami o ich planach rozwoju upraw owoców. Wiesz, gdzie one się znajdują, prawda? – powiedziała Carolyn.

– Oczywiście, sporządzę pełną listę i będziemy wiedziały, co i w jakich ilościach uprawia się na każdej farmie.

Wczesnym rankiem były już w drodze do dużej plantacji pomarańczy. Neli robiła notatki, a Carolyn zbierała próbki kwiatów, owoców, kory i liści. Rozmawiała też z właścicielem. A kiedy wróciła do samochodu, złożyła próbki do pudełka i starannie je opisała.

Przed południem odwiedziły jeszcze dwie farmy i w doskonałym humorze podąrzały ku następnym. Carolyn prowadziła samochód, a Neli była pilotem.

– Neli, co mamy teraz na naszej liście? – spytała nagle Carolyn.

– To największa ze wszystkich naszych stacji. Nazywa się Arara. Mają tam prawie wszystko; także dobrego kucharza, który może poczęstuje nas herbatą.

Arara! To była stacja Graya. Wiedziała, że jego posiadłość znajduje się gdzieś w Queensland, ale nie przypuszczała, że zaopatruje w owoce jej firmę i że to tak blisko. Ogarnęło ją podniecenie na myśl, że zobaczy miejsce, w którym jest prawdziwy dom Graya. Czy to możliwe, by go tam spotkała? Serce zaczęło jej bić mocniej. Zdawała sobie sprawę, że bardzo chciałaby go znów zobaczyć.

Uświadomiła sobie, że Neli milczy, jakby czekała na odpowiedź.

– Przepraszam, zamyśliłam się na chwilę. Co powiedziałaś?

– Mówiłam, że kierownikiem jest tam Ronald Eagan i że dzwoniłam do niego wczoraj, by go uprzedzić o naszym przyjeździe. To bardzo duża stacja i będziemy go potrzebować.

– To dobrze. Ronalda poznałam wcześniej i cieszę się, że będzie nam pomagał. Musimy pracować wszyscy razem, by utrzymać wysoki standard produkcji. To dobrze, gdy duże stacje są chętne do współpracy.

Neli spojrzała na nią zagadkowo.

– Musimy być już jakieś sto mil na północ od Toowoomba. Czy dalej są jeszcze jakieś farmy?

– Chyba żartujesz. Arara ciągnie się przez następne sto mil. To wielka stacja, Carolyn, i są tam nie tylko owoce. Mają też bydło, owce i konie!

– Tak... wiem – odpowiedziała Carolyn, kierując samochód na drogę do domu stojącego na łagodnym wzniesieniu.

Szerokie werandy obrastały winogrona, a w powietrzu unosił się zapach róż i kwiatów pomarańczy.

– Podjedź od tamtej strony, Carolyn. O, Ronald właśnie wychodzi z biura – powiedziała Neli.

Uśmiechnęła się, witając się z Ronaldem. Po krótkim powitaniu poprowadził je do stojącego obok jeepa.

– Obwiozę was najpierw po sadach, byś mogła obejrzeć wszystko z grubsza, potem zjemy lunch i pokażę ci szklarnie i szkółki młodych upraw. Mamy tu także trzcinę cukrową, ale TransWorld chyba nie jest tym zainteresowany – powiedział.

Carolyn była zaskoczona wielkością stacji, która była z pewnością wystarczająco duża, by mieć własne laboratorium. Spostrzeżeniem tym podzieliła się z Ronaldem.

– Tak, Gray wspominał coś o tym. Mówił, że byłoby to olbrzymie udogodnienie, ale wyjechał, zanim zaczęliśmy o tym poważniej myśleć. Może później, kiedy wróci... – powiedział.

Podjechali pod szerokie, białe schody prowadzące na ocienioną werandę. Carolyn wysiadła z samochodu i weszła na pierwszy stopień. W cieniu winogron stał stół nakryty białym obrusem. Spojrzała na rozciągające się przed domem pola i sady. „To wszystko mogłoby należeć do mnie... gdyby tylko Gray mnie kochał” – pomyślała i poczuła jak do oczu napływają jej łzy.

Usłyszała, jak otwierają się drzwi; odwróciła się, stając naprzeciwko Wendy, elegancko ubranej i uczesanej.

– Ach, nasza mała maszynistka! – odezwała się. Ronald podszedł, słysząc jej słowa.

– To jest... – spojrzał na Carolyn, potem znów na Wendy, aż wreszcie dokończył. – To jest nasz konsultant do spraw rozwoju. Naczelnny konsultant, moja droga.

– Jak się masz, Wendy? Myślałam, że bawisz gdzieś w świecie z Grayem – powiedziała Carolyn.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zdziwił się Ronald. – Przecież Gray nigdy jej ze sobą nie zabiera.

– Ależ Ronaldzie, czyżbyś nie wiedział, że gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy, byłam z Grayem w San Diego, a potem w Nowym Jorku?

Wendy obróciła się na pięcie i weszła do domu. Pozostali usiedli za stołem. Carolyn była tak przejęta spotkaniem z Wendy, że nie zwracała uwagi na jedzenie.

Po obiedzie Ronald zabrał ją do szklarni i pokazał szkółki upraw. Zebrała próbki i razem z Neli ruszyły do miasta, postanawiając po drodze zatrzymać się na herbatę.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że odległości są tu tak duże, Neli. Czy pozostałe stacje również są tak daleko? Podróże zajmą nam mnóstwo czasu – powiedziała Carolyn.

– Cóż, Arara jest najdalej, ale musimy zaliczyć jeszcze inne stacje. Jeśli wszystko pójdzie tak sprawnie jak dziś, powinniśmy się z tym uporać do końca przyszłego tygodnia.

– Dobrze. Odwiedzimy wszystkie te miejsca, i może uda mi się stworzyć jakiś program rozwoju – powiedziała Carolyn.

Następny tydzień, zgodnie z planem, spędziły na podróżowaniu po farmach i stacjach.

Zbierały próbki, oglądały uprawy, wysłuchiwały pracowników. W końcu lista stacji została wyczerpana.

Spotkały się w biurze, by uporządkować notatki. Carolyn pokazała, jak powinny być posegregowane i które informacje przydadzą się do sporządzenia wykresów rozwoju, po czym zostawiła to Neli. Jej zadaniem było stworzenie zwięzłego programu, który byłby możliwy do przeprowadzenia i pomocny zarówno dla jej firmy jak i plantatorów. Wykresy i notatki, które sporządzała każdego wieczora, zaczęły układać się w zwięzłą całość. W końcu przeciągnęła się i sięgnęła po telefon:

– Ronald, potrzebuję twojej pomocy, by wystartować z tym programem. Czy możemy spotkać się jutro na lunchu?

– Dobrze, przyjadę – odpowiedział krótko.

Tego wieczora obie pracowały do późna. O szóstej Nell schowała notatnik i Carolyn zamknęła drzwi laboratorium.

Program badań był gotów a one obie były zadowolone z wyników swej pracy.

– Och, jak dobrze, że jutro jest sobota, Carolyn. Jesteś jak poganiacz niewolników – powiedziała Neli ze śmiechem.

Carolyn zachichotała.

– Ja też z tobą pracowałam, Neli. Ale mówiąc poważnie, Ronald przyjeżdża jutro do miasta i będziemy omawiać szczegóły. Jego praktyczna wiedza i doświadczenie są nieocenione.

– Jest bardzo zaangażowany gdy, chodzi o dobro Arary i Graya Butlera. Będziesz mnie potrzebowała do robienia notatek? – spytała.

– Mam nadzieję, że potrafi dostrzec pożytek, jaki przyniosłoby hodowcom wprowadzenie naszego programu. Dostałam dzisiaj od szefa zgodę na jego realizację. Nie, nie musisz przychodzić jutro. Zobaczymy się w poniedziałek. Życzę miłego weekendu... i dziękuję za pomoc.

lej nocy, mimo zmęczenia, kładła się do łóżka z uczuciem satysfakcji z własnej pracy. Niecierpliwie oczekiwała jutrzejszego spotkania z Ronaldem. On mógł dać przykład mniejszym plantatorom i zachęcić ich do pełnej kooperacji.

Następnego dnia siedzieli za stołem w olbrzymiej kuchni; pani Hubbard włożyła wiele wysiłku w przygotowanie lunchu. Nieczęsto podejmowała w swoim domu ludzi ze świata biznesu. Carolyn doceniała jej starania i rozumiała, że rozmowa będzie musiała poczekać, dopóki nie skończą jeść.

W końcu usiedli wygodnie z filiżankami kawy, a pani Hubbard pozbierała naczynia. Carolyn złożyła obrus i położyła na stole swoje wykresy, mapy i notatki.

– Teraz interesy – roześmiała się Carolyn.

Zacząła wyjaśniać swoje plany i propozycje na temat wzrostu wydajności, rozmiarów owoców, eliminacji pestek i chorób roślin. W końcu oparła się wygodnie na krześle i zapytała:

– Co o tym sądzisz?

– To jest możliwe do przeprowadzenia. Jeśli dopracujemy jeszcze kilka szczegółów,

będzie to dokładnie to, co miał na myśli Gray. Ale nie powiedziałaś, w jaki sposób zamierzasz zachęcić innych do współpracy.

– Myślałam o dwóch rzeczach: założeniu dwóch czy trzech laboratoriów na polach z eksperymentalnym programem, który potem można by rozwinąć na cały obszar, a także spotkaniu się plantatorów na seminarium, gdzie dowiedzą się, jak mogą zwiększyć plony, a tym samym i własne profity – powiedziała. – Masz jakieś propozycje?

– Kościół prawdopodobnie udostępniłby nam miejsce na konferencję; mają kilka sal nadających się do tego celu. Swenson, ten po drugiej stronie doliny, chyba zgodzi się na umieszczenie laboratorium na swoim terenie. My moglibyśmy otworzyć drugie. Czy to wystarczy na początek? – spytał Ronald.

Gdy skończyli, Carolyn wzięła notes i pożegnała go, obiecując jak najszybciej pojechać do Brisbane i zamówić wyposażenie do laboratoriów. Przyjedzie do Arary, gdy nadejdą dostawy i będzie można przystąpić do realizacji planu. W razie potrzeby zadzwoni do Ronalda po pomoc. Pozbierała swoje papiery i zaniósła je do pokoju, po czym zeszła na dół i usiadła wygodnie obok pani Hubbard.

Pszczółki, brzęczące w kwiatach krzewów za oknem, i ciepło popołudnia przyniosły jej uczucie spokoju. Drzemała tak, dopóki nie usłyszała brzęku naczyń. Pani Hubbard przygotowywała herbatę.

– Zdaje się, że potrzebowałam odpoczynku. Przepraszam, ale to był bardzo pracowity weekend. Ma to swoje plusy – nie daje czasu na rozmyślanie o smutnych rzeczach.

Pani Hubbard podała jej filiżankę herbaty.

– Mam przecucie, kochanie, że coś cię martwi. Z chęcią wysłucham cię, jeśli zechcesz podzielić się swoim smutkiem ze starą kobietą, która już wychowała swoje dzieci.

– Nikt nie może mi pomóc – powiedziała cicho Carolyn.

Milczała przez długą chwilę, aż wreszcie westchnęła. Pani Hubbard uśmiechnęła się przyjaźnie:

– Mówisz, jakbyś była zakochana.

– Byłam przez długi czas, pani Hubbard, ale to beznadziejne.

– Czy ktoś pozostał w Stanach? – spytała starsza pani.

– Znam go od dawna, jeszcze z San Diego. Teraz jest zaręczony i zakochany w innej dziewczynie. Ona mieszka w jego domu – powiedziała Carolyn.

– Już? – wykrzyknęła pani Hubbard. – Ci młodzi ludzie! Niektórzy z nich są zbyt beztroscy!

– Och, niezupełnie o to mi chodzi. Ona zdaje się być częścią jego rodziny. Nie ma go teraz w domu, a ona daje do zrozumienia, że niedługo się pobiorą.

– A co on daje do zrozumienia?

Carolyn pomyślała przez chwilę i nagle jej serce zabiło mocniej. Gray niczego nie dawał do zrozumienia, ale wtedy nie znał prawdziwych zamiarów Wendy... A jeśli znał? I chociaż Carolyn nazywał „swoją żoną”, zostawił ją, by wyjechać z inną dziewczyną. Wystarczyło mu, że zaspokoił swoje «męskie żądze» – myślała ze złością. Wciąż kochała go tak bardzo.

– Wiesz, moja droga, staram się wyobrazić sobie, kto to może być. Widziałam z tobą

tylko Ronalda Eagana, ale ty nie wydajesz się być w nim zakochana – odezwała się pani Hubbard.

– Nie, to nie Ronald – odpowiedziała Carolyn.

– I jesteś pewna, że już nic nie da się zrobić? – upierała się gospodyni.

Carolyn westchnęła głęboko i z nadzieją w oczach spojrzała na panią Hubbard.

– Nie, nie jestem pewna. I to właśnie mnie tak dręczy. Mam jeszcze nadzieję...

Pani Hubbard delikatnie pogładziła ją po włosach.

Rozdział XIII

Carolyn i Neli uzyskały zgodę Swensona na budowę laboratorium na jego plantacji. Pojechały do Brisbane, skąd wróciły z całą ciężarówką zakupionego w mieście wyposażenia.

Podczas pobytu w Brisbane Neli zaprowadziła Carolyn do najlepszego z małych sklepików z ubraniami. Carolyn kupiła sobie kilka letnich sukienek, a także kostium do jazdy konnej. Ronald powiedział jej, że następne dwa weekendy musi przeznaczyć na nadzorowanie prac przygotowawczych na farmie. Kiedy była tam ostatnio, Ronald obiecał jej małego konika. Z niecierpliwością wyczekiwała tej chwili; jeździła przecież dużo z Ja net w Escondido.

Nastąpiła też jeszcze inna niewielka zmiana w planach. Ronald zaproponował, by zorganizować w Ararze ognisko i rodeo, na które zaprosiliby wszystkich hodowców, plantatorów i klientów Trans World, aby zapoznać ich z nowym programem.

W następny piątek Carolyn wcześniej wyszła z biura i dojechała do stacji na czas, by odbyć jeszcze krótką, konną przejażdżkę. Kiedy znalazła się w siodle, ogarnęło ją nagłe uczucie wolności i szczęścia. Pochyliła się do przodu i lekkim cwałem wyjechała ze stadniny. Za trasę obrała sobie wąską ścieżkę, wznoszącą się stromo za domem. Siedząc w siodle, pochyliła się i gładziła jedwabny kark wierzchowca. Po raz pierwszy spoglądała z góry na Ararę i na dom Graya. Siedziała tak długi czas. Spokój wieczoru powoli napełniał jej serce. W końcu, gdy ucichł już śpiew ptaków, ruszyła z powrotem do stadniny znaną już sobie drogą. Eagan spotkał ją w stajni. Oddała wodze małemu aborygenowi i ruszyła za Ronaldem do domu.

Tego wieczora wspólnie pracowali nad przygotowaniem wyposażenia laboratorium. Carolyn zrobiła notatki i zapisała kilka rzeczy, które powinna ze sobą przywieźć w przyszłym tygodniu. Po kolacji usiedli na werandzie w wygodnych fotelach i zaczęli rozmawiać o planach urządzenia festynu i o wystawach, jakie powinni zorganizować wokół stacji.

Jednak myśli Carolyn wciąż krążyły wokół Wendy; zastanawiała się, gdzie ona może być. W końcu ciekawość przeważyła i zapytała o to RONALDA:

– Wendy wyjechała do Sydney – odpowiedział. – Gray wrócił ze swoją matką. Ona potrzebuje Wendy do opieki. Jest do niej bardzo przywiązana. Wendy jest chrześnicą pani Butler, ale ona traktuje ją jak córkę, którą straciła.

Carolyn poczuła, że zaczyna jej brakować powietrza.

– Nie wiedziałam, że pani Butler chorowała. Czy to coś poważnego? – spytała.

– Nie słyszałaś, że miała bardzo ciężki zawał serca? – wykrzyknął Ronald. – Przecież dlatego Gray musiał wyjechać tak nagle kilka tygodni temu! Przez ten czas była na krawędzi życia i śmierci. Gray nie mógł jej zostawić, ani przewieźć tutaj, dopóki jej stan się nie poprawił. Teraz już dochodzi do siebie.

– Przykro mi, ale o tym nie wiedziałam. To z pewnością nie było dla niego łatwe.

– Tak, a ty nie zmniejszałaś mu zmartwień, Carolyn! Właściwie postawiłaś go w cholernie trudnej sytuacji – między zobowiązaniami względem ciebie a obowiązkami wobec

matki. Ona potrzebowała go bardziej niż ty. On jest wszystkim, co jej pozostało! A ty go krytykujesz! – ciągnął zdenerwowany.

Carolyn drżała pod naporem jego słów. W końcu odezwała się, próbując nadać głosowi normalną barwę.

– Nie wiedziałam, Ronald. Gray zdawał się być tak... zaangażowany z Wendy, nawet w niej zakochany. Wydawało mi się, że tylko niepotrzebnie zaprzątam mu głowę. Wendy zawsze dawała mi do zrozumienia, że się narzucam, niezależnie, czy Gray był ze mną czy nie. Przecież sam widzisz, że ona jest ciągle u jego boku. Razem w Sydney, razem tutaj i razem w San Diego. Wszędzie! – Westchnęła i dodała po chwili: – Wszystko czego kiedykolwiek chciałam, to jego szczęścia. Jeśli jego szczęściem jest Wendy, ja nie chcę mu w tym przeszkadzać.

– Wendy to rozpieszczona dziewczyna! Pani Butler przyzwyczała ją uważać się za członka rodziny. To, że Gray toleruje jej obecność, nie znaczy, że jest zaangażowany uczuciowo. Traktuje ją jak starszy brat. Czy Gray kiedykolwiek dał ci do zrozumienia, że cię nie chce? – spytał niecierpliwie.

– Oczywiście, że nie. Spędziliśmy piękne chwile między Hawajami a Nową Zelandią. Gray jest honorowym człowiekiem i sam zresztą mówi, że jestem jego „obowiązkiem” – powiedziała.

– Ty chyba masz obsesję na punkcie tego słowa. Gray chciał tego, nieważne czy cię kochał czy nie!

– Tak, wiem... czy kochał mnie czy nie – powtórzyła z wysiłkiem.

– I powinnaś się z tego cieszyć – przerwał jej. – Przepraszam Carolyn, nie miałem zamiaru o tym mówić, ale Gray jest moim przyjacielem, a teraz także ty nim jesteś. Jesteście dwojgiem wspaniałych ludzi i jestem pewien, że musiało zajść jakieś nieporozumienie – dodał z naciskiem.

Carolyn milczała, z trudem próbując zebrać myśli.

– Czy wiesz, kiedy Gray tu wróci? – zapytała.

– Wszystko w rękach Boga albo raczej lekarzy. Wiem, że potrzebny jest zarówno tutaj jak i w Sydney. Wróci, jak tylko będzie mógł – odpowiedział.

– Czy wie, że jestem tutaj?

– Tak. Co tydzień wysyłam sprawozdania do biura w Sydney. Wspomniałem w nich o tobie i twojej pracy.

– A jednak zatelefonował po Wendy...

Za oknem rozległo się granie cykad. Zapadła ciepła, cicha noc.

– Carolyn, najlepszym sposobem, aby pomóc sobie i Grayowi, jest doprowadzenie tego projektu do końca. Nic, co cię martwi nie wyjaśni się do czasu gdy Gray tu wróci i będziecie mogli wszystko omówić! – powiedział spokojnie Ronald.

– Wiem – odrzekła tak cicho, że ledwie mógł ją usłyszeć. – Ale jutro czeka nas pracowity dzień. Chciałabym zrobić tak dużo jak to tylko możliwe. Ronald, czy byłoby źle przyjęte, gdybym przeszła się po domu z gospodynią i służbą, by lepiej przygotować dom na przyjazd pani Butler. Pomogę ci w doborze menu i rozmieszczeniu gości. Myślałam, że Wendy będzie

tu, by ci pomagać, ale skoro jej nie ma, wezmę to na siebie.

– Wspaniała dziewczyna! – usłyszała w odpowiedzi. W głębi domu zadzwonił telefon.

– To do pana RONALDA – oznajmiła służąca Sarah. Eagan zniknął w głębi domu. Po chwili otworzył drzwi.

– Do ciebie, Caro.

W ciszy podniosła słuchawkę.

– Hallo, mówi Carolyn Dunn.

– A nie Carolyn Butler, kochanie?

– Gray?

– Caro, jesteś prawdziwym błędnym ognikiem. Czy ty nigdy nie zostajesz w jednym miejscu?

– To miło znów cię słyszeć. Czy twoja przyjaciółka dotarła bezpiecznie? Zdaje się, że nie, bo po cóż byś dzwonił? – spytała z goryczą.

– Caro, nie bądź niemądra. Porozmawiamy o tym, kiedy cię zobaczę.

– Ciągłe słyszę tylko „kiedy”.

Co ona robi? Przecież nie chciała go denerwować.

– Dowiedziałam się dziś o twojej matce. Mam nadzieję, że jest już lepiej – dodała spokojnie.

– Tak, Caro, ale dlaczego mówisz, że dowiedziałas się dopiero dzisiaj? Jestem pewien, że napisałem ci o tym w liście, poza tym Wendy powinna była ci powiedzieć. Myślałaś, że co robiłem przez ten cały czas w Europie?

– Ronald powiedział mi o twojej matce dopiero dziś wieczorem. Wendy nic mi nie mówiła, ale widziałam ją bardzo krótko. Myślałam, że byłeś w Europie w interesach, w liście wspominałeś tylko, że czujesz się za mnie odpowiedzialny.

– Caro, oczywiście, że czuję się za ciebie odpowiedzialny. Za kogo mnie bierzesz? Ale nie o tym chciałem z tobą mówić. Kochanie, wykonałem dziesiątki telefonów, próbując się z tobą skontaktować. Ron mówił, że wykonujesz tam dobrą robotę. Naprawdę pragnę przyjechać do was, ale na razie to niemożliwe. W każdym razie myślami jestem przy tobie. Korzystaj ze wszystkiego, co ci tylko potrzebne. Tęsknię za tobą, Caro – dodał miękkiem głosem.

Jej usta zadrżały i długo nie mogła wymówić słowa.

– Gray... – odezwała się wreszcie. W słuchawce usłyszała głos Wendy na tle muzyki: – Potrzebuję cię. Przyjdź, proszę.

Jego odpowiedź skierowana była do Wendy:

– Zaraz przyjdę!

Po czym odezwał się znów do słuchawki:

– Słyszysz mnie kochanie? Tęsknię za tobą.

– Mając przy sobie Wendy? Jak to możliwe? To ją wybrałeś! To ją zabierasz do siebie.

Ona jest tam, a ja tutaj.

Jego głos nagle stał się zimny.

– Widzę, Caro, że musimy poważnie porozmawiać i chciałbym, żebyś do tego czasu była

rozsądna. Przyjadę, jak tylko to będzie możliwe. Kocham cię, jesteś moją żoną. Nie zapomnij o tym. Dobrze?

– Dobrze, Gray!

– Muszę już kończyć. Matka mnie woła. Do zobaczenia...

– Dziękuję Ronaldzie. Ja... ja... och, po prostu dziękuję. Pocałowała go i weszła na górę, aby położyć się spać. Ale sen nie przychodził i Carolyn leżała, snując plany na nadchodzące dni. Wreszcie zgasiła światło i leżąc z rękami pod głową zapatrzyła się w ciemność. Było już bardzo późno, gdy w końcu zapadła w sen z obrazem Graya przed oczyma i słowami „kocham cię” w sercu.

Obudziła się wcześniej rano. Było tyle rzeczy do zrobienia! Podczas śniadania poprosiła Ronalda, by zorganizował spotkanie ze służbą. Entuzjazm Carolyn udzielił się wszystkim i pozostali chętnie zgodzili się jej pomóc, po czym rozeszli się, by zająć się przygotowaniem miejsc dla gości. Ustalili gdzie odbędzie się dancing i przedstawienie dla dzieci. Carolyn z entuzjazmem przyjęła propozycję zorganizowania rodeo. Ronald podjął się wszelkich przygotowań w tym celu.

– Wspaniale! Może powinniśmy rozszerzyć terminarz i zaprosić gości już w czwartek! – wykrzyknęła Carolyn.

Zgodzili się chętnie i tym samym wszystkie sprawy gospodarcze zostały ustalone.

Następnie zwróciła się do Ronalda, by zajął się przygotowaniem jedzenia. Według planu sześć owiec i cielak miary zawisnąć na hakach w oczekiwaniu na ognisko. Było tam też mnóstwo szynek i wędzonego mięsa.

Nadszedł czas na herbatę, po czym każdy ruszył do swoich zajęć.

Wreszcie Carolyn zeszła do stajni i wyprowadziła Lady Brid. Osiodłała ją i ruszyła przez pola. Zeskoczyła z konia i pochyliła się, by wyjąć manierkę z wodą. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami, sycąc oczy widokiem okolicy. Wreszcie wstała i pogalopowała z powrotem.

„Do domu” – pomyślała.

lak, to był prawdziwy dom... bo do niego należał Gray – to był jego dom rodzinny... Pragnęła uczynić go pięknym, gościnnym i wspaniałym. Miejscem, do którego Gray chciałby zawsze powrócić.

„To prawie tak jak na jego przyjęcie, a może nawet zdąży i przyjdzie tu na czas” – pomyślała.

Kolejne dwa weekendy Carolyn spędziła także w Ararze, pomagając w sprzątanii, pieczeniu i przygotowywaniu dekoracji. Pod koniec rozejrzała się wokół z satysfakcją. Wszystko było gotowe! W magazynach zgromadzono jedzenie. Łóżka były przygotowane, świeże firanki powiewały na lekkim wietrze. Zewsząd nadchodziły odpowiedzi na zaproszenia. Współpraca z farmerami zapowiadała się dobrze.

Pracownicy stacji wyznaczą we wtorek miejsce pod ognisko, a przygotowania do sobotniego pieczenia wołu rozpoczną się w piątkowy wieczór. W czwartek rano pod drzewami staną wielkie tablice. Gości będzie zabawiał zespół muzyczny. Wszystko było zaplanowane.

Carolyn była pewna, że wszystko się powiedzie. Pragnęła tylko, by Gray zdążył tu przyjechać z matką. To stanowiłoby ukoronowanie jej dzieła. Nie było od niego wiadomości.

W ostatni niedzielny wieczór przed festywnym Carolyn wsiadła do samochodu. Niechętnie opuszczała Ararę. Wiedziała, że następne trzy dni będą ciągnąć się w nieskończoność, bo jej serce pozostało tutaj. Cóż, czas jakoś przeminie!

W czwartkowy poranek Carolyn razem z panią Hubbard ruszyły w podróż do Arary. Neli miała dołączyć później z grupką dziewczyn z biura. Pani Hubbard była bardzo zadowolona.

– Będę potrzebowała pani pomocy – prosiła Carolyn, zdając sobie sprawę, że prawdopodobnie tak będzie.

Wczesnym popołudniem wraz z Ronaldem patrzyli na efekt swych przygotowań: rozstawione stoły, fotele i girlandy wesoło błyszczących między drzewami świateł. Podjechał pierwszy samochód pełen roześmianych dziewcząt z TransWorld, więc zeszli z werandy pomóc gościom się rozlokować. Danny był już na dole, by wraz z dwoma aborygenami wziąć bagaże i odstawić samochód na parking. Wszystkie dziewczęta przywozły śpiwory, planowały bowiem nocleg na sianie.

Do dziesiątej zebrano się około sześćdziesiąt osób. Wszyscy zostali nakarmieni, po czym zebrali się przed domem, aby śpiewać ludowe, australijskie piosenki. Carolyn była tam także. Siedziała na trawie ze skrzyżowanymi nogami, patrząc na gwiazdy i pragnąc, by Gray był tutaj.

Następnego dnia rano obudziły ją głosy baraszkujących za oknem dzieci. Szybko wstała, ubrała się i zeszła do kuchni, by wypić filiżankę kawy. Jakoś nie mogła się przyzwyczać do australijskiego zwyczaju picia herbaty i wciąż wołała kawę. Wyglądało na to, że śniadanie dla gości właśnie się gotuje. Myślała o planach na dzisiejszy dzień.

Do dziesiątej nie miała właściwie nic do roboty. O jedenastej herbata, potem przejazdka po wystawach i szklarniach i wreszcie do nowego laboratorium. Następnie przerwa na lunch.

Dziewczęta z biura zabiorą dzieci nad wodę, gdzie będą mogły popływać.

Właściciele i plantatorzy zbiorą się o drugiej na przygotowanym przez Ronalda krótkim odczycie o glebach i uprawie. Miała tam także zabrać głos i opowiedzieć, jak jej laboratorium w TransWorld i trzy inne laboratoria mogą pomóc w ochronie roślin przed chorobami, grzybami i szkodnikami.

Wielkie pieczenie mięsa zaplanowano na szóstą. Później miały być tańce. Rozkład dnia był dokładnie wypełniony. Teraz był czas na krótką przejazdka.

Szybko weszła do stajni i osiodłała Lady. Wjechała na wzgórze i świeży wiatr powiał jej w twarz. Roześmiała się. Była dokładnie tu, gdzie zawsze pragnęła być... w domu Graya, a on powiedział, że ją kocha!

Stojąc na szczycie, spoglądała na jadące w oddali samochody. Z zadowoleniem pomyślała, że zjeżdża się coraz więcej gości.

Po drodze ze stajni zdecydowała się sprawdzić, jak idzie przygotowanie jedzenia na sobotnie ognisko. Patrzyła na olbrzymie ilości mięsa i parówek, na wielkie kotły gotujących się warzyw. W domu służące zmywały właśnie po śniadaniu. Rozejrzała się wokół. Kwiaty wciąż wyglądały świeżo. Wszystko było czyste i lśniące.

Tylko RONALDA nigdzie nie było widać. Zbliżał się czas wyjazdu do jego sadów! Gdzie on mógł się podziać? Spytała o to szybko przechodzącego przez pokój DANNY'EGO.

– Jest w stajni, proszę pani – odpowiedział, znikając jej z oczu.

CAROLYN pobiegła do stajni, zastanawiając się, jak mogła się z nim minąć. Oczywiście nie szła prosto do domu, ale mimo to było dziwne, że się nie spotkali. Prawie wbiegła do pomieszczeń stajni.

– Nie, proszę pani, pojechał tędy przez pole. – Wskazał jej drogę jeden z chłopców.

Szybko wyprowadziła LADY i pogalopowała we wskazanym kierunku. Wkrótce w oddali dostrzegła wolno jadących obok siebie dwóch mężczyzn. Rozmawiali, wskazując coś przed sobą. Drżąc ruszyła w ich kierunku.

– Ronald! – zawołała, gdy tylko zbliżyła się na wystarczającą odległość.

Mężczyźni odwrócili się. Gray wyciągnął do niej rękę!

– Hallo, Caro. Słyszałem, że dokonujesz tutaj wspaniałych rzeczy! – Wpatrywał się w nią.

Poczuła, jak łzy cisną się jej do oczu.

– Och, Gray...

Podjechał do niej, pochylił i pocałował namiętnie.

– Nigdzie nie mogłem cię znaleźć, ale Ronald powiedział, że wciąż gdzieś biegasz, nadzorując przygotowania. W każdym razie jesteśmy.

Ronald spojrział na zegarek.

– Trzeba wracać, bo inaczej zawalimy cały plan. Wszystko teraz dzieje się tu według rozkładu. Gray, będziecie musieli zaczekać.

Jechali obok siebie. Carolyn patrzyła na Graya. Jaka głupia była, myśląc, że prowadził bez troski życie, gdy tak swobodnie wymawiał swoje „podążaj za słońcem”. Właściwie to przydałoby mu się zwolnić trochę tempo życia. Potrzebował spokoju i ciszy, by na nowo odzyskać siły.

Cieszyła się, że był wreszcie przy niej w czasie wycieczki do sadów, gdzie Ronald objaśniał swoje innowacje trzydziestu przybyłym hodowcom.

W końcu wszyscy weszli na ocienioną werandę, by napić się herbaty. Gray poprosił, by usiadła przy nim. Odwrócił się jeszcze i odpowiedział na czyjeś pytanie.

– Tak, złożyło się bardzo szczęśliwie, że mogłem na czas przyjechać tu z Sydney. Ronald wykonuje tu świetną robotę. Nie wiem, jak poradziłbym sobie bez niego. Nie, nie jest żonaty, choć wolę żonaty i osiadłych pracowników, ale, i jak się dowiaduję, ma zamiar poślubić moją kuzynkę, Iak, w ciągu dwóch miesięcy. To wspaniała para.

CAROLYN leniwie przysłuchiwała się rozmowie, na nowo przeżywając przyjemność bycia blisko Graya... Ucieszyła się, słysząc o Ronaldzie i Judith. Nagle przypomniała sobie matkę Graya.

– Gray? – wyszeptwała. – Nie przywitałam się jeszcze z twoją matką. Czy nie powinnam do niej iść?

– Zostań przy mnie – odpowiedział cicho. – Ona teraz odpoczywa. Pójdziemy do niej później.

Wystawy okazały się wielkim sukcesem. Wszystko szło zgodnie z planem. Kiedy wszyscy zebrali się za stołami, by wysłuchać referatów, Carolyn więcej myślała o Grayu, niż o mowie, którą miała wygłosić. Z wysiłkiem próbowała skoncentrować się, kiedy jednak nadeszła jej kolej, jasno i wyraźnie zaczęła objaśniać swój program.

Usiadła obok Graya. Ścisnął jej rękę, dodając otuchy. Fala ciepła zalała jej serce.

Nagle zaczęła słuchać uważniej:

– Właściciel i dyrektor generalny TransWorld w jednej osobie jest z nami w ten weekend – powiedział pan Harding.

Carolyn rozejrzała się wokół. Wszyscy patrzyli na... Graya i bili brawo.

– To dzięki jego dalekowzrocznym planom powstała idea stworzenia takiego programu dla nas wszystkich. Co jest dobre dla TransWorld i Arary, jest dobre także dla nas wszystkich.

Gray podniósł się i powiedział:

– Drodzy przyjaciele, to wasz wysiłek i wasza praca sprawiły, że ten program się powiedzie. TransWorld jest dumny, że może z wami współpracować!

– Krótko i zwięźle – to motto Graya Butlera! – Zachichotał mężczyzna obok niej.

Aplauz i dowcipne komentarze zakończyły oficjalną część festynu.

Carolyn oszołomiona odpowiadała na pytania zgromadzonych ludzi. Jednak trudno jej było skupić myśli. Jeśli TransWorld – to Gray, a więc to on sprowadził ją do Australii. Serce zabiło jej mocniej. To znaczyło, że wciąż jej pragnął.

Rozdział XIV

Szybko włożyła długą, niebieską sukienkę. Czekwały ją tańce, zdecydowała się więc na płaskie, lekkie sandały. Z przyjemnością rozmyślała o wieczorze. Ludzie zbierali się wokół ognisk, zamawiając steki i kielbaski przygotowane przez ubranych na biało kucharzy. Spojrzała w lustro, ostatni raz poprawiając sukienkę. Była gotowa na swoje pierwsze australijskie garden party.

Pani Hubbard weszła do pokoju i zmęczona usiadła na łóżku.

– To łóżko naprawdę wygląda zachęcająco. Chciałabym tylko zdjąć buty i chwilę odpocząć. Wyglądasz dziś wspaniale! Zwłaszcza z tymi ognikami w oczach. Czy to dzisiejszy sukces, czy twój mężczyzna jest tutaj?

– I to, i to, pani Hubbard. Iak, on jest tutaj... i kocha mnie, jestem tego pewna.

Pani Hubbard wyciągnęła się na łóżku i uśmiechnęła do Carolyn.

– Cóż, specjalnie mnie to nie dziwi. Byłby chyba głupcem, gdyby nie docenił twojej wartości. Inteligencja i uroda w jednej kobiecie to kombinacja, która trafia się niewielu mężczyznom.

– Za godzinę rozpocznie się party, więc niech pani odpocznie tu przez ten czas. – Okryła ją kocem i dodała radośnie: – Mamy prawie stuprocentową frekwencję i wszyscy zdają się popierać program!

– Naprawdę myślisz, że mogę sobie trochę odpocząć?

– Oczywiście! Tak wiele pani dziś pomogła! Proszę teraz odetchnąć przed wieczornym festynem.

Wyszła z pokoju, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Kucharze zapewnili ją, że wszystko idzie dobrze i zgodnie z planem. Obeszła każde miejsce, by sprawdzić, czy wszystko w porządku i nagle zobaczyła Wendy pochyloną nad siwowłosą kobietą w fotelu. Była to matka Graya.

Jakaś ręka ujęła ją pod ramię i Carolyn odwróciła się, by spojrzeć w roześmiane oczy Graya. Prowadził ją do matki i Wendy.

– Czy pamiętasz Carolyn, mamó? Spotkałaś ją tylko raz, siedem lat temu. Teraz wygląda inaczej, prawda? – zapytał.

Carolyn spojrzała w brązowe oczy starszej kobiety i ujęła ją za rękę.

– Iak się cieszę, że mogła pani przyjechać, pani Butler – powiedziała, skonsternowana jej chłodnym spojrzeniem.

– To mój dom, panno Dunn i chętnie biorę udział w każdym organizowanym tu przedsięwzięciu.

– Mów jej po imieniu, mamó. Ona to wszystko zorganizowała. – Gray uśmiechnął się do Carolyn. – Jest nie tylko piękna, ale również zdolna i odpowiedzialna. Poradziła sobie wspaniale!

– Tak, jak się masz, Wendy? – powiedziała cicho Carolyn i zwróciła się do matki Graya: – Przykro mi z powodu pani choroby, pani Butler. Do niedawna nic o tym nie wiedziałam.

Jeśli mogę coś zrobić dla pani...

Pani Butler wzięła za rękę Wendy.

– Mam moją małą Wendy. Ona i Gray byli jedynymi ludźmi, którzy dodawali mi sił podczas tych okropnych dni w Szwajcarii i w Sydney.

Drugą dłonią ujęła dłoń Graya.

Carolyn przestała się uśmiechać i spojrzała na Graya. Spojrzał czule na matkę, a potem na Wendy, którą szturchnął w bok.

– Wendy jest naszą prawą ręką.

Pani Butler jeszcze raz chłodno spojrzała na Carolyn.

– Tak, Gray, to prawda.

Wiedziała, że nie należy irytować chorej kobiety. Zarazem jednak trzęsła się cała, patrząc na tę trójkę: matka, syn i... Wendy!

Na szczęście Neli poprosiła ją o pomoc i Carolyn odeszła nadzorować przygotowanie posiłku. Potrzebowała czasu, by przemyśleć tę sytuację.

Gray siedział za stołem z matką, Wendy i dwoma przedsiębiorcami z Toowoomba. Carolyn podeszła do nich, by podać poncz. Gray złapał ją za rękę:

– Usiądź z nami, Caro – poprosił. Natychmiast wtrąciła się Wendy:

– Nie widzisz, że jest potrzebna przy obsłudze gości? Carolyn spojrzała na jej jasną twarz, po czym odwróciła się do Graya, uśmiechając się promiennie... i fałszywie.

– Iak. Popracuję jako kelnerka, bo inaczej ludzie zostaną bez jedzenia.

Odeszła do innych stołów, ciągle czując na sobie spojrzenie Graya. Zdawał się preferować tamto grono przyjaciół...

Westchnęła. To był ciężki dzień, ale jak dotąd wszystko szło gładko. Przyszło jej do głowy, że właściwie jest tu kimś w rodzaju kelnerki... a nie panią domu, jak to sobie wyobrażała. Pani Butler i Wendy były tu gospodyniami. Obie wyraźnie ją ignorowały.

Radość, jaką odczuwała, znikła bezpowrotnie. Była zmęczona i nie mogła już dłużej ścierpieć zachowania Wendy.

Zaczęła grać muzyka i Carolyn odsunęła stojący przed nią talerz z kolacją. Była już zimna, ale Carolyn ledwie jej tknęła. Usiadła na trawie blisko tańczących. Czy Gray zatańczy z nią? Widok Graya tańczącego z Wendy przerwał jej rozmyślenia. Poprzez tłum machał do niej ręką. „Party! – pomyślała. – Tak, ale dla Wendy”.

Zatrzymała się przy ogromnej wazie z ponczem. Naprzeciw stała Wendy, przypatrując się jej:

– Widzę, że wciąż próbujesz! To, że Gray najął cię do pracy, nie znaczy od razu, że interesuje się tobą osobiście! On ma dobre serce dla wszystkich!

Carolyn patrzyła na nią przez długą chwilę.

– Dla ciebie też?

– Co to znaczy dla mnie też?

– Dajesz mi do zrozumienia, że wciąż trzymam się kurczowo koszuli Graya. A czy ty sama tego nie robisz?

– Różnica polega na tym, panno Dunn, że ja mam do tego prawo, a ty nie.

Nagle Carolyn poczuła, że tego już za wiele. Miała dość tych ciągłych przymówek, tej bezczelności. Wyprostowała się i wysoko uniosła głowę.

– Mam tu pracę do wykonania. To o wiele więcej, niż ty tu robisz!

Wendy chwyciła ją za ramię.

– Nie bądź taka bezczelna! Wszędzie, gdzie ruszy się Gray, ty wleczesz się za nim! Ta uroczystość, z której jesteś taka dumna, tak naprawdę jest w złym guście – hałaśliwa i wstrętna. Prawdziwe przyjęcie jest dla elity.

Carolyn spojrzała na Ronalda, który właśnie nadszedł i stojąc za plecami Wendy, słyszał całą rozmowę. Jego twarz pociemniała z gniewu.

– Nie przykładam wagi do twoich opinii, Wendy.

– Panno Wendy! – poprawiła zjadliwie Wendy.

– Panno Wendy. A teraz proszę byś wyszła. Natychmiast! Nie chcę cię tu widzieć.

– Jak śmiesz... ? – krzyknęła Wendy.

– Śmiem. Nie chcę cię tu widzieć. Niszczysz cały wysiłek wielotygodniowej pracy!

Wyjdź!

Wendy nagle wybuchnęła płaczem.

– Och, Gray... dlaczego... – jęknęła i rzuciła się w jego ramiona.

Objął płaczącą dziewczynę. Carolyn odwróciła się, by odejść, ale Gray powstrzymał ją, chwytając za ramię. Spojrzała na jego bladą twarz.

– Nigdzie stąd nie pójdziesz!

Carolyn patrzyła, jak wyciągnął chusteczkę i otarłszy łzy dziewczynie, odwrócił się, obejmując ją ramieniem.

– Co ci się stało, że robisz Wendy takie sceny? Ona tu zostanie. Odpowiedź zamarła jej na ustach.

– Oczywiście przeprosisz Wendy, Carolyn.

– Nie, Gray, tego nie mogę zrobić – odpowiedziała cicho.

– Dobre maniery należą do mego wychowania a mam nadzieję, że również twojego!

Powinnaś przeprosić!

Wszyscy dokoła umilkli i Carolyn spojrzała po zaciekawionych twarzach.

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Nie mając w ogóle pojęcia o tym, co tu się stało! Jak śmiesz mnie kompromitować?

Przełknęła łzy. Nie rozplacze się przed nimi.

– Chociaż pracuję dla ciebie, to nie będę znosić takiego traktowania, jakiego zaznałam tu dziś wieczorem... od twojej... drogiej Wendy... i od ciebie, panie Butler! – wykrzyknęła.

Zdenerwowani patrzyli sobie prosto w oczy. Wendy rzuciła mu się na szyję.

– Och, Gray, kochanie, nie wiem, co ja jej zrobiłam? Ale przepraszam. Przepraszam. – Przyłgnęła do jego piersi. Blady, spojrzał na Carolyn ponad głową płaczącej dziewczyny.

– Cóż, Carolyn? Czy teraz przeprosisz?

Przez długi moment patrzyła na niego zimnym wzrokiem. Wzburzone serce uciszyło się w niej i także stało się zimne. Było jasne, po czyjej stronie stoi Gray. Odwróciła się na pięcie i odeszła. Wszystkie jej marzenia i nadzieje legły w gruzach. Wyprostowała się, wychodząc

poza krąg światła. W końcu w cieniu eukaliptusa odnalazła ciemność, której tak bardzo potrzebowała. Wybuchnęła płaczem.

– Do diabła... do diabła... do diabła! – Ale to nie pomagało.

Gray bezradnie patrzył na odchodzącą Carolyn. Odprowadził Wendy do matki.

– Muszę iść poszukać Carolyn. Może się zgubić. – Przejechał dłonią po włosach.

– Nie, Gray – zawołała Wendy. – Nic jej nie będzie!

– Pójdę z tobą, Gray – powiedział Ronald.

Gdy wyszli, położył mu dłoń na ramieniu i przystanął.

– Nie byłbym twoim przyjacielem, gdybym nie powiedział ci, jak głupio postąpiłeś z Carolyn. Ta dziewczyna wykonała tu fantastyczną robotę. Mówisz mi, że jest twoją żoną, a traktujesz ją jak wynajętą gosposię. A Wendy zasługuje na porządne lanie!

– Właśnie dlatego, że jest moją żoną, nie pozwolę jej traktować moich gości w ten sposób!

– Kto tu jest gościem? Wendy czy Carolyn? Czy może Carolyn jest tylko najemną pomocnicą? – zapytał Ronald.

– Wystarczy, Ron, nie zniosę tego nawet od ciebie.

– Słyszałem, co Wendy jej powiedziała i czym sprowokowała jej wybuch. I wiem, że twoja żona jest niewinna. Uwierz mi. Wendy próbowała ośmieszyć ją, szydziła z niej i rządziła się tak, jakby miała do tego prawo. Wendy zrobiła wszystko, aby Carolyn poczuła się tu nie chciana! A ty nie tylko jej na to pozwoliłeś... Ty ją wspierałeś, człowieku! Tak, mała Carolyn została sama między tobą, Wendy i twoją matką.

– Zaczynasz nadużywać naszej przyjaźni, Ron. Wiesz o tym dobrze, że matka po prostu nie miała jeszcze okazji poznać Carolyn.

– Zauważyłem, że twoja matka, prawdopodobnie niechcący, zrobiła dziś wieczorem dokładnie to samo co ty – przygarniając Wendy i odrzucając Carolyn. Jest po prostu zbyt przywiązana do tej dziewczyny, a ona zachowuje się tak, jakbyś był jej własnością. Wszyscy twoi przyjaciele robią zakłady, kiedy ogłosisz zaręczyny.

– To nie tak! Matka lubi towarzystwo Wendy. Ona oczywiście czuje się częścią rodziny. Przecież faktycznie tu mieszka.

– A twoja żona oczywiście, nie. – Chwycił Graya za ramię. – Jeśli chcesz Wendy, to niech tak będzie. Ale jeśli kochasz Carolyn, to lepiej napraw swoje błędy, bo inaczej stracisz ją... na zawsze!

– Nie mogę tolerować takiego zachowania w moim domu... nawet w przypadku Carolyn. Ona wie, że ją kocham.

– Doprawdy? Zgadzam się, że postąpiła źle. Ale oczywiście nic złego nie ma w tym, że Wendy mówi do Carolyn jak bardzo jest niechciana w twoim domu! To Wendy kazała jej wynosić się tamtej nocy z twojego mieszkania w Sydney! Byłem tam, Gray. A ty nie! I byłem tutaj przez cały czas. To oczywiste, że na pierwszym miejscu stawiasz Wendy.

– Ron, nie zniosę tego! Mówiłem Carolyn, żeby została w moim mieszkaniu, a ona powiedziała Wendy, że woli iść do hotelu. Carolyn wie, że ją kocham, a Wendy jest jak moja młodsza siostra.

– Dobrze, Gray. Oczywiście do ciebie należy wybór: Wendy czy Carolyn. Chyba, że wydaje ci się, że mógłbyś mieć obie wiszące ci na szyi... blondynkę i brunetkę. Ale powiem ci coś, przyjacielu. Myślę, że już wszystko zniszczyłeś! To było niezłe przedstawienie i Carolyn została upokorzona. A ona na to nie zasługuje. Zwłaszcza od twojej „małej, słodkiej Wendy”. Ona potrafi poradzić sobie bez twojej pomocy. – Odwrócił się i odszedł.

Gray ruszył pod górę. Czy Ronald ma rację? Jeśli tak, to wyrządził Carolyn naprawdę wielką krzywdę! Nadbiegł chłopiec ze służby. Zatelefonował ktoś z daleka i matka wysłała go, by znalazł Graya. Zawrócił niecierpliwie.

„Kobiety!” – pomyślał porytowany i nagle ogarnęła go myśl, że być może stracił ją na zawsze.

Carolyn weszła na szczyt wzgórza. Oddychała ciężko. Kosztowało ją to wiele wysiłku. Usiadła na trawie i pogрузyła się w swoim nieszczęściu. Czowała się bezsilna, zraniona i samotna. Położyła się i wpatrywała w małe postacie tańczące w dole. Łzy przynosiły jej teraz ulgę.

Wysiłek ostatnich dni i dzisiejszy nagły wybuch emocji sprawiły, że powoli zaczęła ogarniać ją senność.

Jakaś ręka delikatnie odgarnęła jej włosy.

– To ja, Caro... – powiedział Gray, biorąc ją w ramiona. Zawstydzona spojrzała na wielki, złoty księżyc między drzewami. W dali ledwie słychać było muzykę i nagle wszystko wróciło do niej z nową siłą. Podniosła się i Gray wstał również, trzymając ją za ręce.

– Caro, proszę... musisz zrozumieć... – powiedział.

Nagle przestała mu się wyrывać i, stając naprzeciw niego, podniosła wysoko głowę. Pomyślał, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie.

– Rozumiem, Gray. Moim problemem było to, że nie potrafiłam się przystosować. Teraz mój problem jest bardzo prosty. Zostałam sama. Byłam już sama tak długo, że się tego nauczyłam.

– Caro, kochanie, posłuchaj...

– Nie! Nie, Gray. Ja po prostu... po prostu... nie nadaję się do tego.

Wyrwała ręce z jego dłoni i zaczęła schodzić ze wzgórza.

„Nawet tutaj” nie ma spokoju” – pomyślała.

– Co za nierozsądna kobieta! Niech to wszyscy diabli!

– zaklął cicho i ruszył za nią.

Chwycił ją za ramię tak mocno, że poczuła ból.

– Carolyn, przecież Wendy nie chciała... – zaczął. Uwolniła się z jego uścisku i zaciśniętą pięścią uderzyła go w pierś.

– Nie obchodzi mnie twoja cholerna Wendy. Ciebie z pewnością tak! – wybuchnęła. – Tylko ona jest ci bliska, tylko Wendy okazujesz swoją lojalność, opiekę i zrozumienie. Jaka byłam głupia, patrząc na to wszystko. Musiałam być ślepa i głucha, ale teraz to jest już jasne jak słońce.

– Moja mała, słodka Caro!

– Nie Gray! Nawet ja... stara, dobra Caro potrzebuję czegoś więcej, niż być tylko

obowiązkiem. Ale Wendy uświadomiła mi, że tylko tyle dla ciebie znaczę.

– Och, Caro... kochana – wyszeptał z bólem.

– Tak, Gray marzyłam o miłości. Przyznaję to. Ale nie będę twoim obowiązkiem. Nie! Możesz o tym zapomnieć!

Pobladł, ale powstrzymał złość. Pomimo jej wysiłków wciąż trzymał ją za ręce.

– Caro, kochanie, jesteś po prostu zdenerwowana i zmęczona.

Wyszarpnęła się wreszcie z jego uścisku. Biegła na oślep, dopóki nie potknęła się i nie upadła na trawę. Chwycił ją za ramiona potrząsając i przytulił do piersi. Próbowwała uwolnić się.

– Wracaj do swojej małej Wendy. Zostaw mnie samą!... Nie zniosę tego więcej!

Szlochając biła pięściami w jego piersi.

– O Boże, zostaw mnie... zostaw mnie samą... proszę.

– Płakała bezsilnie.

– Caro... słodka!... Proszę, kochanie – mówił. – Posłuchaj mnie!

– Nie, nie, nie.. ! – wołała, rzucając głową na boki.

Pocałował ją w usta mocno i stanowczo. Brutalność pocałunku zaczęła ustępować namiętności. Przestała się opierać i stopniowo zaczęła oddawać pocałunki. Przyciągnął ją bliżej siebie, wodząc ręką po jej ciele. Uspokoiła się i pocałowała go namiętnie. Należała do niego i jeśli chciał od niej tylko tyle, ostatecznie mogła na to przystać. Całował ją po szyi i ramionach.

– Och, Gray, mój kochany – wyszeptała.

– Jesteś moją żoną, Carolyn... a nie kimś do tarzania się w trawie.

Wyprostowała się i uwolniła dłonie z rąk Graya.

– Tak, rzeczywiście mamy obowiązki. A tym masz także swoją matkę, Wendy i interesy.

Ruszyła ścieżką w kierunku migoczących w dole świateł. Otrzeptała się z liści i piasku. Przyspieszyła kroku.

– Lepiej zejdźmy na dół, by zająć się naszą pracą! Lekko zbiegła ze wznesienia i poprawiła ręką włosy. Podniosła tacę szklanek, by zanieść je do kuchni, gdy zbliżył się Ronald.

– Carolyn, mam nadzieję...

– Och, Ronaldzie, naprawdę sędzę, że wykonaliśmy dobrą robotę – przerwała mu. – Czy na jutro wszystko gotowe?

– Wszystko gotowe. Zgadza się, że odnieśliśmy duży sukces. Dla ciebie nie ma jutro nic do roboty! Po prostu odpocznij i obejrzyj australijskie rodeo i wyścigi. Z pewnością jesteś zmęczona. – Umilkł na chwilę.

– Caro, Wendy ma ci coś do powiedzenia – odezwał się Gray.

– Ja też mam jej coś do powiedzenia! Dobranoc panno Wendy, czy też może przyszła pani Butler. Mam nadzieję, że już wkrótce nie zobaczę żadnego z was.

Odwróciła się na pięcie i weszła do kuchni. Postawiła tacę i nagle poczuła, że ktoś unosi ją w ramionach.

– Postaw mnie! Co robisz? – krzyknęła.

– Zamierzam sprawić, by moja żona wysłuchała moich wyjaśnień. A ja chętnie wysłucham twoich we własnym łóżku. Zrozumiano?

Usiadł w fotelu na werandzie i posadził ją sobie na kolanach.

– Nie mogę pozwolić ci odejść, Caro.

Chciała protestować, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Przyłgnęła do niego, szczęśliwa, że jest blisko swego mężczyzny... męża... , który obejmuje ją, jak tego pragnęła.

Oparła głowę na jego piersi, a on szeptał jej do ucha. W końcu zupełnie się uspokoiła.

– Teraz z pewnością jesteś zmęczona, więc na razie nie będziemy o tym mówić. Ale uwierz mi – jesteśmy razem i musisz się do tego przyzwyczaić.

– Dobrze, Gray, zrobimy jak powiedziałaś. Na razie – dodała.

Rozdział XV

Promienie porannego słońca dotknęły jej powiek i Carolyn otworzyła oczy. Na stoliku przy łóżku stała taca z herbatą. Usiadła i spojrzała na zegarek. Było dziesięć po piątej... za wcześnie by wstawać. Pokój wypełniało rześkie powietrze. Sięgnęła po filiżankę, na tacy leżała kartka przygnieciona żółtą różą. Powąchała ją.

Ta róża to wyraz mojej miłości. Wyglądasz słodko, gdy śpisz.

To Gray przyniósł jej różę i herbatę! Myśli mąciły jej się w głowie. Co teraz? A jeśli naprawdę ją kocha... ?

Otrząsnęła się niecierpliwie. Koniecznie należało trzymać emocje na wodzy, przynajmniej do końca weekendu. Pomyślała o Wendy i zacisnęła usta, po czym szybko poszła pod prysznic.

Błyskawicznie wytarła się i ubrała. Pomyślał, że Gray wiozł ją do swojego domu przez ponad siedem tysięcy mil. Wszystkie wątpliwości rozstrzygną się, gdy skończy się weekend. Dotknęła ustami miękkich płatków róży i włożyła ją do szklanki przy łóżku.

W napięciu oczekiwała wypadków nadchodzącego dnia. Z daleka, od strony obozu aborygenów raz po raz dochodziło wycie oswojonych psów dingo i pianie kogutów.

Cicho wyszła z pokoju. Zbiegła ze schodów i ruszyła ścieżką w stronę corralu. Rumaki przyprowadzono wczoraj o zmroku i chciała je zobaczyć. Poczula, że ktoś ją śledzi i spojrzała za siebie; podążał za nią mały chłopiec.

– Jestem Balambi, pójdę z panią i opowiem o wszystkim, co będzie pani chciała wiedzieć.
– Patrzył na nią niespokojnie.

Carolyn rozproszyła jego obawy.

– Bardzo się cieszę, że będziesz mi towarzyszył, Balambi.

Poczula zapach ogniska i zobaczyła jak między drzewami unosi się ku niebu cienka smużka dymu. Wiele ścieżek prowadziło do buszu i gdy się zawahała, Balambi od razu wskazał jedną z nich. Nagle podniósł ostrzegawczo rękę i oboje zastygli w bezruchu. W oddali dostrzegła ciemną sylwetkę młodego kangura. Stał na tylnych łapach, przednimi przyciągając gałęzie krzewów, jadł liście. Cicho podeszli kilka kroków. Zwierzę spojrzało na nich przyjaźnie, ale uciekło, gdy znaleźli się zbyt blisko.

Usłyszała rzenie konia i spojrzała na chłopca. Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając białe zęby.

– To dzikie konie!

Wyszli na otwarty teren i przestraszone konie przebiegły na drugą stronę. Czerwona chmura kurzu wzbijała się w powietrze, tworząc w promieniach słońca niepowtarzalną scenę. Patrząc na konie, Carolyn doznawała na przemian uczucia przyjemności i smutku. Nie mogła nic na to poradzić, ale szkoda jej było tych pięknych zwierząt, które już niedługo miały zostać pokonane i zacząć służbę u ludzi.

Stała przy ogrodzeniu i przyglądała się koniom.

– Dwadzieścia cztery – policzył Balambi. – Razem jest ich czterdzieści, ale kilka odpadło,

zanim zostały zapędzone do corralu. W stadzie jest kilka tryków.

– Tryki? Co to? – spytała. Była zachwycona swoim towarzyszem i jego buszmeńskim językiem.

– Tryk to koń, który nie jest dobry. Jest bezwartościowy, za stary lub kaleki, jak tamten. – Wskazał na starą klacz o zniekształconych kopytach.

– Dlaczego tu jest, skoro się nie nadaje?

– Wiele z tych koni to jej źrebięta. Łatwo ją prowadzić, a one idą za nią. Potem na pewno znów ją wypuszczą.

– A ten duży gniadosz? Biega lekko i wysoko nosi głowę. Jest piękny, ale jakiś przestraszony – spytała. – Czy będzie dobry do zaganiania stad?

– Nie, jest zbyt nerwowy! Zawsze będzie nieposłuszny. Skacze z byle powodu jak kangur – odpowiedział roztropnie. – Ten brylasty będzie dobry pod wierzch. – Balambi wskazał na inne zwierzęta.

Carolyn roześmiała się.

– Brylasty... to znaczy silny i mocno zbudowany. Czy to masz na myśli?

– Tak, proszę pani, jest bardzo mocny.

– A co powiesz o tym kasztanie przy ogrodzeniu? – spytała Carolyn.

– Ten cukierek przeznaczony jest dla człowieka, który go złapał i przyprowadził. Pan Butler daje konia temu, kto go schwyta i potrafi ujeździć.

Carolyn żałowała, że nie wzięła notesu, by zapisać te wszystkie nowe słowa. Jaki interesujący był jej mały kompan...

Usłyszeli tętent i odwrócili się ku nadjeżdżającemu właśnie małemu aborygenowi.

– To mój brat!

– Śniadanie jest gotowe, proszę pani. Szef powiedział, żeby pani przyszła. Czy pojedzie pani ze mną?

Carolyn spojrzała na Balambiego.

– Nie, myślę, że się przejdziemy. – Uśmiechnęła się do chłopca na koniu.

Zeskoczyli z ogrodzenia i ruszyli ścieżką do domu.

– Dobrze pani zrobiła – powiedział Balambi tonem znawcy. – To stara szkapa.

Gray spotkał ją w drzwiach jadalni.

– Jesteś, Caro. Ron mówi, że rodeo może rozpocząć się o ósmej.

– Słyszałam tak wiele o Święcie Buszmenów, że już nie mogę się doczekać.

– Jak tylko skończysz śniadanie, pójdziemy popatrzeć na przygotowania.

– A co z twoją matką?

– Wendy się nią zajmie. Nie lubi gorąca, much, potu i kurzu. Przyjdą obie dopiero na wieczorne ognisko.

Ruszyli samochodem przez pola. Na parkingu stało już wiele wozów i ciężarówek.

– Dziś jest tu o wiele więcej ludzi niż wczoraj – zauważyła Carolyn.

– Rodeo przyciąga ludzi z sąsiednich stacji, a wyścigi ze wszystkich stron. Aukcja kilku moich koni sprawiła, że na lotnisku wylądowało już parę samolotów.

– Macie lotnisko w Ararze? Nie widziałam go. Nie wiedziałam też nic o wyścigach i

aukcji. Jak nakarmimy tyle ludzi?

– Wszystko załatwione. Teraz masz się tylko zrelaksować i brać udział w zabawie. To rozkaz! – Uśmiechnął się.

W miarę jak zbliżała się godzina rozpoczęcia rodeo, wokół corralu gęstniał tłum. Z trzech stron zbudowano trybuny i Carolyn z Grayem zajęli się rozmieszczaniem swych gości. Kilka minut po ósmej trębacz zagrał: „Boże chroń Królową”, a Gray wygłosił krótkie powitanie.

– A teraz niech zwycięży najlepszy! – zakończył. Rodeo było rozpoczęte.

Stali niedaleko bramy i wyjaśniał jej zasady rozgrywających się konkurencji. Każdy koń miał stać się własnością człowieka, który go okiełzna. Nie nadające się pod wierzch pozostałe konie zostaną wypuszczone.

– Ten cukierek – Gray uśmiechnął się do Carolyn – to dobre zwierzę. – Uniósł brwi zdziwiony, że o nic nie pyta.

– Tak, ten kasztan – odpowiedziała szybko. – Twój Hughie go dosiądzie... jeśli potrafi.

– Tak, Hughie go złapał i teraz musi dać mu radę...

– Masz na myśli zmaltretować. – Uśmiechnęła się zadowolona ze swej znajomości tutejszych określeń.

– Tak, pani wszystkowiedząca. – Uśmiechnął się, szturchając ją w bok. – Jeśli go zmaltretuje, będzie mógł go zatrzymać, ale jeśli...

– ... polecą – roześmiała się Carolyn. Gray zajął jej w oczy.

– Zdaje się, że zaczęłaś studiować nasz tutejszy język. – Podążając za jej wzrokiem, spojrzał na rozpromienionego chłopca. – Więc to tak. Powinienem być domyślić się, że to dzieci kręcą się koło ciebie. Balambi, wysłałem cię, żebyś opiekował się panią, a nie uczył ją slangu.

Roześmiał się i pogłaskał chłopca po głowie.

– Więc jeśli Hughie polecą, wtedy będzie miał szansę inny jeździec. Konia bierze zwycięzca.

Wreszcie kilku jeźdźców ubranych w skórzane stroje przyprowadziło kasztanowego ogiera i wystraszone zwierzę zaczęło rzucać się po arenie. Gdy przebiegało koło Hughiego, mężczyzna chwycił lasso i rzucił je pięknym łukiem. Pętla zacisnęła się na karku ogiera. Desperacko próbując się uwolnić, zwierzę ciągnęło człowieka po całej arenie. Z trybun rozlegały się okrzyki zachęty. Kilku siedzących przy bramie pomocników zdjęło kapelusze i machało nimi zawzięcie, dopingując kowboja. Wreszcie koń trochę osłabł i Hughie powoli zbliżył się do niego.

Trzymając mocno liny, podchodził coraz bliżej i bliżej. Powoli, unikając uderzeń kopyt, zacisnął w końcu pętlę na szyi ogiera. Podbiegł jeden z pomocników i chwycił konia za ucho. Zwierzę podniosło głowę. Człowiek na moment zawisł w powietrzu. Po chwili jednak jego ciężar przeważał i znów znalazł się na ziemi. Inny z pomocników podał siodło, które Hughie wrzucił na grzbiet konia.

Podniecona Carolyn pochylała się, by przez chmurę czerwonego kurzu lepiej obserwować zmagania. Hughie zapiął już popręg i nagle podniósł się na siodło. Pomocnik uskoczył mu z drogi. Koń uniósł się na tylnych kopytach i po chwili opadł na dół z szarpnięciem, które

wzbudziło u Graya pomruk zadowolenia. Dzikie zwierzę jednym susem przeskoczyło pół areny, po czym jak szalone zaczęło skakać na boki. Za każdym razem wydawało się, że Hughie wyleci z siodła i za każdym razem mężczyzna w ułamku sekundy powracał na swoje miejsce.

– Przyduś go, Hughie! – krzyczał Gray, machając kapeluszem.

Nie było tu limitu czasu jak w Stanach, gdzie Carolyn oglądała pokaz w Rio Del Mar. Tam po ośmiu sekundach jazdy rozlegał się gwizdek i pomocnicy zdejmowali jeźdźca z grzbietu rozszalałego zwierzęcia.

Kiedy zauważono, że koń słabnie, mężczyźni otworzyli bramę ogrodzenia, podczas gdy pomocnicy z dala trzymali pozostałe konie. Hughie uderzył ogiera piętami i wyprowadził go przez bramę. Carolyn patrzyła podekscytowana, jak zwierzę, widząc przed sobą otwartą przestrzeń, błyskawicznie ruszyło przed siebie z uczeponym jego grzbietu jak pijawka jeźdźcem. Po chwili oboje zniknęli za horyzontem.

Wszyscy wstali zadowoleni. Hughie spisał się wyśmienicie.

– Dobra jazda. – Usłyszała Carolyn za plecami. Balambi wdrapał się na ogrodzenie, by lepiej widzieć, jak wprowadzają następnego konia.

– Ten brylasty jest bardzo mocny – powiedziała Carolyn do Graya.

Roześmiał się i pochylił, by ją pocałować.

– Proszę, jaka sprytna! – powiedział cicho. Zarumieniła się pod spojrzeniem ciekawych sąsiadów. Dzień płynął jak szczęśliwy sen. Kiedy rodeo dobiegło końca, tłum ludzi przeniósł się pod osłoniętą wielkim dachem arenę bez ścian, na której miała odbyć się aukcja. Na środku posypanego trocinami placu wybudowano podwyższenie dla prowadzącego. Wokół areny porozstawiano rozkładane krzesła. Wprowadzane pojedynczo konie najpierw wprowadzał trener, po czym prowadzący rozpoczynał licytację.

Carolyn nigdy przedtem nie była na aukcji i Gray wyjaśniał jej zasady sprzedaży oraz zalety każdego konia, tak jakby była jego klientem. Ze śmiechem przedrzeźniał prowadzącego.

Pod koniec wziął ją za rękę i poszli obejrzyć wyścigi.

– Czy aukcja przyniosła dobre rezultaty? – spytała.

– Mniej więcej takie, jakich oczekiwałem, kochanie...

O czwartej postanowiła sprawdzić, jak idą przygotowania do wieczornego ogniska i tańców. Wszystko było bez zarzutu. Zdecydowała się wziąć prysznic, by zmyć z włosów czerwony pył. Pomyślała też, że godzinka odpoczynku pomoże jej zebrać siły na wieczór.

Spędzili cały ten czas razem i nie było z nimi Wendy. Wyciągnęła z szafki długą, żółtą spódnicę w brązowe kwiaty i zastanawiała się, czy jest wystarczająco elegancka na wieczorne tańce. Tak, będzie pasować do lekkiej, żółtej bluzki z długimi rękawami. Chciała dziś wyglądać jak najlepiej.

Stał na dole, patrząc, jak schodzi ze schodów. Kiedy stanęła przy nim, wziął ją za rękę.

– Czy wyjdziemy teraz do naszych gości, Caro? – spytał cicho.

Wówczas w drzwiach biblioteki pojawiła się Wendy.

– Och, Gray, dobrze że tu jesteś. Pomóż mi zabrać mamę do naszych gości.

– Gdzie jest Zack? Myślałem, że on ci pomaga? Roześmiała się dźwięcznie.

– Znasz przecież tych aborygenów, kochanie... Nigdy ich nie ma, kiedy są potrzebni. Mama jest gotowa i czeka od dwudziestu minut i się niecierpliwi.

– Caro...

– Oczywiście, Gray. Czy mogę w czymś pomóc, Wendy? Może wezmę szal albo pled?

Dziewczyna spojrzała na Carolyn.

– Nie, nie potrzebujemy cię – powiedziała i weszła za Grayem do pokoju.

Carolyn wzruszyła ramionami. Gray nie mógł postąpić inaczej. Wyszła przed dom. Właśnie podawano do stołów.

– Chodź ze mną! – powiedział Gray, prowadząc ją do stołu, gdzie siedziały jego matka i Wendy. – Teraz mogę mieć na oku wszystkie damy drogie mojemu sercu.

– Ale mój drogi, jak panna Dunn, siedząc tu z nami, będzie mogła dbać o całe przyjęcie?

– spytała słodkim głosem pani Butler. – Ktoś musi zająć się naszymi gośćmi. Jestem pewna, że panna Dunn to zrozumie.

Właśnie w tej chwili pani Hubbard dała znak Carolyn, że jest potrzebna.

– Twoja mama ma rację, Gray – powiedziała i szybko, i wdzięcznie... poszła do kuchni.

Podano posiłek. Wszyscy już jedli, gdy Gray znów stanął przy Carolyn. Objął ją w talii i poprowadził do samotnego stolika dla dwóch osób na werandzie. Pnącza winogron i purpurowo ukwieconych *bougainvillea* osłaniały ich przed wzrokiem ludzi. Odsunął jej krzesło, sam usiadł naprzeciwko.

– A teraz jedz, a ja będę mówił. Być może potrzeba nam było czasu, by naprawdę się poznać, by wypełnić tę lukę siedmiu lat; by stworzyć prawdziwy związek, jakim powinno być małżeństwo. Ale ja od początku wiedziałem, że tylko ty możesz zostać moją żoną.

Być może masz wątpliwości, Caro... ale ja myślę, że twoje miejsce jest przy mnie... przy stole, wśród ludzi, w łóżku... wszędzie gdzie jestem ja. Nigdy nie chciałem cię zranić, kochanie, ale jeśli jeszcze raz spróbujesz uciec ode mnie, nie będę się powstrzymywał. Pamiętaj!

– Ale Gray, to...

– Caro, zrobię wszystko, żeby ci udowodnić, że cię pragnę i że chcę byś była przy mnie.

Pomógł jej się podnieść i stanęli razem na szczycie schodów, zapatrzeni na łąki i światła przyjęcia na dole.

– To jest moja ojczyzna, Caro... kraj, który kocham. To bogactwo mego serca, a z nim wszystkie moje ziemskie dobra, moja Carolyn. A teraz ciebie nimi obdarzam.

Wziął ją za rękę i poprowadził na przyjęcie. Kiedy znaleźli się w kręgu światła, Wendy podeszła do Graya, by poprosić go do tańca.

– Dziś wieczór nie tańczę z nikim, prócz mojej dziewczyny – odparł, biorąc Carolyn w ramiona.

Poprowadził ją blisko orkiestry i gdy muzyka umilkła stanęli na podwyższeniu.

– Kochani, chciałbym was o czymś zawiadomić! Chciałbym powiedzieć wszystkim, że ta utalentowana, inteligentna i piękna kobieta u mego boku wkrótce będzie moją żoną!

Przez tłum przeszedł pomruk, a Carolyn uśmiechnęła się delikatnie.

Wziął ją za rękę i kontynuował ze śmiechem.

– Znam ją i kocham od ośmiu lat. Nasz ślub odbędzie się w starym, dobrym stylu według australijskiej tradycji... Tutaj w Ararze, jutro!

– Jutro? – zapytała bezgłośnie.

– Jutro – powtórzył, patrząc w jej zapłakane oczy. – W porządku, kochanie? Minister i wszyscy nasi przyjaciele już tu są; rodzina też. Nic więc nie stoi na przeszkodzie. Mam już wszystkie dokumenty.

– Gray...

Znów zaczęła grać muzyka.

– Co z Wendy?

– Jutro wyjeżdża do ciotki w Sydney. Wiem, że ulegałem jej... jak młodszej siostrze. Byłem świadomy jej sympatii do mnie. Ale sądziłem, że z czasem z tego wyrośnie. Teraz ten czas nadszedł. Może zbyt długo na to pozwalałem. W każdym razie nie martw się o nią.

– A twoja matka?

– Zaraz do niej pójdziemy. Ale nie bierzesz ślubu z moją rodziną, Caro. To mną powinnaś się zajmować.

Objął ją w pól, podniósł wysoko, okręcił wokół, postawił i poprowadził do matki. Trzymając się za ręce, klęknęli przed starszą kobietą.

– Mamo... Carolyn była moja, odkąd skończyła szesnaście lat. Chciałem powiedzieć ci to już dawno. Carolyn wyszła za mnie w Meksyku. To jest dziewczyna dla mnie. Kochaj ją tak, jak ja ją kocham. Ona potrzebuje ciebie, bo nie ma na świecie nikogo prócz nas.

Przez długą chwilę patrzyła mu w oczy, po czym wyciągnęła rękę do Carolyn.

– Kochasz mojego syna, Carolyn? Nawet po tak długim rozstaniu?

– Nigdy nie było dla mnie nikogo innego... i nigdy nie mogło być, pani Butler – odpowiedziała cicho.

– Powinnaś mówić mi teraz „mamo”, moja droga. A teraz biegnijcie oboje tańczyć i pozwólcie nam wszystkim cieszyć się waszym szczęściem.

Gray wstał i wziął Carolyn w ramiona, przyciskając z całych sił do siebie.

– Kocham cię, Caro – wyszeptał. – Nigdy więcej nie uciekaj ode mnie... Przyjdź do mnie, kochana, spójrz mi w oczy i będziesz wiedziała, że cię kocham... i troszczę się o ciebie. Obiecujesz?

– Gdziekolwiek pójdiesz, ja pójdę z tobą; cokolwiek będziesz robił, ja zrobię także i nic prócz śmierci nas nie rozłączy – odpowiedziała cicho, całując go w usta.